

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple in formal attire embracing in a Christmas setting. The man is wearing a dark suit and the woman is wearing a yellow dress. They are surrounded by Christmas trees and lights.

Jennifer Hayward
Królowa
perfum

Jennifer Hayward

Królowa perfum

Tłumaczenie:
Joanna Żywina

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ta już jej nie ucieknie.

Chloe Russo patrzyła z determinacją na żółtą taksówkę, która wyłoniła się zza zakrętu niczym niebiański pojazd zstępujący cudownie w sam środek zakorkowanej Pierwszej Alei – jedyna szansa na wybawienie przed szalejącą nad Manhattanem burzą.

Weszła na ulicę, osłaniając oczy przed deszczem i lawirując między pojazdami. Kierowca bentleya zatrąbił na nią z wściekłością, ale Chloe nie odrywała oczu od taksówki, z bijącym sercem i determinacją. Taksówka zatrzymała się wśród oburzonej kakofonii klaksonów, rozbryzgując wokół fontannę wody. Z ciężkim sercem Chloe przeszła przez głęboką kałużę, która stała na drodze do zwycięstwa, otworzyła drzwi i wsunęła się z ulgą do środka, podając kierowcy adres.

– Widziała pani, co się dzieje? – spytał taksówkarz zgryźliwie. – Proszę wyjrzeć przez okno.

Stała w deszczu od pół godziny i miała ochotę krzyczeć. Minęło ją trzydzieści pięć taksówek – wiedziała, bo policzyła. Uznała jednak, że kłótnia z jedynym na Manhattanie taksówkarzem, który w końcu się zatrzymał, nie była w jej sytuacji najlepszym pomysłem. Była spóźniona na pierwsze posiedzenie zarządu Evolution,

gdzie po raz pierwszy występowała jako dyrektor działu perfum. Niezbyt dobry start.

Zazgrzytała zębami, czując, jak zimno przenika ją do szpiku kości. Zsunęła kaptur płaszcza przeciwdeszczowego i przetarła twarz chusteczką, dziękując w duchu temu, kto wymyślił tusz wodoodporny. Westchnęła ciężko. Powinna była wyjść wcześniej z domu. Zapomniała, jak wygląda ruch uliczny na Manhattanie w czasie takiej ulewy – szanse na znalezienie taksówki są porównywalne do spotkania goryla nizinnego w jego naturalnym środowisku.

Poczuła vibracje telefonu komórkowego. Zaczęła szukać w torebce, podczas gdy do przenikliwej symfonii klaksonów dołączyła głośna piosenka pop – dzwonek jej telefonu. Pospieszenie wyciągnęła komórkę i odebrała, żeby jeszcze bardziej nie denerwować taksówkarza.

- Właśnie wylądowałam – oznajmiła Mireille. - Jak się masz? Jak podróż? Urządziłaś się już na dobre? Tak się cieszę, że wróciłaś do Nowego Jorku.

Chloe uśmiechnęła się, słuchając potoku słów siostry.

- Wszystko w porządku, choć złapanie taksówki zajęło mi pół godziny. Jestem cała przemoczona.

- Za długo mieszkałaś w Europie. - Siostra zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. - Tak naprawdę to dzwonię, żeby zapytać, jak było na kolacji z Nikiem. Umierałam z ciekawości. Wujek Giorgio jest zdenerwowany, bo uważa, że on próbuje go wygryźć.

Chloe zacisnęła wargi. Nico Di Fiore był nowym prezesem Evolution, firmy kosmetycznej należącej do jej

rodziny. Zmarły niedawno ojciec Chloe i Mireille był chrzestnym Nica i zgodnie z jego wolą mężczyzna miał otrzymać w firmie posadę, która teoretycznie należała się wujkowi Giorgiowi. Miał również zarządzać majątkiem obu siostr, zanim ukończą trzydziesty rok życia. Chloe jeszcze nie zdążyła się z tym pogodzić, ponieważ oznaczało to, że przez kolejne cztery lata będzie musiała znosić jego obecność.

- Nie byłam z nim na kolacji - odparła wymuszenie lekkim tonem. - Chcę zachować profesjonalne relacje. Zaproponowałam, że spotkamy się jutro, pierwszy dzień po moim powrocie.

Mireille zatkało.

- Spławiłaś Nica?

- Niezupełnie - powiedziała, choć dokładnie tak było.

W słuchawce zapanowała wymowna cisza.

- To nie było mądre, Chloe.

- Wezwał mnie na kolację. - Dokładnie w ten sam władczy sposób, w jaki kazał jej wracać z Paryża, gdzie była szczęśliwa. - Ta firma należy do nas, nie do niego. Czy nie doprowadza cię do szału myśl, że on wszystkim kieruje?

- Ojciec tego chciał - westchnęła Mireille. - Wiem, że zależy ci na Evolution bardziej niż mnie. Wujek Giorgio zdążył cię przeciągnąć na swoją stronę, ale musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Nico kieruje firmą. Nie wiem, co się między wami dzieje, ale musisz się z tym pogodzić.

- Nic się pomiędzy nami nie dzieje. - Od czasu, kiedy Nico złamał jej serce, ale to było dawno temu. Chloe

natomiast robiła wszystko, żeby stawić czoło nowej rzeczywistości, w której Nico przejął Evolution. Po śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym w Toskanii, jej życie wywróciło się do góry nogami.

Taksówka skręciła w Piątą Aleję; zbliżali się do majestatycznego, zdobionego złotem budynku – siedziby Evolution. Poczula w piersi twardą kulę i miała wrażenie, że za chwilę się udusi..

– Muszę kończyć – powiedziała. – Dziś rada zarządu.

– Jasne. – Ton siostry był bardzo wymowny. – Dobrze, że ty tam jesteś. Ja nie mam ochoty. – Jako młodszy menedżer w dziale PR, Mireille nie była członkiem zarządu. – Obiecuj mi tylko, że nie będziesz się z nim kłócić, dobrze, Chloe?

– To niemożliwe – odparła ponuro. – Kocham cię. Do zobaczenia jutro.

Zapłaciła taksówkarzowi, wysiadła z samochodu i zaczęła się przeciskać do wejścia, lawirując między przechodniami. Jak zwykle o tej porze było pełno ludzi, skrytych dziś pod kolorowymi parasolkami.

Stała pod złotymi literami, układającymi się w napis EVOLUTION, i poczuła, jak przeszywa ją chłodny dreszcz. Jej rodzice, Martino i Juliette Russo, poświęcili życie na stworzenie imperium kosmetycznego. Byli sercem i duszą tego miejsca. Jej również.

Nie była tu od dnia ich śmierci. Pracowała w laboratorium w Paryżu. Gdy wejdzie do środka, będzie to jak przyznanie, że naprawdę odeszli. Miała wrażenie, że nie jest na to gotowa.

Tłum rozstąpił się wokół niej. Czuła, że serce podchodzi jej do gardła, miała wrażenie, że jej stopy przyrosły do betonowych płyt chodnika. W końcu kobieta w prochowcu Gucci potrąciła ją i wyrwała z ponurych myśli. Ścisnęła mocniej torebkę i ruszyła do szklanych drzwi. Wjechała windą na piętnaste piętro, gdzie mieściły się biura zarządu, z których rozciągał się widok na Central Park.

Na korytarzu od razu napadła ją szczupła blondynka w modnych okularach.

- Clara Jones, pani nowa asystentka - przedstawiła się, zabierając od Chloe przemoczony płaszcz. - Przyjechała pani jako ostatnia. Nico jest... no cóż... - Posłała Chloe wymowne spojrzenie. - Lubi punktualność.

Chloe poczuła, że serce znów podchodzi jej do gardła.

- Nie mogłam złapać taksówki.

- To prawda, pogoda jest fatalna.

Clara zaprowadziła Chloe do sali konferencyjnej.

- Nico przekazał mi pani prezentację. Wszystko gotowe.

Oprócz mnie, pomyślała w duchu. Rozejrzała się po znajomym pomieszczeniu, skąpanym w ciepłym świetle lamp. Poczuła, jak pogrąża się we wspomnieniach. Tyle znajomych twarzy - członkowie zarządu i dyrektorzy rozkoszujący się lampką wina przed spotkaniem. U szczytu stołu zawsze siedział jej ojciec - teraz to miejsce zajął Nico. Przypomniła sobie twarz matki, czarującej i uroczej, przechadzającej się po sali i zabawiającej zebranych. Poczuła bolesny skurcz żołądka. Jej matka była silną osobowością i okazała się geniuszem biznesu - stworzyła

warte miliardy dolarów imperium kosmetyczne, zaczynając od domowej produkcji produktów do mycia, które rozdawała klientom męża. Chloe zdecydowanie lepiej czuła się w laboratorium, występy przed zarządem i prezentowanie im swojej pracy nie należało do jej ulubionych zajęć. Teraz jednak nie miała wyjścia.

Wtedy ujrzała Nica. Ubrany był w nienaganny ciemnoszary garnitur od Toma Forda, a biała koszula i srebrny krawat podkreślały ciemną karnację i oliwkową skórę. Usta miał zaciśnięte, mrużył oczy i widziała, że jest wściekły. Nachylił się, szepnął coś jednemu z członków zarządu i ruszył w jej stronę. Clara tylko spojrzała na niego, rzuciła coś o sprawdzeniu sprzętu i zniknęła.

Serce Chloe waliło jak oszałałe. Miała wrażenie, że za chwilę rozsadzi jej żebra. Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy; nie zamierzała dać po sobie poznać, jak bardzo wytrącał ją z równowagi. Miał czarne włosy, błękitne oczy, wydatne kości policzkowe i nie był klasycznie piękny – w jego twarzy było coś zbyt ostrego i niebezpiecznego.

Zdała sobie sprawę, że te siedem lat spędzonych w Europie nic nie dały – nadal wzbudzał w niej silne emocje. Kiedyś myślała, że jest tym jedynym, zanim nie zachował się jak łajdak.

Powinna go znienawidzić; nienawidziła go za to, jak ją potraktował, ale nie mogła zaprzeczyć, że był najbardziej niezwykłym mężczyzną, jakiego spotkała.

- Przepraszam - powiedziała z trudem. - Nie mogłam złapać taksówki.

- Później o tym porozmawiamy. Przywitaj się ze wszystkimi, a potem zaczynamy.

Skinęła głową. Z trudem się zmusiła, żeby zamienić z każdym kilka słów i z wdzięcznością wsparła się na wujku Giorgio, który obecnie był dyrektorem marketingu. Po chwili Nico ogłosił początek zebrania.

Musiała przyznać, że był doskonałym mówcą. Najpierw przedstawił ogólne założenia rozwoju firmy, która po raz pierwszy wkraczała w okres świąteczny bez założycieli. Zaznaczył ze spokojem, że akcje spadają, ponieważ inwestorzy są zaniepokojeni, czy brak Juliette Russo nie będzie oznaczać końca Evolution.

Chloe posmutniała, słuchając planów na przyszłość, jakie roztaczał Nico. To nieprawda, że Evolution chyli się ku upadkowi. Jej rodzice stworzyli firmę, w której roi się od młodych talentów. Vivre będzie prawdziwym hitem nadchodzących świąt. To nowa linia zapachowa, nad którą pracowała razem z najlepszymi francuskimi perfumiarzami. Dokładnie to, czego Evolution teraz potrzebuje.

Nico poprosił ją jako ostatnią, gdy każdy z dyrektorów zaprezentował już główny produkt na nadchodzący sezon. Miała wystąpić tuż po spektakularnej prezentacji nowych, całkowicie naturalnych kosmetyków do pielęgnacji. Wiedziała, że Nico zrobił to celowo.

Nogi miała jak z waty, ale wstała, przygładziła ołówkową spódniczkę, nadal mokrą, i ruszyła na środek. Ręce drżały

jej lekko, gardło miała zaschnięte. Włączyła prezentację i postanowiła skupić się na tym, na czym знаła się najlepiej. Na początku była trochę chaotyczna i mówiła zbyt szybko, ale stopniowo się odprężyła i ze spokojem przedstawiła projekt Vivre i kampanię reklamową. Nowy produkt miał przeddefiniować sposób, w jaki postrzegane jest piękno w świecie, który tak bardzo potrzebuje inspiracji.

Spodziewała się innej reakcji. Zamiast zachwytów nad błyskotliwą kampanią, w którą mieli się zaangażować celebryci szerzący inspirujące przesłania, członkowie zarządu zasypali ją pytaniami.

- Czy rynek zapachowy nie jest już przesycony?

- Twoja matka może by i to sprzedawała, ale czy tobie się uda?

- A co z biurami, które w ogóle nie stosują środków zapachowych?

- Nie lepiej skupić się na produktach naturalnych, które teraz zdominowały rynek?

Odetchnęła głęboko; chciała zebrać myśli, żeby jak najlepiej odpowiedzieć na te pytania. Pracowała w laboratorium u boku matki już jako mała dziewczynka. Znała wszystkie tajniki zawodu i wiedziała, gdzie szukać magii. Stworzyła sztandarowy zapach, który był dowodem na to, że znała się na rzeczy, poza tym udział gwiazd w kampanii reklamowej pozwoli uzyskać odpowiedni rozgłos.

Gdy powiedziała już wszystko, potrzebowała kogoś, kto ją poprze, i automatycznie spojrzała na Nica, on jednak

siedział nieporuszony i przyglądał jej się uważnie stalowoszarymi oczami. Poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. W ten sposób chciał ją ukarać. Drań. Poczuła na plecach strużkę potu.

Wtedy odezwał się wujek Giorgio; w pełnej pasji przemowie przypomniawszy wszystkim, na czym polegała siła marki Evolution – od zawsze były to luksusowe perfumy, które podbiły świat. Niestety było już za późno, jej wiarygodność została podważona.

Usiadła, cała czerwona na twarzy.

Nico przez cały wieczór starał się nad sobą panować. Gdy ostatni członek zarządu zniknął w windzie, szepnął do Chloe:

– W moim gabinecie. Natychmiast!

Gdy mijali elegancki nowo powstały salon, Chloe zatrzymała się gwałtownie.

– Co się stało z gabinetem ojca? – zapytała ostro, obracając się na pięcie. – Nie mogłeś sobie darować, prawda?

– Uznałem, że nie powinienem zajmować jego gabinetu – mruknął. Położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją dalej korytarzem. Coś nie pozwalało mu zająć gabinetu mentora. Nie czuł potrzeby, żeby tłumaczyć tego Chloe. Miał ochotę ją udusić; jej krnąbrność i niesubordynacja doprowadzały go do szału.

Zamknął cicho drzwi gabinetu, podszedł do okna i policzył do dziesięciu. Chloe wyprowadzała go z równowagi, budziła emocje, których istnienia nawet nie

był świadom. Była jego piętą achillesową, jedyną słabością i szczeliną w twardym pancerzu, który stworzył. Zawsze jej pragnął i to było jego przekleństwem.

- To miała być kara, prawda? - Usłyszał za plecami jej głos, drżący ze złości.

Odwrócił się i oparł o parapet. Spojrzał na jej piękną twarz, na której teraz malowała się wściekłość. Skrzyżowała ręce na piersiach, stała na szeroko rozstawionych nogach w idealnie skrojonym paryskim garniturze. Wyglądała bardzo wojowniczo. Poczuł, jak ogarnia go ogień - pragnął zmiażdżyć jej usta w pocałunku, zmusić ją do posłuszeństwa, wytrącić z równowagi, wyrwać z letargu, w który popadła po śmierci rodziców. Zmusić ją do okazania namiętności, które w niej drzemały, a co do których istnienia nie miał wątpliwości.

Wiedział jednak, że nigdy nie będzie jej miał - to nie wchodziło w grę. W jego życiu nie było miejsca na tego typu przyjemności i zachcianki.

Wskazał na stojące przy biurku krzesło.

- Siadaj.

- Dziękuję, wolę postać.

- *Bene*. - Usiadł na brzegu biurka; ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu. - Nie poparłem cię, bo musisz się czegoś nauczyć.

- Że ty tu rządysz - powiedziała wyzywająco, patrząc mu w oczy.

- Tak - odparł spokojnie. - To prawda. I im szybciej to zrozumiesz, tym będzie nam łatwiej. To twój ojciec chciał,

żebym stanął na czele firmy. Nie zamierzam podważać tego, że jesteś jedną z ważniejszych osób w Evolution, wręcz przeciwnie, musisz to jednak zrozumieć.

Wykrzywiła usta.

- To Giorgio powinien kierować firmą.

- I dlatego ojciec w zeszłym roku postanowił uczynić mnie swoim zastępcą i prawą ręką? - zapytał chłodno. - Proszę cię, pomyśl racjonalnie.

- Bo jakimś cudem udało ci się go omamić! Dlaczego jego testament był tak skrupulatnie sporządzony, a wszystko zostało związane na ostatni guzik? Ponieważ wszystko sobie zaplanowałeś.

Poczuł, jak robi mu się gorąco.

- Uważaj - powiedział miękko. - Zaczynasz brzmieć jak twój zgorzkniały i trochę szalony wujek. Martino postanowił, że stanę na czele firmy, gdyby jemu lub Juliette coś się stało, bo wiedział, że Giorgio doprowadzi Evolution do ruiny. Twój wujek nie ma głowy do interesów.

- To kłamstwo - szepnęła, z trudem łapiąc oddech. - Cieszy się opinią jednego z najlepszych marketingowców. I nie zapominaj - dodała, a oczy pociemniały jej na wspomnienie dawnego bólu - ja najlepiej wiem, jak bardzo jesteś ambitny, Nico. Dla ciebie liczy się tylko sukces.

- I na tym polega problem - powiedział. - Ja również cierpię po ich stracie, Chloe. Wszyscy cierpimy, ty jednak skupiasz się na przeszłości, a nie pora na to. Musisz dorosnąć i żyć dalej. I nauczyć się ze mną współpracować. Tamto należy już do przeszłości.

- Tu nie chodzi o sprawy osobiste!

- Czyżby? - Popatrzył na jej płonące policzki. - To dlatego przez ostatnie sześć miesięcy ukrywałaś się w Paryżu, zamiast zająć przysługujące ci miejsce w firmie? Bo nie chodzi o nic osobistego? Siłą musiałem cię tutaj ściągnąć.

- Naprawdę masz duże mniemanie o sobie. Vivre nie było gotowe.

- Już mówiłaś - odparł cicho. - Z moich informacji wynika, że wszystko było gotowe pół roku temu, ty natomiast wynajdywałaś nieistniejące błędy i odwlekałaś wszystko w czasie. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Ukrywałaś się, Chloe. Przede mną lub przed całym światem.

- Nienawidzę cię.

- Wiem. - Już dawno uznał, że tak będzie najlepiej dla nich obojga.

Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić.

- A więc śledziłeś postępy mojej pracy i zapoznałeś się z planem?

- Tak - powiedział cicho, podnosząc teczkę z biurka. - A taka jest moja opinia.

Patrzyła, jak wrzuca teczkę do kosza.

- Co robisz?

- Umieszczam twój plan w odpowiednim miejscu - odparł.

- Brakuje planu biznesowego. Masz tu tylko uroczy, trochę przesadzony marketing, opierający się na przekonaniu, że uda ci się to sprzedać. Projekt zakłada budżet pięćdziesięciu milionów dolarów, a kluczem do sukcesu ma być udział gwiazd, które mają przekonać konsumentów do

nowego produktu. Bo ty sama nie wierzysz, że ma szansę powodzenia!

- Plan jest dokładnie opracowany. - Uniosła brodę. - Może zapomniałeś, ale mam w tym kierunku odpowiednie wykształcenie. Mogłam się skupić na liczbach, to prawda, ale chciałam przedstawić ogólny zarys projektu. Najlepsi francuscy perfumiarze są zachwyceni Vivre, twierdzą, że to wyjątkowy i inspirujący zapach, który w niczym nie ustępuje dziełom mojej matki. Ten produkt będzie dowodem na to, że Evolution ma się świetnie i podbije rynek w sezonie świątecznym. Vivre to nie jest nudny i nijaki krem do twarzy, który niczym się nie różni od tego, co proponuje konkurencja.

Przyglądał się jej twarzy; miała zarumienione policzki i wyglądała na zdeterminowaną. Od miesięcy nie widział jej tak ożywionej.

- Poprę linię produktów do twarzy stworzonych przez zespół Emilia, uzgodniłem to już z zarządem.

- To niedorzeczne! Ta firma słynie z perfum. Ludzie szukają inspiracji. Takie zawsze było nasze założenie.

- Spóźniłaś się, Chloe - powiedział ze spokojem. - Za późno przedstawiłaś swój produkt. Nawet jeśli zaakceptuję całą kampanię, mamy już początek października. Nie wyrobisz się z promocją.

Spuściła wzrok, wiedziała, że miał rację. Nico natomiast wiedział, że Chloe ma wielki talent, odziedziczony po matce. Sukces Evolution spoczywał na jej barkach, nie oznaczało to jednak, że ma w ciemno akceptować

niedorzeczny projekt, którego realizacja jest prawie nierealna. Na sezon świąteczny musieli przygotować coś wyjątkowego. Potrzebowali sukcesu sprzedażowego.

- Popracuj nad tym z zespołem sprzedażowym i marketingowym - powiedział. - Pokaż mi gotowe wyliczenia. Potrzebuję konkretnych liczb i harmonogramu. Niczego nie mogę ci obiecać, ale... jeśli chcesz dostać zielone światło, musisz zapewnić nam prawdziwe gwiazdy. Tak jak obiecywałaś. Szczerze, wątpię, żeby udało ci się pozyskać te nazwiska. Masz jakiś plan B?

- Nie - powiedziała zrezygnowana. - Wybierałam gwiazdy na podstawie ich życiorysów i przeszłości. Miały uosabiać ideę perfum. Tworzyłam je z myślą o konkretnych osobach, które były moją inspiracją. Jeśli uda mi się z nimi porozmawiać, przedstawić moją wizję i zaprezentować perfumy, jeśli zrozumieją, co chcę przekazać, na pewno uda mi się ich przekonać.

Rozkoszował się energią, którą wokół siebie roztaczała. Niezachwianą wiarą we własne dzieło. Zastanawiał się, czy zdawała sobie w ogóle sprawę, że ta kampania była o niej; o jej nieustającej walce o to, aby wyjść z cienia charyzmatycznej matki i zachwycającej siostry.

- W takim razie przekonaj mnie, że się mylę - rzucił jej wyzwanie. - Daj mi to, o co proszę. Pamiętaj o jednym, Chloe. Twoje wykształcenie i dyplomy nic nie znaczą, dopóki nie udowodnisz, że potrafisz się nimi posługiwać. Mogę ci w tym pomóc. Twój ojciec prosił, żebym cię

poprowadził, ale ja nie zamierzam bawić się w niańkę, jeśli nie chcesz się uczyć.

- Niańkę? - wycodziła. - Nie wystarczy ci, że masz kontrolę nad moimi pieniędzmi? Zamierzasz jeszcze pouczać mnie w kwestiach zawodowych?

Zacisnął usta.

- Właśnie o takiej postawie mówię. Za każdym razem, gdy próbuję porozumieć się z tobą na płaszczyźnie czysto zawodowej, ty mnie odtrącasz. Zaszyłaś się w laboratorium, nie masz czasu na rozmowę. To się musi skończyć.

- To nie tak - odparła. - Byłam bardzo zajęta.

- No to masz dziś pecha. - Potarł brodę dłonią. - Od dzisiaj wszystko się zmieni. Dam ci tydzień, żebyś się zadomowiła i dopracowała szczegóły projektu. Wrócisz do mnie ze szczegółami i zdecydujemy, co dalej. Od przyszłego tygodnia będziemy się spotykać codziennie rano. Przedstawię ci wszystko od strony biznesowej i postaram się jak najwięcej cię nauczyć. W razie potrzeby będziemy omawiać wszystko na bieżąco. Właśnie w ten sposób pracowałem z twoim ojcem. Na koniec - przerwał na chwilę i popatrzył na nią - będziesz się starała słuchać, co mam do powiedzenia, i przestaniesz ze mną walczyć.

Patrzyła na niego bez słowa.

- Zaczniemy pracować nad twoim wizerunkiem medialnym. Umówię cię na spotkanie z działem PR.

- Nienawidzę mediów, nie potrafię z nimi rozmawiać. Niech Giorgio się tym zajmie.

- Giorgio nie jest przyszłością tej firmy. Nauczysz się wszystkiego.

- Skończyłeś? Bo jestem wykończona i chciałabym pójść do domu. Różnica czasu jeszcze daje mi się we znaki.

- Jeszcze jedno - powiedział miękko, cały czas ją obserwując. - Jestem twoim szefem, Chloe. Możesz mnie nienawidzić, ale publicznie będziesz mi okazywać szacunek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chloe nadal nie mogła ochłonać po spotkaniu z Nikiem. Obudziła się rano w przytulnym apartamencie na Upper East Side; słońce świeciło i dzień zapowiadał się wspaniale. Wszystko wokół tchnęło świeżością i nadzieją na przyszłość – idealny poranek na Manhattanie. Skrzywiła się; wspomnienia wczorajszego popołudnia nadal ją dręczyły. Wysunęła się spod kołdry, narzuciła szlafrok i ruszyła do kuchni, żeby przygotować kawę. Z filiżanką w ręku podeszła do przeszklonych drzwi i wyjrzała na uśpioną ulicę, która teraz miała stać się jej domem. Drzewa mieniły się wszystkimi odcieniami rdzawych brązów i złota, kolorowe liście lśniły w słońcu na tle kremowych budynków. Razem z Mireille pewnego niedzielnego popołudnia zakochały się w tej ulicy, a ojciec kupił im obu mieszkania, które sąsiadowały ze sobą.

„Wiemy, że jesteś zbyt niezależna, żeby po powrocie do Nowego Jorku zamieszkać z nami – powiedział ojciec – ale chcemy mieć cię jak najbliżej”.

Poczuła, jak zalewa ją fala gorzkiej samotności. Objęła się ramionami, przyciskając kubek do piersi. Zwykle udawało jej się trzymać uczucia na wodzy – całe dni spędzała w laboratorium, a do domu wracała tylko na noc. Dziś rano jednak poczucie pustki było wyjątkowo dojmujące i bolesne, niczym otwarta, jęcząca się rana. Tęskniła za rodzicami.

Tak bardzo, że nie potrafiła wyrazić tego słowami. Nie wiedziała, jak poradzić sobie z emocjami; bała się, że jeśli raz się im podda, to zaleją ją falą, spod której już nigdy się nie wydostanie. Rodzice byli dla niej wszystkim, chronili ją przed światem. Teraz, gdy odeszli, wszystko się rozpadło, a ona nie potrafiła poukładać tego na nowo. Nie umiała dojść do siebie i miała wrażenie, że nic już nie czuje.

Bała się uczuć.

Matka była jej najlepszą przyjaciółką. Jasna, lśniąca gwiazda, która ogrzewała ją ciepłym blaskiem – wspólna pasja sprawiła, że od zawsze były sobie bliskie. Ojciec był wyjątkowym i mądrym człowiekiem o złotym sercu. Byłby wściekły, gdyby zobaczył ją w tym stanie; Nico miał rację – ukrywała się. Przed sobą i przed całym światem.

Oplotła się jeszcze mocniej ramionami, patrząc, jak okolica budzi się do życia. Musiała żyć dalej. W tym też Nico miał rację. Paryż był zamkniętym rozdziałem, teraz przyszła pora na Nowy Jork. Nie mogła znieść myśli, że matki nie ma już przy niej, ale musiała stanąć na wysokości zadania i przyjąć rolę, do której była przygotowywana od dawna.

Małe kroczyki, powtarzała sobie w duchu. Dam radę. Muszę tylko zacząć powoli. I trzymać na wodzy uczucia do Nica.

Nie była już tamtą zakochaną małolatą, która była gotowa skoczyć w ogień. To, co łączyło ją z Nikiem, nie było tak wyjątkowe, jak przypuszczała. Wszystkie romantyczne złudzenia prysły w momencie, gdy przespał się z inną

kobietą i dał jej jasno do zrozumienia, że między nimi koniec.

Teraz był jej szefem, czy jej się to podobało, czy nie. Powodzenie jej projektu zależało od niego. Mogła z nim walczyć, tak jak to robiła przez ostatnie pół roku, lub udowodnić mu, że się myli. Decyzja była oczywista, w końcu liczyło się tylko to, żeby Vivre trafiły przed świętami do sklepów.

Na początku musi się pozbierać po wczorajszym, niezbyt udanym debiucie w firmie.

Poczuła przypływ energii i lekki dreszczyk emocji. Założyła najbardziej stylowy wiśniowy garnitur i wyszła do pracy. Był przepiękny, rześki jesienny dzień. Poranek spędziła na spotkaniu z Giorgiem, z którym chciała omówić sprawy związane z Vivre.

Ucieszyła się, że wymarzona premiera na Times Square jest możliwa, ale terminy były zatrważająco krótkie, a nie mogli sobie pozwolić na żadne opóźnienia. Oznaczało to, że w przyszłym tygodniu będzie musiała podpisać umowy z gwiazdami, a zaraz potem trzeba nakręcić spoty reklamowe, co wydawało się prawie niemożliwe. Ale tylko prawie. Zrobi wszystko, żeby nie miał się do czego przyczepić. Potem umówiła się na kolację z siostrą do jednej z najmodniejszych restauracji w Chelsea; szybko przeszła do rzeczy, bo sprawa była pilna.

Gwiazdy i celebryci byli całym światem jej siostry. Miała znajomości, o jakich Chloe mogła tylko pomarzyć, brylowała w towarzystwie, była wesoła, charyzmatyczna

i niezaprzeczalnie piękna. Olśniewającą i chłodną urodę odziedziczyła po matce. Mireille знаła prawie wszystkich na Manhattanie. Siostra nie zamierzała jednak rozmawiać o pracy, dopóki kelner nie przyniósł dwóch kieliszków martini.

- W porządku - powiedziała, rozsiadając się z drinkiem w rękę - opowiadaj o tej kampanii.

- Punktem wyjściowym jest idea prawdziwego piękna. Chodzi o autentyczność i wyrażenie własnej indywidualności. Każde perfumy będą reprezentować coś innego. Jedne oznaczają pokonanie ograniczeń fizycznych, drugie będą reprezentować trudną przeszłość, która kształtuje to, kim jesteśmy, i naszą unikalność. „Niezastąpiona”.

- Świetny pomysł. Bardzo mi się podoba. - Mireille wyglądała na zaintrygowaną. - Pokaż mi listę.

Chloe odetchnęła głęboko.

- Numer jeden to Carrie Taylor. - Zrobiła karierę jako modelka, teraz była supergwiazdą i jej twarz zdobiła wszystkie okładki kolorowych magazynów.

- Wysoko mierzysz, co? - Mireille uniosła brwi.

- Ostrzegałam. Następna jest Lashaunta. - Gwiazda pop, która podbiła ostatnio listy przebojów i zrobiła karierę pomimo sporej blizny na twarzy, a może właśnie dzięki niej, bo jest charakterystyczna.

- Kto jeszcze?

- Desdemona Parker. - Światowej klasy atletka, która dotarła na sam szczyt pomimo wrodzonej choroby, która

prawie zakończyła jej karierę. – I na koniec Eddie Carello, który byłby twarzą męskiego zapachu.

Mireille zamrugała.

– Chyba żartujesz.

– Jest idealnym typem wojownika. Miał trudne dzieciństwo i dotarł na sam szczyt.

Mireille zaśmiała się ponuro.

– Już wiem, dlaczego Nico cię nie poparł. Nie będzie łatwo to sprzedać. Masz kogoś na wypadek, gdyby te osoby nie wypaliły?

Chloe podała jej nazwiska.

– Ale potrzebuję tych z listy A. Nico powiedział, że to nie podlega dyskusji.

– Mogę ci pomóc z Lashauntą i Carrie. – Siostra zacisnęła usta. – Natomiast z Desdemoną i Eddiem będzie ciężko. Carello jest praktycznie nieosiągalny. Nie mam żadnego kontaktu do Desdemony, nasz dział PR też nie. Nie specjalizujemy się w branży sportowej.

Chloe spochmurniała.

– Może Lazzero pomoże – powiedziała nagle Mireille. – Czytałam rano w gazecie, że Eddie będzie na imprezie promocyjnej Blaze, nowego obuwia dla biegaczy. Impreza jest jutro wieczorem w Di Fiore. Desdemona też może tam będzie, bo ma kontrakt z Supersonic.

Chloe przygryzła wargę. Jej ojciec był chrzestnym wszystkich braci Di Fiore. Po śmierci swojego dobrego przyjaciela Leone opiekował się chłopcami, w tym również Lazzerem i Santem, młodszymi braćmi Nica. Obaj zdobyli

stypendia sportowe, a potem założyli jedną z największych marek odzieży sportowej, w którą Martino sporo zainwestował, żeby im pomóc.

- Chcę to zrobić sama, bez pomocy Nica. Muszę mu udowodnić, że potrafię.

- Pomoc Lazzero to nie oszustwo, ale dowód na to, że potrafisz korzystać z okazji.

Chloe zastukała paznokciami w blat stolika.

- Myślisz, że zdobędzie dla nas zaproszenia?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. - Mireille wyciągnęła telefon i wybrała numer.

- Lazzero, skarbie - zaczęła do słuchawki - potrzebuję twojej pomocy. - Odpowiedź wyraźnie ją rozbawiła. - Przecież czasem dzwonię, żeby pogadać, ale teraz Chloe i ja potrzebujemy przysługi. Chodzi o zaproszenia na jutrzejszą imprezę, musimy pogadać z Eddiem Carello i Desdemoną Parker.

Mireille zmarszczyła brwi.

- Och, nie będzie jej, tak? Szkoda. Ale Eddie się zjawi?

Chloe poczuła ucisk w żołądku. Nie będzie Desdemony.

Mireille kiwnęła głową.

- Ja nie mogę, mam już plany. Chodzi o Chloe. Przekażę jej. Jesteś wspaniała, jak zawsze.

Chloe spojrzała na siostrę pytająco.

- Desdemony nie ma teraz w mieście, ale Lazzero napisze do jej agenta i przedstawi nas sobie. Jeśli chodzi o jutrzejszą imprezę, to wszystko załatwione. Będiesz na liście gości. - Mireille uśmiechnęła się łobuzersko. -

Lazzero mówi, żebyś założyła krótką spódniczkę, bo Eddie ma fioła na punkcie kobiecych nóg.

W ten sposób następnego wieczora Chloe znalazła się w eleganckim lokalu Di Fiore, który był częścią biznesu prowadzonego przez Lazzera i Santa.

Miała na sobie króciutką sukienkę w kolorze różowego złota i czuła się bardzo nieswojo. Wokół pełno było znanych i wpływowych ludzi oraz stałych bywalców tego typu imprez.

- Zapraszam - powiedział ochroniarz i poprowadził ją do środka. Tam zajęła się nią hostessa, która zaprowadziła ją do baru, przy którym dostrzegła Lazzera. Wyglądał niezwykle stylowo w czarnym modnym stroju. Chloe zawsze trochę się go wstydziła, choć zawsze był miły i teraz też próbował ją ośmielić. Podał jej kieliszek wina i zaczął niezobowiązującą rozmowę, wypytując o jej plany z Mireille. Chloe prawie nic nie jadła cały dzień i szybko poczuła, jak wino uderza jej do głowy, a tłum wokół niej przestaje być przerażający i obcy.

Po kilku minutach Lazzero skinął głową w stronę końca baru.

- Eddie przyszedł.

Chloe poczuła, jak tętno jej przyspiesza. Odwróciła się i zobaczyła słynnego aktora; opierał się nonszalancko o bar ubrany w wytarte dżinsy, wokół kręcił się wianuszek pięknych kobiet, z których każda próbowała zwrócić jego uwagę. Poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Jakim cudem ma cokolwiek zdziałać? Odwróciła się do Lazzera

i poprawiła włosy. Taka okazja już się nie powtórzy. Po prostu musi to zrobić.

- Wyglądam w porządku?

Lazzero się roześmiał.

- Nawet bardzo. Masz dziesięć minut, Chloe. Nie więcej. Takie zasady panują na moich imprezach. Nikt się nikomu nie narzuca. Dzięki temu wszyscy chętnie wracają.

- Rozumiem.

Lazzero spojrzał na nią.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? On nie jest łatwym rozmówcą.

- Nie mam wyjścia.

- No to w drogę. - Podał jej kolejny kieliszek wina.

Chloe napiła się, odetchnęła głęboko i ruszyła, starając się zapanować nad nerwami.

- Cześć, Eddie, jestem Chloe Russo, moja rodzina jest właścicielem Evolution. Chciałabym porozmawiać z tobą o naszym nowym zapachu, który stworzyliśmy z myślą o tobie.

Aktor spojrzał na nią niechętnie.

- Możesz powtórzyć? - zapytał bez zaciekawienia.

Chloe powtórzyła, starając się nie denerwować.

Eddie spojrzał na nią ciemnymi zaspanymi oczami i odsunął siedzącą obok dziewczynę.

- Proszę bardzo. Siadaj.

Nico ruszył do domu; miał za sobą naprawdę ciężki dzień i mnóstwo spotkań. W domu czekała na niego gorąca kąpiel i zimne piwo, no i telefon do brata. Stare przyzwyczajenia

trudno wykorzenić, a codzienne rozmowy z Lazzerem i Santem były jego rytuałem od dawna. Praktycznie od momentu, gdy upadła firma ich ojca, a potem rozpadło się małżeństwo ich rodziców. Świat rozpadł się wtedy na kawałki.

Wybrał numer Lazzer'a, który odebrał po piątym sygnale.

- Przepraszam - muzyka w tle ucichła, gdy brat przeniósł się w spokojniejsze miejsce - mamy dzisiaj imprezę promocyjną Blaze'a. - Lazzer zdawał się rozbawiony. - Nie wspomniałeś, że przysłesz mi tu swoją uroczą gołąbeczkę.

- Jaką gołąbeczkę?

- Chloe. Właśnie rozmawia z Eddiem Carello o jakimś kontrakcie.

Nico zamrugął.

- Chloe jest na imprezie i rozmawia z Eddiem Carello?

- I całkiem nieźle jej idzie. To chyba ta sukienka. Mówiłem jej, że koleś uwielbia ładne nogi.

Nico zacisnął zęby.

- Zrób z tym porządek, Lazzer. Wiesz, że ona do niego nie pasuje.

- Na moje oko wyglądają razem całkiem dobrze. - Brat wydawał się jeszcze bardziej rozbawiony. - Widzę, że zdobyła jego uwagę. Niepodzielna.

- Przerwij to - warknął Nico.

- Muszę uciekać - powiedział przepaszająco - klient czeka. Wpadnij do nas.

Nico zaklął siarczyście i gwałtownie zawrócił. Negocjacjami z celebrytami zajmował się dział PR. Czuł się

winny po zebraniu zarządu; być może był dla niej zbyt surowy. Powinien łagodniej się z nią obchodzić. Była kluczem do sukcesu Evolution. Chloe musi uwierzyć, że jest w stanie zająć miejsce matki; w jej przypadku problemem jest pewność siebie. Dziewczyna zupełnie w siebie nie wierzy.

Choć najwyraźniej dziś coś się zmieniło. Nico wszedł do Di Fiore's i po chwili zobaczył Lazzero flirtującego z jakąś wysoką blondynką oraz Chloe robiącą to samo z jednym z największych playboyów w Hollywood. Ciemne włosy lśniły, okalając jej uroczą twarz, a sukienka w kolorze szampańskiego złota idealnie podkreślała jej nienaganną figurę, eksponując piękne, długie nogi. Do tego jej oczy – cudowne czarne jeziora, otoczone wachlarzem gęstych rzęs.

Carello siedział, opierając jedną dłoń na udzie, w drugiej trzymając drinka. Mówił coś ożywionym tonem, a Chloe słuchała, od czasu do czasu wybuchając dźwięcznym śmiechem. Nico oparł się pokusie, żeby podejść i ściągnąć ją z tego stołka, zamiast tego dał znak barmanowi. Młody hipster powitał go i podał mu ulubione ciemne piwo.

- Uważasz, że to dobry pomysł? – warknął, gdy Lazzero w końcu odkleił się od blondynki i poszedł do brata.

- Nie jestem niańką, w przeciwieństwie do ciebie.

- Dobrze wiesz, jak było. Nie mogłem odmówić Martinowi.

Lazzero upił spory łyk piwa i spojrzał na brata.

- Kiedy jej powiesz, że chorował na raka? Będzie jej łatwiej.

To prawda, ale Martino kazał mu obiecać, że nic nie powie jego córkom. Chorował na rzadki typ nowotworu, który prędzej czy później odbierze mu życie. Poprosił Nica, żeby zajął jego miejsce w firmie i sprawował w ten sposób pieczę nad Chloe i Mireille. Gdyby teraz jej powiedział o chorobie ojca, tylko dodałby jej cierpień.

Napił się piwa i otarł usta.

- Nie mam pojęcia, dlaczego Martino uważał, że to będzie dobry pomysł.

- Może dlatego, że tak doskonale poradziłeś sobie z Santem i ze mną? - Lazzero uśmiechnął się szeroko. - Jesteśmy przykładnymi obywatelami.

- W tym momencie mam wątpliwości. - Nico spojrzał na Carella, który właśnie kładł dłoń na nagim udzie Chloe. Nawet się nie wzdrygnęła; odrzuciła włosy do tyłu i roześmiała się.

Poczuł, jak robi mu się gorąco.

- Ile ona wypila?

- Wystarczająco, żeby zyskać trochę pewności siebie. - Lazzero oparł się o bar i spojrzał na brata z uwagą. - Ciężki dzień?

- Akcje Evolution poleciały. Bardzo potrzebujemy hitu sprzedażowego, a Giorgio cały czas działa przeciwko mnie.

- Nie przejmuj się nim. - Lazzero się skrzywił. - Ten facet nie jest prawdziwym zagrożeniem.

Zawracał mu jednak głowę w momencie, kiedy powinien się skupić na ratowaniu firmy. Wysoki szczupły blondyn przecisnął się przez tłum, podszedł do baru i nachylił się, żeby powiedzieć coś Eddiemu. Aktor spojrzał na Chloe ze smutkiem, szepnął jej coś na ucho i dziewczyna wyraźnie posmutniała, ale po chwili na jej twarzy znów pojawił się uśmiech, gdy Carello wyciągnął coś z portfela i jej podał. Nico ścisnął mocniej butelkę z piwem, gdy aktor pochylił się i pocałował Chloe w oba policzki, po czym odszedł razem z całą świtą.

Chloe spojrzała na wizytówkę agenta Eddiego Carella i poczuła, jak wypełnia ją słodkie uczucie triumfu. W uszach wciąż dźwięczały jej słowa, które aktor rzucił na odchodne. „Zadzwoń do mojego agenta i podaj mu szczegóły. Powiedz, że ja już się zgodziłem”. Rozbawiona, pokręciła głową z niedowierzaniem i zsunęła się z barowego stołka, trzymając w dłoni kieliszek z szampanem. Rzadko piła alkohol, ale Eddie nalegał; najważniejsze było to, że się zgodził! W najśmielszych snach nie przypuszczała, że uda jej się go przekonać.

Odwróciła się i rozejrzała za Lazzerem, żeby mu podziękować. Nagle dostrzegła Nica, który stał przy barze obok brata. Miał rozpiętą marynarkę i w dłoni trzymał butelkę. Poczowała, jak puls jej przyspiesza; dlaczego zawsze tak na nią działał? Wyprostowała się i podeszła do obu mężczyzn. Lazzero zbył jej podziękowania machnięciem dłoni i zniknął w tłumie, żeby się z kimś przywitać, Nico natomiast przyjrzał jej się z uwagą.

- Mówiłem, żebyś go załatwiła, ale miałem na myśli nasz dział PR.

- Nie mieli do niego dostępu. - Chloe wzruszyła ramionami. - Mireille powiedziała, że jest nieosiągalny, więc poprosiliśmy o pomoc Lazzera.

Nico oparł się o bar.

- I co powiedział?

Uśmiech triumfu błądził w kąciку jej ust. Miała wrażenie, że to jedna z najlepszych chwil jej życia.

- Zgodził się.

- Naprawdę? - Nico spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Tak - odparła - ale muszę jeszcze porozmawiać z agentem.

Miała wrażenie, że dostrzegła w jego oczach jakiś ciepły blask, coś zbliżonego do podziwu.

- Jestem pod wrażeniem. Jak go przekonałaś?

- Opowiedziałam mu o kampanii i dlaczego został naszą inspiracją. Bardzo mu to pochwaliło. Powiedział, że podoba mu się idea stworzenia jego zapachu. Okazuje się, że wszyscy mężczyźni są tacy sami - powiedziała z przekonaniem. - Wystarczy trochę połechtać ego.

Nico uśmiechnął się lekko.

- Możliwe - przyznał - ale z Carellem lepiej nie pogrywać. Wszyscy wiedzą, jaką ma reputację. - Wskazał na jej kieliszek. - Dopij i odwiozę cię do domu.

O nie! Nie będzie jej odstawiał do domu, jakby była zabłąkanym szczeniakiem. Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Bardzo dobrze się bawię. Wspaniała impreza, chyba jeszcze zostanę.

Spojrzał na nią przenikliwie.

- W takim razie chodźmy zatańczyć.

Serce podskoczyło jej do gardła. Pamiętała, jakie to uczucie być tak blisko niego, czuć jego siłę i męskość.

- Nie powiedziałam, że mam ochotę na taniec. - Uniosła kieliszek z szampanem. - Jeszcze nie wypiałam.

- Chyba masz już dość. - Wyjął kieliszek z jej dłoni, chwycił ją za nadgarstek i zanim zdążyła zaprotestować, poprowadził przez tłum w kierunku zatłoczonego parkietu. Wiedziała, że to był zły pomysł. Eddie położył dłoń na jej udzie i nic nie poczuła, natomiast palce Nica na jej talii sprawiły, że całe ciało przeszył dreszcz. Jedną ręką obejmował ją w talii, a drugą ujął za rękę. Nie trzymał jej mocno, ale w końcu to był Nico; każdy centymetr jej ciała płonął, gdy zbliżyła się do niego. Potem poczuła jego zapach, wypełnił jej nozdrza, przyprawiając o zawrót głowy i atakując wszystkie zmysły.

Jeden taniec. Skupiła wzrok na poluzowanym węźle krawata. Na jej nieszczęście grali właśnie spokojną, jazzową i bardzo seksowną piosenkę, której dźwięki wiły się leniwie po sali. Nico był dobrym tancerzem i prowadził doskonale, choć na parkiecie było ciasno. Instruktor jogi zawsze powtarzał, że kontrola umysłu to podstawa, jednak jej myśli od razu poszybowały w stronę tamtej nocy czwartego lipca, kiedy wszystko się zmieniło.

Ona w ramionach Nica... nieokiełznana, zakazana namiętność, po raz pierwszy poczuła, że naprawdę żyje.

Uniosła wzrok, szukając w jego oczach potwierdzenia, że to wszystko, co kiedyś między nimi zaszło, nie było projekcją jej osiemnastoletniego umysłu; że naprawdę coś dla niego znaczyła. On jednak przyglądał jej się chłodno i z namysłem.

- Wczoraj źle to rozegraliśmy - powiedział. - Musimy ze sobą współpracować, Chloe, a nie działać przeciwko sobie. Tylko w ten sposób uratujemy to, co stworzyli twoi rodzice. Otwarta wojna nam w tym nie pomoże.

- Czy to są przeprosiny? - Spojrzała na niego, unosząc brew.

- Jeśli tego sobie życzysz - powiedział pojednawczym tonem. - Tkwimy w tym razem, czy ci się to podoba, czy nie. Odniesiemy sukces lub polegniemy. Decyzja należy do ciebie.

Przymknęła powieki.

- Zgadzam się, że musimy ze sobą współpracować. Ale to jest moja firma, Nico. Ty również musisz słuchać, co mam do powiedzenia. Nie możesz mnie we wszystkim kontrolować. Wiem, co jest najlepsze dla Evolution i co przyniesie jej sukces. Nie mam wątpliwości, że będzie to Vivre.

- Dokończ pracę nad projektem, a być może przyznam ci rację - powiedział. - I obiecuję, że będę cię słuchał, jeśli tylko przestaniesz walczyć ze mną na każdym kroku.

- W takim razie rozejm? - spytała z uśmiechem.

- Rozejm. Możemy to uczcić na balu charytatywnym w Palm Beach. Pójdziemy tam razem, to bardzo medialne wydarzenie.

Była to ulubiona akcja charytatywna jej rodziców – pełna przepychu i gwiazd coroczna impreza muzyczna w Palm Beach. Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Mam rozumieć, że nie czeka już na ciebie kolejka chętnych towarzyszek?

Które zresztą długo nie zagrzewały miejsca u boku Nica. Chyba nigdy nie widziała go dwa razy w towarzystwie tej samej kobiety.

- Od pół roku nie byłem na randce – powiedział. – To musi poczekać, dopóki sprawy z Evolution się nie unormują.

Piosenka dobiegła końca i Chloe pospiesznie wyswobodziła się z jego objęć i poprawiła sukienkę.

- Gotowa do wyjścia? – Nico obrzucił ją spojrzeniem.

Nie zamierzał wyjść bez niej. Będzie czekał całą noc, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nico zawsze musiał postawić na swoim. Był cierpliwy jak większość drapieżników czekających na ofiary.

- Tak – westchnęła.

Położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją przez tłum do wyjścia. Czowała, jak jego dotyk pali ją przez materiał sukienki; pierwotna reakcja, nad którą nie potrafiła zapanować.

Przez całą drogę powrotną milczała; wewnątrz samochodu było ciepło i przytulne, jak miękki czarny kokon, mknący

przez uśpione ulice. Była tak zmęczona, że wchodząc do mieszkania prawie się potknęła.

- Wejdź do środka i połóż się spać - powiedział lekko ochrypłym głosem. - I zamknij za sobą drzwi.

O to mu właśnie chodziło przez cały wieczór, pomyślała, próbując zapanować na wirującymi w głowie myślami. Żeby nie wpadała w ręce Eddiego Carella.

Uniosła głowę.

- Dopiąłeś swego, o północy będę w łóżku. Zawsze dostajesz to, czego chcesz, prawda, Nico?

Zmrużył oczy, spoglądając na jej usta, i milczał przez chwilę.

- Nie zawsze - powiedział cicho.

Potem wyszedł i zniknął w ciemnościach nocy.

ROZDZIAŁ TRZECI

To wszystko wina szampana. Idąc następnego ranka do pracy, Chloe przekonywała sobie, że wydarzenia wczorajszego wieczoru były po części jej imaginacją. Ta dziwna uwaga Nica, chemia, która pomiędzy nimi iskrzyła. Spojrzał na nią w ten sposób po raz pierwszy od tamtego pamiętnego lata.

Jadąc windą do biura, układała sobie w głowie przemowę, którą miała wygłosić agentowi Eddiego. Weszła do biura, przywitała się z Clarą, która okazała się nie tylko bystra, ale i bardzo pracowita, i odebrała od asystentki wiadomości.

Zamknęła za sobą drzwi gabinetu, który kiedyś należał do jej matki. Urządzony w kobiecym stylu, był pełen antyków – biurko w stylu Ludwika XVI i bogato zdobione krzesła – a jedwabne zasłony i ciepłe światło nadawało mu niezwyklej przytulności. Chloe miała wrażenie, że słyszy delikatny szept matki. Musiała jednak odsunąć od siebie wspomnienia i skupić się na pracy. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do agenta Eddiego. Miała szczęście. Agent poinformował ją, że wyjeżdża z miasta i jeśli zależy jej na spotkaniu, mogą zjeść dziś lunch.

Eddie był nieprzewidywalny i mógł zmienić zdanie, jeśli sprawa się odwlecze, więc Chloe bez wahania przyjęła zaproszenie. Niestety agent nie wydawał się zachwycony całym projektem, ale zgodził się, ponieważ Eddie był

entuzjastyczny. Poza tym premiera jego nowego filmu miała się odbyć w święta, czyli w okresie kampanii perfum Soar.

Chloe od razu zadzwoniła do Mireille, która była równie podekscytowana.

- Mam dla ciebie dwie wiadomości, jedną dobrą, drugą złą - poinformowała ją Mireille. - Dobra jest taka, że Lashaunta jest zainteresowana. Bardzo podoba jej się cała kampania.

Chloe poczuła dreszcz ekscytacji. Lashaunta była teraz na szczycie.

- To cudownie!

- Zła wiadomość natomiast jest taka, że Carrie Taylor nie jest chętna. Będzie reklamować zapach konkurencji - powiedziała Mireille. - Nad Desdemoną cały czas pracuję.

Oznaczało to, że będą musiały wdrożyć w życie plan B, czyli supermodelkę Estelle Markov, żeby Nico dał im zielone światło.

Chloe ruszyła, żeby wcielić w życie ostatni element kampanii. Osobiście dostarczyła próbki zapachów Vivre każdemu pracownikowi Evolution, opowiadając historię stojącą za każdym z perfum. Wysłała Clare, żeby dostarczyła próbki członkom zarządu, i dopilnowała, żeby trafiły również do ich partnerów i współmałżonków. Zamierzała ich przekonać za wszelką cenę.

Po południu Nico zaprosił Chloe do gabinetu. Poprosił, żeby usiadła, a sam dokończył konferencję telefoniczną.

Chloe podeszła do okna. Rozpierała ją energia, która przez cały tydzień pchała ją do działania - żeby tylko mu

udowodnić, że się myli. Miała na sobie kremowy sweter, ciemne dżinsy wsunięte w wysokie kozaki i jasny żakiet; włosy związała w kucyk i nie miała makijażu. Powtarzał sobie, że nie może jej mieć. Był protegowanym Martina i nie mógł pozwolić, żeby cokolwiek zagroziło jego pozycji – kariera była dla niego najważniejsza. To było tak nieoczekiwane i gwałtowne; namiętność wymknęła im się spod kontroli podczas dorocznego przyjęcia w domu Russo z okazji czwartego lipca.

Martino przyłapał ich na pocałunku, wezwał Nica do siebie i zapytał, jakie są jego intencje względem córki. Jeśli z jego strony nie jest to nic poważnego, ma się trzymać z daleka od Chloe. Znał swojego protegowanego bardzo dobrze – Nico nie ufał kobietom i nie zamierzał się z nikim wiązać.

Odsunął się więc i nie zbliżał do Chloe. Zrobił to szybko, uznał, że tak będzie najlepiej. Nie zamierzał rozmyślać o tym, czego nie mógł mieć. Martino miał rację – w końcu złamie jej serce.

Konferencja z zespołem z Zachodniego Wybrzeża dobiegła końca, Nico wstał z fotela i podszedł do Chloe. Odwróciła się i spojrzała na niego wyczekująco.

– Patrzyłeś na plan?

– Tak – potwierdził, spoglądając na zegarek. – Mam trochę czasu przed kolacją, więc jeśli chcesz, możemy wszystko omówić.

Potwierdziła, więc poszedł na recepcję, odesłał swoją asystentkę Simone do domu, po czym wrócił i nalał sobie

szkockiej. Chloe odmówiła drinka. Wciąż stała przy oknie, podziwiając widok.

Sala zaprojektowana była z myślą o pracy i rozrywce; szklane włoskie kandelabry, przestrzeń jadalna dla dziesięciu osób i cudowny widok na oświetlony nocą Central Park – to był jego ulubiony element i Nico wiedział, że spędza w biurze zdecydowanie za dużo czasu.

Chloe odwróciła się.

– No więc, co myślisz?

– Myślę, że jesteś bardzo przekonująca. Vivre jako główny produkt podczas nadchodzących świąt. Doskonały plan. – Uśmiechnął się kwaśno. – Wszędzie słyszę tylko o jednym. Bardzo sprytne. Simone nie może się przestać zachwycać Be. Jerry Schumacher dzwonił rano, błagając, żeby wyprodukować wcześniej jedną butelkę dla jego żony.

Uśmiechnęła się lekko, słysząc nazwisko najstarszego i najbardziej wpływowego członka zarządu.

– Mówiłam, że ich przekonam. Ale co ważniejsze – dodała z ekscytacją w głosie – media również są zachwycone Vivre. Redaktorka najważniejszego magazynu mody oszalała na punkcie Soar. Chce umieścić go na liście świątecznych hitów. Uważam, że to będzie wielki sukces.

Uniósł dłoń, żeby jej przerwać.

– Widziałem. Nadal jednak mam pewne obawy związane z czasem. Harmonogram jest bardzo napięty. Do podjęcia decyzji potrzebuję czegoś więcej niż optymizmu Giorgia.

– To prawda, jest napięty – przyznała. – Może w najbliższym czasie nie położę się spać, ale uda nam się.

Zabezpieczyliśmy przestrzeń reklamową, a wszystkie cztery gwiazdy są dostępne w czasie nagrywania spotów reklamowych.

- Nie widzę tu Carrie Taylor - zwrócił uwagę na jedną wyraźną lukę w planie. - Co się z nią stało?

Chloe przygryzła wargę.

- Będzie twarzą konkurencyjnego zapachu. Ale Mireille udało się potwierdzić Estelle Markov, która jest teraz bardzo popularna w Europie. Uważam, że będzie idealna.

- Nigdy o niej nie słyszałem - skrzywił się. - Nie ma takiego zasięgu, jak Carrie Taylor. Rynek europejski jest nieporównywalnie mniejszy od amerykańskiego.

- Ale ona jest wspaniała. - Oczy Chloe błyszczały. - Poza tym Eddie i Lashaunta sami mogą udźwignąć tę kampanię. Carrie nie jest dla nas aż tak istotna.

Upił łyk szkockiej, rozważając możliwości. Linia kosmetyków pielęgnacyjnych nie wywoła zbyt dużego zamieszania na rynku, ale z pewnością przyniesie spore zyski. Vivre może się okazać hitem marki Evolution, ale ryzyko było większe.

- Ta kampania będzie kosztować pięćdziesiąt milionów dolarów - powiedział, patrząc na Chloe. - Nigdy nie angażowaliśmy się w tak duże przedsięwzięcie. Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. Evolution znów musi być na ustach wszystkich. Jesteś pewna, że uda ci się zdążyć na czas?

- Tak - powiedziała. - Uwierz mi, Nico. Uda mi się.

Spojrzał na nią uważnie.

- W porządku - powiedział w końcu, unosząc szklankę. - W takim razie zrobmy to.

Świat zawirował.

- Czy ty się właśnie zgodziłeś?

- Si - uśmiechnął się.

- Ale dlaczego?

- Bo w ciebie wierzę - powiedział cicho. - Jesteś doskonałym naukowcem, Chloe. Juliette mówiła, że masz lepszy instynkt niż ona w twoim wieku. Jest w tobie magia. Po prostu nie byłem pewny, czy zdążysz z Vivre na czas.

Poczuła pod powiekami łzy. Trzy lata harówki i łez. Sześć miesięcy niepewności, czy stworzyła coś, z czego jej matka byłaby dumna. Świadomość, że wszystkie starania w końcu zaczęły przynosić efekty, była prawie przytłaczająca.

Strach jednak pozostał. Żołądek ścisnął jej się boleśnie; zdawała sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na niej spoczywa. Co będzie, jeśli zawiedzie? Może była zbyt pewna siebie i nie uda jej się przygotować kampanii na czas? Może myliła się co do Vivre? Jeśli się okaże, że wcale nie będzie hitem sprzedażowym?

Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Nie myliła się. Czuła to gdzieś w głębi serca. Po prostu chciałaby, żeby matka była przy niej i rozwiała jej obawy, ale to było niemożliwe.

- Wiem, że to dobra droga dla Evolution - powiedziała ochryplym głosem. - Po prostu to czuję.

Nico skinął głową.

- A więc pozwól, że przedstawię ci kilka moich pomysłów.

Usiedli przy stole i przeszli przez cały plan. W ramach kampanii Vivre zapachy miały wychodzić jeden po drugim, intrygując odbiorców i tworząc wokół perfum aurę ekskluzywności.

Nico zmarszczył brwi, patrząc na harmonogram.

- Kiedy jest premiera nowego filmu Eddiego?

- W drugim tygodniu grudnia. - Chloe wskazała datę na planie. - Dlatego wtedy wypuszczamy kampanię Soar.

- Jak zamierzasz wykorzystać tę podwójną premierę?

Zacisnęła usta.

- Jeszcze do tego nie doszłam.

- Powinnaś pomyśleć o kinie. Rozdawanie ulotek, próbki zapachów w torbach z podarunkami podczas premiery filmu. Spot reklamowy wyświetlany na dużym ekranie przed projekcją.

Bardzo sprytnie. Oparła brodę o brzeg kubka z kawą.

- Nie wiem, czy zdążymy.

Nico uniósł brew.

- W porządku, damy radę - poprawiła się szybko. - Żaden problem.

Podsunał jej jeszcze kilka doskonałych pomysłów, a Chloe pośpiesznie wszystko notowała. Musiała z niechęcią przyznać, że choć razem z wujkiem stworzyli dobry i ciekawy plan, Nico go udoskonalił.

- Mam jeden warunek - powiedział, wracając do stołu.

Poczuła, że robi jej się niedobrze. Tylko nie kolejne wyzwania do pokonania.

Odsunęła krzesło i wstała.

- Jaki? - spytała, przekrzywiając głowę; była gotowa zrobić wszystko, żeby doprowadzić sprawę do końca.

- Firma nie ma teraz nikogo, kto by ją reprezentował; żadnej twarzy kreatywnej, a to niedobrze. To się nie może skończyć wraz z odejściem twojej matki. - Uniósł szklanę ze szkocką. - My wiemy, że tak się nie stało, ale to nie wystarczy.

Miała wrażenie, że nogi za chwilę się pod nią ugną.

- O co mnie prosisz?

- Firma potrzebuje ambasadorki, Chloe. Kampania Vivre to doskonała okazja, żeby cię przedstawić i wypromować. Jako dziedziczka firmy opowiesz swoją historię. To się nie uda, jeśli będziesz się chować w laboratorium.

- Nie, Nico. Nie prosź mnie o to. Nie teraz.

- To musi być teraz. - Wzruszył ramionami i spojrzał na nią ze współczuciem. - Chciałem to przełożyć i dać ci więcej czasu, żebyś stanęła na nogi, ale nie mogę tego zrobić, jeśli zamierzam zaryzykować i dać ci szansę z Vivre. To byłoby nieodpowiedzialne. Obiecuję, że będę przy tobie i będę cię wspierał.

Dawne demony obudziły się razem z dziwną ekscytacją, która ścisnęła jej gardło. Od miesięcy żyła pod presją. Miała wrażenie, że to się nigdy nie skończy.

- Nie jestem moją matką - powiedziała drżącym głosem. - Ona była silna i odważna, Nico. Miała niesamowitą

charyzmę. Nie mogę zająć jej miejsca.

- Nie proszę cię, żebyś była nią - powiedział. - Bądź sobą, Chloe. W wieku siedemnastu lat stworzyłaś niezwykle zapach, który okazał się bestsellerem. Czy to nie jest niezwykła historia?

- To nie to samo.

- Dlaczego? - Pokręcił głową, zaciskając usta. - To jest twoja pięta Achillesa, rozumiem to. Nigdy nie lubiałaś być w centrum zainteresowania. Zawsze uważałaś, że nigdy nie wyjdiesz z cienia matki i Mireille, więc schowałaś się w laboratorium. Musisz po prostu poczuć się dobrze we własnej skórze.

Ta analiza była bardzo trafna. Znała swoje słabe strony, ale nie miała teraz siły, żeby z nimi walczyć.

- Pożalujesz tego - powiedziała. - Nie umiem rozmawiać z prasą, a przed kamerą jest jeszcze gorzej. Nie potrafię odpowiedzieć na proste pytanie, a tym bardziej roztaczać przed publicznością inspirujących wizji.

- Trening czyni mistrza. Będiesz ćwiczyć z najlepszymi.

- Nie mogę.

- Tu nie chodzi już tylko o ciebie, Chloe - powiedział ostro - ale o całą firmę, którą wszyscy staramy się uratować.

- Nie, naprawdę nie mogę. - Zacisnęła pięści, węzeł w piersi zacisnął się tak mocno, że nie mogła złapać tchu. - Wiem, kim powinnam być, Nico. Całe życie próbowałam temu sprostać. Dałam ci Vivre, bo wiem, że to będzie hit, ale prosisz mnie o zbyt wiele.

- Dlaczego? - zapytał ostro.

Bo jeśli zajmie miejsce matki, będzie musiała w końcu przyznać, że naprawdę jej nie ma. Stawić czoło bólowi. Kto wie, czy kiedykolwiek się pozbiera. Już teraz z trudem się trzymała.

Chwiejnym krokiem podeszła do okna i spojrzała na cudowny, bursztynowo-złoty Central Park.

- Chloe. - Nico stanął za nią, kładąc dłonie na jej ramionach. Wzdrygnęła się, chciała go odepchnąć, ale ścisnął ją mocno i obrócił przodem do siebie. - Wiem, że dasz sobie radę - powiedział cicho, patrząc jej w oczy. - Musisz tylko sama w to uwierzyć.

Otoczył ją jego zmysłowy zapach. Biło od niego ciepło, któremu nie potrafiła się oprzeć, jego siła obezwładniała ją. Wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, odsunąć się, zachować dystans, bo był ostatnim mężczyzną, do którego powinna żywić jakieś emocje.

Jego oczy pociemniały. Powietrze wypełniła magnetyzująca siła; uniósł dłoń i przesunął kciukiem po jej podbródku. Napięcie w niej rosło, powietrze uwięzło w płucach.

Odsuń się, Chloe. Tak byłoby najlepiej, więc dlaczego jej stopy odmówiły posłuszeństwa?

Ktoś cicho odchrząknął. Odsunęła się, wdzięczna za to, że ktoś im przerwał. Obróciła się i zobaczyła stojącą w drzwiach elegancką blondynkę.

Pewnie jego randka. Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziała. Sięgające ramion włosy były ścięte w eleganckiego boba, nienaganną figurę podkreślała

szafirowa sukienka ozdobiona koralikami, uwypuklająca wszystkie krągłości, a niebotycznie wysokie szpilki sprawiały, że nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Zdecydowanie była w jego typie.

Nico momentalnie uruchomił swój urok i poprosił Helenę, żeby dała im chwilę. Chloe odwróciła się do niego, gdy blondynka wróciła na recepcję.

- Twoja nieciekawa randka?

- Prezes jednej z największych niemieckich sieci sklepów - poprawił ją. - Ma słabość do Maria Contiego. Występuje w „Tosce” dziś wieczór podczas gali MET.

- A ty zamierzasz zacieśnić tę znajomość - powiedziała, unosząc brodę i próbując zapanować nad znajomym bólem.

- W końcu to twoja specjalność.

Zmrużył oczy.

- Kontrakt z Source Minerale został podpisany miesiąc przed rozpoczęciem mojego związku z Angelique, a więc z listy moich licznych wad możesz wykreślić robienie interesów przez łóżko.

Policzki pokryły jej się rumieńcem.

- Wszyscy o tym mówili, Nico.

- Zostało to strategicznie zsynchronizowane z rocznicą utworzenia Source Minerale, ale kontrakt podpisano dużo wcześniej - uśmiechnął się drwiąco. - Nie musi ci to spędzać snu z powiek. Z pewnością znajdziesz inne moje przewiny.

Skóra jej płonęła. Patrzyła, jak chowa papiery do teczki. Jeśli Nico nie przespał się z Angelique, żeby podpisać

kontrakt zaledwie kilka dni po ich schadzce podczas imprezy czwartego lipca, oznaczało to, że zrobił to z namiętności.

Poczuła pulsujący ból w dawnej ranie. To, co się wtedy zdarzyło, znaczyło dla niej dużo więcej niż dla niego. Musiała sobie w końcu uzmysłować, kim był naprawdę, a nie wyobrażać sobie, że coś się pomiędzy nimi wydarzyło, na przykład chwilę temu.

Nico zatrzasnął teczkę i spojrzał na nią.

- Zatem umowa stoi?

- Nie pozostawiasz mi wyboru - odparła - chyba zdajesz sobie z tego sprawę. - Zebrała swoje rzeczy i ruszyła do wyjścia. - Baw się dobrze dziś wieczorem.

Mario Conti rzeczywiście dał doskonały koncert podczas „Toski” w Operze Metropolitańskiej. Dramatyczna opowieść o miłości, pożądaniu i morderstwie z wyprawami napoleońskimi w tle.

Nico jednak cały czas myślał o Chloe i nie mógł się skupić na przedstawieniu. Była bardzo zdenerwowana, gdy wyszła z gabinetu. Czyżby tym razem przesadził? Może to była dla niej zbyt duża presja?

Zdał sobie sprawę, że był na nią zły, na siebie również - za to, że wspomniała o starej historii z Angelique. Znów ją zranił. Widział to wyraźnie w jej oczach. Może to nie był najlepszy sposób, żeby zakończyć sprawy pomiędzy nimi, ale był wtedy taki młody i niedojrzały. Zawsze jednak był honorowy. Z wściekłością pomyślał, że gdyby nie ten nieszczęsny honor, przyjąłby od Chloe wszystko, co chciała

mu zaoferować tamtej nocy. A to dla nich obojga skończyłoby się katastrofą.

Owacje na stojąco dobiegły końca, ludzie zaczęli wychodzić i Nico poprowadził Helenę do baru na drinka. Gdy poszła do łazienki, usiadł na barowym stołku z postanowieniem poprawienia sobie humoru. Bar był jednak bardzo zatłoczony i Nico szybko utonął we wspomnieniach tamtej gorącej nocy.

Pocałowali się w ogrodzie w momencie, gdy nad ich głowami eksplodowały fajerwerki. Wodził dłonią po jej delikatnym, miękkim ciele. Dziki głód wstrząsnął jego młodym ciałem, w którym buzowały hormony; tak ochoczo zareagowała na tę pieśczętę, z niewinnością, która prawie zwała go z nóg. Szybko położył temu kres, ponieważ było to czyste szaleństwo. Jego dłonie jednak wędrowały po niej zachłannie, odkrywając pod czerwonym materiałem kuszącej sukienki jeszcze delikatniejszą skórę.

Poczuł, że całkiem zaschło mu w gardle. Miał wrażenie, że nawet za sto lat w uszach będą mu dźwięczeć jej westchnienia, gdy doprowadził jej niewinne, nienawykłe do pieśczęty ciało na skraj rozkoszy.

Wziął drinka od barmana i zachłannie wypił kilka łyków szkockiej, rozkoszując się intensywnym, palącym smakiem.

- Nie przypuszczałem, że lubisz Pucciniego. - Nico uśmiechnął się lekko, gdy jego najmłodszy brat Santo dołączył do niego przy barze. Miał na sobie czarny smoking; jasną karnację i włosy odziedziczył po matce, w przeciwieństwie do pozostałych braci, którzy byli

ciemnowłosi. Pomimo eleganckiego smokingu, nadal wyglądał jak cherubinek.

- Nie za bardzo - odparł niechętnie. Sztuka była konikiem Santa. - Kim jest ta szczęściara? Bo zakładam, że nie przyszedłeś tu sam.

- Kathleen O'Keefe, dziennikarka ekonomiczna pracująca dla jednego z dzienników. - Santo przywołał barmana i zamówił dwa kieliszki wina. - Siedzieliśmy dwie łóżka dalej. Machałem do ciebie, ale byłeś całkiem nieobecny. Co to za gorąca blondynka? Mnie również zawróciłaby w głowie.

- Helene Schmidt, dyrektor Stil 049.

- Piękna kobieta sukcesu - mruknął Santo z uznaniem. - Powiedz mi, że to się skończy w łóżku.

- Nie umawiam się z klientkami.

Santo przyjrzał mu się wymownie.

- *Santo* Nico - powiedział przeciągle. - Mama chyba pomyliła imiona.

Nico milczał i znów sięgnął po szkocką.

- Widziałem dziś wieczorem twoją sikoreczkę - ciągnął Santo. - Wyglądała... niesamowicie. Kiedy w końcu się przyznasz, że coś jest na rzeczy, braciszku?

- Nie jest moja - warknął. - Poza tym mówiłem, że skończyłem z tym dawno temu.

- Naprawdę? - Brat spojrzał na niego z rozbawieniem. - Żeby sobie poradzić z problemem, najpierw musisz przyznać, że masz problem. Chloe jest już dorosła, nie musisz się nią opiekować.

Rzeczywiście, dorosła. Dziś jednak była tak krucha i słaba. A co on zrobił? Jeszcze bardziej na nią naciskał.

- Tak czy inaczej - powiedział Santo - Kathleen przekazała mi wczoraj w nocy pewną informację, którą chciałem się podzielić.

- Zachowaj to dla siebie - powiedział Nico ponuro. - Nie mam ochoty słyszeć o twoich przygodach łózkowych.

Santo uśmiechnął się.

- Bardzo śmieszne. Kathleen jest dziennikarką biznesową. Jej redaktor jadł w zeszłym tygodniu lunch z Giorgiem Russo, który przez cały czas opowiadał mu o problemach wewnątrz Evolution. Twierdził, że ma pół zarządu w kieszeni.

Nico poczuł, jak robi mu się gorąco z wściekłości. Zaciśnął dłoń na szklance; na początku przyglądał się ze spokojem wojnie podjazdowej prowadzonej przez Giorgia, ale teraz miarka się przebrała. Zrobił z tego sprawę publiczną, która przestała być ich wewnętrznym konfliktem. Nie obawiał się o poparcie zarządu, bo tego był pewien, ale jeśli Giorgio zacznie szerzyć plotki wśród dziennikarzy, może to doprowadzić do tego, że firma będzie miała opinię niestabilnej, na co szybko zareaguje rynek i inwestorzy. Nie mógł do tego dopuścić.

- *Grazie* - mruknął do Santa. - Dobrze wiedzieć.

- Co zamierzasz z tym zrobić?

- Uciszyć go.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Były diwy i była też Lashaunta. Artystka nadała temu określeniu nowy wymiar.

Chloe ukryła twarz w dłoniach, gdy wokalistka zeszła z planu po raz piąty, żeby zadzwonić do chłopaka. Najpierw zażądała najlepszego szampana i płatków róż, które miały wyścielać całą powierzchnię garderoby, bo „wprawiało ją to w odpowiedni nastrój”, a potem zaczęły się nieustające rozmowy telefoniczne z Romeo, przez co praca stała w miejscu.

Nazajutrz artystka wyjeżdżała na miesięczną trasę koncertową, tak więc mieli problem. Chloe potarła skronie palcami, próbując rozmasować ból, który przenikał całą czaszkę. Chyba oszalała, kiedy myślała, że jej się uda. Harmonogram był bardzo napięty, nie mogli sobie pozwolić na żaden dzień zwłoki. Jeśli polegnie, razem z nią na dno pójdzie całe Evolution.

„Jesteś warta tyle, ile twój zespół”, powtarzał Nico podczas ich porannych spotkań. „Musisz im zaufać”. Tak robiła. Gdyby tylko Lashaunta potrafiła skupić się na pracy choć przez dziesięć minut, może udałoby im się coś nakręcić, zanim w piątek polecą z Nikiem do Palm Beach.

Lashaunta wróciła na plan i Chloe głęboko odetchnęła. Podeszła do niej i omówiła z nią ideę stojącą za zapachem Be. Znowu. Lashaunta przyglądała jej się bez słowa.

- Czy mogłabyś przypomnieć sobie tę chwilę w życiu - ciągnęła Chloe cierpliwie - kiedy zdałaś sobie sprawę, że w końcu jesteś tym, kim powinnaś być? Gdy w końcu rzuciłaś wszystkie maski, gotowa stanąć naga przed całym światem, bo nie potrafiłaś być już nikim, tylko sobą?

Egzotyczne oczy piosenkarki rozbłysły.

- Jasne. Kiedy poznałam Donniego - powiedziała rozmarzonym głosem. - Serio, jesteśmy ze sobą na poważnie.

Chloe była bliska łez.

- Myślałam o czymś bardziej znaczącym. Oczywiście nie twierdzę, że Donnie nie jest... - dodała pośpiesznie, widząc minę Lashaunty. - Wiesz, co mam na myśli.

Diwa przyłożyła palce do wydatnych, zmysłowych ust.

- Tak! - powiedziała w końcu. - Gdy w zeszłym roku stałam na scenie podczas rozdania Billboard Awards. Zaśpiewałam „Butterfly”. To było zupełnie nieziemskie. Ludzie nie przestawali klaskać. Stałam na scenie i chłonełam każdą chwilę. To było cudowne, byłam zwykłą dziewczyną z małej karaibskiej wyspy, nikt o mnie nie słyszał, ale wtedy wiedziałam - powiedziała niskim głosem. - W końcu byłam w domu. Serio, to było niesamowite.

Chloe pamiętała tamten występ. Oczy całego świata były wtedy zwrócone na młodą gwiazdę. Było w tym coś transcendentalnego.

- Czy mogłabyś opowiedzieć o tym do kamery? - poprosiła.

- Nie ma problemu.

Chloe była już godzinę spóźniona na warsztaty z kontaktów z mediami. Gdy wpadła do gabinetu, ból głowy zdążył się już rozprzestrzenić, ale przynajmniej spot z Lashauntą był gotowy. Całe zadowolenie z dzisiejszego sukcesu prysło, gdy rozpoczęło się mozolne wałkowanie wywiadów. Nie poszło za dobrze, bo Chloe nie zdążyła przeczytać notatek i wciąż się gubiła.

- Lepiej - powiedziała trenerka, gdy Chloe skończyła ostatnią część - ale czy możemy powtórzyć? Nie czuję w twojej wypowiedzi pasji ani entuzjazmu.

Zazgrzytała zębami. Z trudem odsunęła od siebie pokusę, by udusić trenerkę gołymi rękami, patrząc, jak umiera powoli i w męczarniach... Miała wrażenie, że głowa za chwilę jej eksploduje. Odsunęła od siebie mikrofon.

- Nie - powiedziała, wstając. - Wystarczy na dzisiaj. Możemy dokończyć jutro.

Trenerka otworzyła usta.

- Zostały jeszcze dwie godziny. W piątek masz bardzo ważny wywiad.

- Więc miejmy nadzieję, że do tego czasu się czegoś nauczę.

Chwyciła fartuch laboratoryjny i wybiegła z gabinetu, wpadając prosto na Nica.

Nie było tak źle, powtarzała w duchu Chloe kilka godzin później, wychodząc z basenu na dachu firmy.

Nico był wściekły, że urwała się z lekcji, ale na szczęście spieszył się właśnie na spotkanie. Poza tym wyjaśniła mu, jak wyglądał jej dzisiejszy dzień.

No i kogo to obchodzi? Chwyciła gruby ręcznik i wytarła się. Wciąż miała trochę pracy w laboratorium. Starła się jak mogła, ale jeśli nie chciał tego dostrzec – trudno, jego sprawa. Teraz musiała się chwilę odprężyć. Nucąc pod nosem, pchnęła drzwi do wyłożonej kremowym marmurem sauny i zamarła. W środku był Nico w kąpielówkach, najwyraźniej wpadł na ten sam pomysł.

Co za pech! Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Nie zamierzała zostać, to nie wchodziło w grę. Najpierw musiała jednak przestać się gapić na jego idealnie wyrzeźbiony brzuch, po którym spływały powoli kropelki potu. Szerokie ramiona, potężne uda... Jej myśli zawędrowały tam, gdzie nigdy nie powinny się znaleźć...

On dla niej nie istniał. Złamał jej serce i porzucił ją, jakby była nikim. Trzymała się tej myśli, podnosząc wzrok. Spojrzała mu prosto w oczy, które nie były tak chłodne i stalowe jak zawsze – płonął w nich dziwny ogień. Poczowała się nieswojo. Jakieś dziwne uczucie zaczęło rozchodzić się po jej ciele.

- Baw się dobrze – powiedziała, obracając się na pięcie. – Zmieniłam zdanie. Chyba pójdę wziąć prysznic.

Spojrzał na nią spokojnie.

- Siadaj, Chloe. Chyba możemy posiedzieć w jednym pomieszczeniu, nie rzucając się sobie do gardeł.

W sumie nie była tego taka pewna...

Nico był w stanie myśleć tylko o jednym – jak cudownie wyglądała w kostiumie kąpielowym.

Nie był nawet prowokujący, na to było zdecydowanie za dużo materiału – przez co był jeszcze bardziej intrygujący, pozostawiając szerokie pole wyobraźni, która błędziła teraz po jej szczupłym ciele o idealnych, skrytych pod materiałem w kolorze fuksji krągłościach. Nie była już nastolatką, ale piękną kobietą, której wdzięki z pewnością odkryło już kilku mężczyzn – był o tym przekonany. Na samą myśl poczuł złość. Była jego słabością i bardzo go to drażniło. Przetarł twarz ręcznikiem, próbując skupić swoją złość na niej. Chloe tymczasem owinęła się ręcznikiem i siadła na przeciwnej ławeczce.

– Kosztowałaś dziś firmę jakiś tysiąc dolarów. Nie możesz tak po prostu zdecydować, że masz dosyć i wyjść. Zawarliśmy umowę i przysięgam, że jeśli nie będziesz jej przestrzegać, możesz się pożegnać z kampanią.

Uniosła brodę, jej ciemne oczy błyszczały.

– Nie rozdwoję się, Nico. Mam za dużo obowiązków, muszę z czegoś zrezygnować.

– Więc przestań kontrolować pracę całego zespołu i pozwól ludziom wykonywać ich obowiązki.

– Beze mnie nie nakręcilibyśmy dzisiejszego spotu z Lashauntą. – Poruszyła się na ławce; jego wzrok powędrował w kierunku jej długich, szczupłych i z pewnością cudownych ud.

– Jestem okropna w kontaktach z mediami – powiedziała ze smutkiem. – Mówiłam ci.

– Byłabyś lepsza, gdybyś się zapoznała z notatkami. Przeczytałaś je choć raz?

Spojrzała na niego ze złością.

- Nauczycielka się na mnie poskarżyła?

- Tak, bo zapytałem.

Policzki Chloe pokryły się ognistym rumieńcem.

- Wczoraj zaczęłam czytać, ale zasnęłam nad nimi.

- Bo siedziałas do późna w laboratorium. - Pokręcił głową. - Masz zakaz przebywania tam, dopóki nie opanujesz materiału do wywiadu.

Otworzyła szerzej oczy, oparła głowę o wyłożoną płytkami ścianę i spojrzała na niego.

- John Chisolm powiedział mi dziś rano, że rok temu mój ojciec częściowo wycofał się z firmy. W praktyce od tego czasu to ty zarządzasz Evolution. Możesz mi to wyjaśnić?

Nico zachował kamienny wyraz twarzy.

- Twój ojciec uznał, że pora nacieszyć się życiem. Miał mnie, więc mógł sobie na to pozwolić.

- Mój ojciec nigdy nie brał wolnego, nie wiedział nawet, co to urlop. - Chloe nie dawała za wygraną. - Evolution było jego pasją. Zawsze powtarzał, że będzie pracował, dopóki wystarczy mu sił.

- Z biegiem czasu perspektywa trochę się zmienia - powiedział Nico, przeklinając w duchu.

Spojrzała na niego uważniej.

- Ukrywasz coś przede mną?

- Nie doszukuj się w tym za dużo - odparł, przecierając oczy. - Lepiej poproś wujka, żeby się trochę pohamował. Ta wojna podjazdowa doprowadzi jedynie do tego, że sam

wyjdzie na idiotę, a inni nabiorą podejrzeń, że w firmie źle się dzieje.

Chloe milczała przez chwilę.

- Dlaczego miałabym ci zaufać? - spytała cicho. - Czuję, że coś mi umyka, ale nie wiem co. Jeśli ojciec naprawdę chciał, żebyś kierował firmą, dlaczego nie poinformował o tym Giorgia? Dlaczego nie wyjaśnił tej kwestii?

Przez chwilę miał ochotę o wszystkim jej powiedzieć. Bo jakie miało to teraz znaczenie? Martino nie żył. Czy trzymanie Chloe w nieświadomości przyniesie więcej dobrego, czy złego? Jednak przyrzekł Martinowi, że nic nie powie. A Giorgio? Niedługo sam się pogrąży.

Spojrzał na Chloe.

- Wiesz, że możesz mi ufać. Czy kiedykolwiek cię okłamałem?

- Tak - powiedziała nagle, w jej oczach płonął ogień. - Obiecałeś, że będziesz przy mnie.

Niech to szlag! Chloe stuknęła lekko głową o ścianę, jakby chciała wbić sobie do niej trochę zdrowego rozsądku. Obiecała sobie, że nie będzie poruszać tego tematu. A jednak...

Nico zamknął oczy i odetchnął.

- Zawsze byłem przy tobie - powiedział w końcu, otwierając oczy. - Tamtego lata trochę się zagalopowałem. Nie powinienem był do tego dopuścić. Byłem protegowanym twojego ojca, jestem cztery lata starszy od ciebie, a wtedy to była kolosalna różnica. Oboje wiemy, że to nie skończyłoby się dobrze. To... zbyt skomplikowane,

a ty byłaś taka krucha i delikatna. Chciałaś czegoś, czego nie mogłem ci dać.

Zamrugła, próbując zrozumieć jego słowa.

- Ja... nigdy o nic cię nie prosiłam - zająknęła się. - Miałam osiemnaście lat. Myślałam, że było nam dobrze.

- Zadurzyłaś się we mnie - powiedział wprost. - Z mojej strony to były hormony. Pragnąłem cię, ale nie chciałem się w nic pakować. Ty chciałaś wszystkiego: blasku księżyca, świec, romantycznych wyznań. Nie mogłem ci tego dać. Lepiej, żebyś znalazła sobie jakiegoś miłego francuskiego chłopca.

Jednak pocałował ją, dotykał jej, a potem odszedł, zostawiając za sobą słodko-gorzkie wspomnienia, które od tego czasu nie przestawały jej prześladować. Żadne późniejsze doświadczenia nie równały się z tym, co przeżyła z Nikiem.

- Więc - powiedziała, patrząc mu w oczy - przespałeś się z Angelique. Dlaczego?

- Bo uznałem, że w ten sposób najłatwiej dam ci do zrozumienia, że między nami nic nie będzie. - Potarł brodę dłonią. - Może to nie był najlepszy sposób, ale nie wiem, jak inaczej miałbym się zachować.

Ponieważ szukała z nim kontaktu i nie przyjmowała do wiadomości odmowy.

Nagle poczuła się taka upokorzona.

- Mogłeś mi to po prostu powiedzieć, Nico. Zrozumiałabym! Bo szczerze - powiedziała, wzruszając ramionami - chciałam od ciebie tylko tego, co tak szczerze

oferowałeś innym kobietom. Chciałam sprawdzić, czy naprawdę jesteś taki dobry, jak mówią.

- Tak uważasz? - Ton jego głosu powinien jej dać do zrozumienia, że przesadziła. - Chyba naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, co się może stać, kiedy igrasz z ogniem. Zawsze ktoś się sparzy. Dlatego się wtedy wycofałem. Między nami nigdy do niczego nie dojdzie.

Chloe miała wrażenie, że zapada się w głęboką czarną otchłań. Z trudem przełknęła ślinę, próbując złapać oddech. Z jednej strony chciała sprawdzić, jak to jest wejść w ogień i zapomnieć o wszystkim - w jego ramionach po raz pierwszy poczuła, że naprawdę żyje. Z drugiej natomiast strony marzyła o tym, żeby uciec jak najdalej i schronić się w świecie, który знаła.

Była pewna jednego - musi dowieść Nicowi, że da radę i projekt odniesie sukces.

- Może w końcu zrozumiesz - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy - że nie musisz podejmować za mnie decyzji, Nico. Sama jestem w stanie o sobie zadbać. I, prawdę mówiąc, żałuję, że stało się inaczej - dodała cicho.

Po tych słowach wyszła. Co innego mogła zrobić?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dlaczego się na to zgodziła?

Następnego dnia po konfrontacji z Nikiem, Chloe weszła do gabinetu, starając się poukładać sobie w głowie wszystkie informacje dotyczące jej wystąpienia. Myśli wirowały jej w głowie, uparcie odmawiając ułożenia się w logiczną całość.

Wywiad miał się odbyć nazajutrz rano, a jego widmo prześladowało ją niczym najczarniejszy koszmar. Wiedziała, jak ważny jest ten dzień. Główny artykuł w największym magazynie mody to doskonała okazja, żeby wypromować Evolution, a firma naprawdę tego potrzebowała. Jeśli jednak jeszcze ktoś o tym wspomni, zaczniesz krzyczeć.

Opadła na sofę i odetchnęła ciężko. Przesadzała i panikowała bez potrzeby. Oczywiście, że jej się uda. Musi się tylko skupić i opanować mętlik w głowie.

Kolejny problem właśnie stanął w jej drzwiach, ubrany w ciemnoszary garnitur, liliową koszulę i fioletowy krawat. Nico wyglądał niezwykle rześko, biorąc pod uwagę, że była dziewiętnasta. Jakby był gotowy na nowy dzień.

Miała wrażenie, że tamta rozmowa w saunie sprawiła, że coś między nimi pękło.

- Uczę się - mruknęła, wskazując na trzymane w ręku papiery. - Nie musisz mnie znów pouczać.

- Wyglądasz na wyczerpaną - powiedział. - Słyszałem, że dzisiejsza sesja nie wypadła najlepiej.

- Nie. Nie jest to chyba dla ciebie zaskoczeniem. - Rozsiadła się na sofie i odetchnęła głębiej. - Nie mam pojęcia, dlaczego jestem tak zablokowana. Nie potrafię wyrazić tego, co bym chciała.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- W takim razie spróbujmy przejść przez to razem.

Wyprostowała się i przyjrzała mu się uważnie. Ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę, to wysłuchiwać jego wykładów.

- Dam sobie radę.

- Oczywiście - przytaknął - ale mogę ci pomóc. Udzielałem setek takich wywiadów.

I zawsze jest pewny siebie i opanowany, pomyślała Chloe, przyglądając się bezradnie, jak zdejmuje marynarkę i wiesza ją na oparciu krzesła. Potem podszedł do baru, wyciągnął butelkę wina i dwa kieliszki.

- To mi raczej nie pomoże.

Zignorował jej uwagę i otworzył wino.

- Musisz się odprężyć. Za bardzo się nakręciłaś.

Tak bardzo chciała się trochę zdystansować, również w stosunku do niego. Rozmawiała z Mireille o domniemanym wycofaniu się ojca z firmy i rzeczywiście to mogła być prawda. Mireille stwierdziła, że w ostatnim czasie ojciec trochę zwolnił, ale miał już sześćdziesiąt dwa lata. Czy było to więc takie dziwne?

Nie, ale dlaczego w takim razie nie powiedział o tym Giorgiowi? Rozmawiała z wujkiem, który upierał się przy swojej wersji wydarzeń. Zwróciła mu delikatnie uwagę, że jego kampania przeciwko Nicowi może zagrozić stabilności firmy, ale miała wrażenie, że mówi do ściany. Zmartwiło ją to; nie miała pojęcia, co zamierzał, a to nie wróżyło niczego dobrego.

Nico przyniósł kieliszki i usiadł obok niej na sofie, która momentalnie wydała jej się dużo mniejsza. Trzymał w ręku kieliszek, podwinęte rękawy koszuli odsłaniały opalone i umięśnione ramiona. Naprawdę nie sposób było mu się oprzeć.

Nico przyjrzał jej się.

- A więc co dokładnie sprawia ci trudność?

- Pytania ogólne. Moja wizja kreatywna... Nie mam pojęcia, jak to wyjaśnić. - Machnęła ręką. - Wszyscy myślą, że to jakaś mistyczna inspiracja, która pojawia się znikąd, a tak naprawdę to raczej łamigłówka, którą trzeba rozwiązać. Obraz, który tworzę powoli, warstwa po warstwie. Z każdym zapachem jest inaczej.

Zastanowił się chwilę nad jej słowami.

- Może powinnaś wykorzystać jedną z technik swojej matki?

- Czyli?

- Brała za przykład osobę, która przeprowadzała z nią wywiad. Udawała, że to dla niej lub dla niego tworzy zapach. Świetne zagranie. Dziennikarz czuł się zaangażowany w proces. Uwielbiali to.

- Wspaniale, gdy ktoś potrafi improwizować tak jak moja matka. - Chloe wydeła usta. - Mnie stworzenie zapachu zajmuje miesiące, a czasem lata.

- Ale na pewno, gdy kogoś spotykasz, potrafisz stwierdzić, jaki zapach do niego pasuje. Co robisz, gdy tworzysz zapachy personalizowane?

Zastanowiła się.

- Przeprowadzam coś w rodzaju wywiadu, staram się poznać historię tej osoby, zrozumieć, kim jest. Przeszłość, teraźniejszość, zainteresowania. Dzięki temu mam już jakiś pomysł na zapachy, które będą jej lub jemu odpowiadać. Ktoś może stwierdzić, że lubi ciepłe, letnie zapachy, pełne słońca i wiatru, ale ja wiem, że to nie są odpowiednie perfumy.

Obracał kieliszek w dłoniach, przyglądając się rubinowemu płynowi.

- Spróbuj ze mną. Nigdy nie tworzyłaś zapachu dla mnie. To doskonały materiał do ćwiczeń.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Teraz?

- Dlaczego nie? - W jego oczach dostrzegła wyzwanie. - Świetny sprawdzian. Wiem, że potrafisz to zrobić, Chloe. Przestań kwestionować własne umiejętności i zdaj się na instynkt.

Pomyślała, że zdanie się na instynkt w stosunku do niego było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała. Zawsze jednak podejmowała wyzwania.

- Dobrze. Ale potrzebuję odpowiedniego sprzętu.

Nico przyglądał się, jak Chloe siada na kanapie, trzymając w rękach z tacę z próbkami.

Uniósł brew.

- Zamierzasz wylać na mnie to wszystko?

- Nie - odparła chłodno. - To byłoby bezcelowe. Zapachy wymieszają się ze sobą. Będę zanurzać w buteleczkach papierki, a ty mi powiesz, co sądzisz o poszczególnych zapachach. To nie będzie pełny test, jaki przeprowadzam z klientem, ale dzięki temu zrozumiesz, jak to wygląda.

- *Bene*. - Rozsiadł się z kieliszkiem w dłoni. Zabrała mu wino i odstawiała na stół.

- Czerwone wino stępi zmysł zapachu.

- W porządku. - Przyglądał się jej poważnej, skupionej twarzy. Wydawała mu się w tym momencie jeszcze bardziej seksowna. - Zaczynamy od wywiadu?

- Pominę tę część, bo się znamy. Zaczniemy od testu zapachowego. Resztę wypełnię sama.

- Jestem do twojej dyspozycji.

Zarumieniła się, słysząc tę lekko dwuznaczną uwagę. Przyglądał jej się zafascynowany. Kiedy po raz ostatni widział kobietę, która się rumieni? Chloe miała w sobie niewinność i prawdę, które go zadziwiały. Była tak czysta, nieskażona życiem. Czy właśnie to tak go pociągało?

Zanurzyła dwa paseczki w buteleczkach z esencją.

- Pomyśl, że to taki test z zamkniętymi oczami - powiedziała, podając mu paseczki. - Skupiasz się na zapachu. W procesie eliminacji masz wybrać ulubiony

aromat, co pozwoli mi ustalić nutę głowy, serca i głębi perfum.

- Więc nie powiesz mi, co to za zapachy?

- Nie. Weź po jednym paseczku do ręki - poinstruowała go. - Jeśli zwrócisz się w lewą stronę, poczujesz czysty, leśny zapach o ciepłej nucie. Z prawej strony poczujesz coś głębszego i mniej czystego. Dominują tabaka i nuty korzenne. Teraz wróć do pierwszego zapachu. Jest wyraźny, czysty, pełen powietrza, ale już nie taki ciepły. A teraz z powrotem do prawej ręki. Tabaka i korzenne nuty są wyraziste, złożone. Zmysłowe.

Przysunął pierwszy patyczek do nosa, zaskoczony tym, że doświadczenie jest dokładnie takie, jak opisała. Pierwszy zapach jest lekki i mniej złożony, natomiast drugi głęboki i uwodzicielski.

- Zamknij oczy - zachęciła go Chloe. - Poddaj się tym wrażeniom, bądź świadom swoich zmysłów. Zapach jest intymny - szepnęła - bardzo osobisty. Pozwól mu się poprowadzić.

Nico zamknął oczy i słuchał, jak przeprowadza go przez kolejne etapy. Nico wybierał faworytów i opisywał odczucia, a Chloe notowała.

Delikatny dotyk jej opuszków muskających jego palce, piersi przypadkowo ocierające się o jego ramię były najsilniejszym afrodyzjakiem, jakiego doświadczył. Momentalnie stwardniał, chyba nigdy nie był tak podniecony.

- A te dwa? - spytała.

- Ten po lewej - odparł - przypomina mi domek w Maine nad oceanem, do którego jeździliśmy w dzieciństwie.

Skinęła głową.

- To się nazywa pamięć zapachu. Wspomnienie wywoływane przez konkretny aromat. Każdy z nas takie ma i są bardzo osobiste i indywidualne. Dobrze. A ten drugi?

- Jest cieplejszy, intensywny, ulotny. Pachnie jak... - ona. Jak zapach, który zawsze wokół siebie roztaczała. Z tą różnicą, że na Chloe był egzotyczny i oszałamiający, jakby emanował z rozgrzanej skóry. - Jak lato - dokończył niezdarnie.

Podawała mu dwa kolejne paseczki.

- A te?

- Tropikalny - powiedział, wachając pierwszy. - Słodki, bogaty.

- A następny?

Wciągnął zapach głęboko. Poczuł coś dymnego, ziemnego i trochę... brudnego.

- Seks. - Otworzył oczy i spojrzał na nią. - Zdecydowanie seks.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, błyszczącymi od tłącego się w środku żaru. Powietrze zgęstniało, jego dobre intencje nagle się ulotniły, wzrok Chloe powędrował w kierunku jego ust i tam się zatrzymał.

Przysunęła się lekko, poczuł jej kwiatowy zapach, słyszał wyraźnie jej oddech, który rozpalał wszystkie zmysły. Resztką woli powstrzymał się, żeby nie przysunąć się do niej, nie pocałować tych ust, których słodki smak pamiętał

przez te wszystkie lata... Smakowała tak cudownie... jak zakazany owoc.

- Chloe - szepnął ochrypłym głosem - skończyliśmy już? Mam wrażenie, że najwyższy czas.

- Tak - szepnęła, odrywając od niego wzrok. - Bardzo dobrze ci poszło. Ten ostatni zapach miał w sobie sporo indolu. Jest to ekstrakt z... - przygryzła dolną wargę. - No cóż, sam wiesz.

Nie wiedział i nie chciał wiedzieć. W tym momencie był w stanie myśleć tylko o jednym, ale nie mógł dopuścić, żeby między nimi do czegokolwiek doszło. Kiedykolwiek.

Chloe odchrząknęła, jej oczy były ciemne i wilgotne.

- Zostały jeszcze dwa zapachy, ale możemy skończyć, bo chyba wiem, w którą stronę powinnam pójść.

- Dobrze. Tak będzie najlepiej. - Sięgnął po kieliszek i napił się. Z trudem udało mu się opanować libido.

- No więc - spytał po chwili - do jakich wniosków doszłaś?

Chloe nie wiedziała, czy zdoła się teraz skupić. Przed chwilą Nico spojrzał na nią tak, jakby naprawdę jej pragnął. Była pewna, że tym razem jej się nie wydawało. Kręciło jej się w głowie, gdy zbierała buteleczki i ustawiała je z powrotem na tacy. W końcu wiedziała, że ta fascynacja jest obopólna. Przez moment marzyła tylko o tym, żeby wejść w ten ogień i dać się sparzyć.

Drżącymi palcami chwyciła kieliszek i napiła się, starając się uspokoić myśli.

- W tym momencie pachniesz Voluttuoso, który stworzyła moja mama - zaczęła, patrząc na niego. - To wspaniały zapach, jeden z moich ulubionych. Odzwierciedla pewną wrodzoną... zmysłowość, którą posiadasz. Ale ja poszłabym w innym kierunku.

- Lubię ten zapach - powiedział. - Uważam, że do mnie pasuje. Dlaczego nie on?

- Bo jesteś bardziej skomplikowany - powiedziała cicho. - Dominuje tu wetiwer, tropikalna indyjska trawa, której ciepły zapach jest seksowny, ale w tobie jest siła i twardość, wynikająca z twojej przeszłości. Ja poszłabym w kierunku czegoś ciemniejszego i bardziej złożonego.

- Na przykład?

- Tabaka jako nuta podstawy. Posiada odpowiednią głębię. Trochę drewna cedrowego - ciągnęła z namysłem - żeby wzmocnić tabakę i zamknąć w zapachu to wspomnienie, o którym mówiłeś. Dodałabym również kilka ciepłych nut, żeby nadać zapachowi głębi - mówiła, analizując w głowie kolejne formuły, niczym kawałki układanki. - Bursztyn lub muskatołowiec. I jaśmin. Zdecydowanie jaśmin, który doda zmysłowości.

Uśmiechnęła się.

- Bogaty, głęboki i niepokojący.

- Niepokojący? - Spojrzał na nią, unosząc brew.

Wzruszyła ramionami.

- To takie wyrażenie. Odpowiednio dobrane hasło sprzeda perfumy.

- Ty również - szepnął. - Kupiłem wszystko, co mówiłaś, Chloe. Byłem całkowicie zaangażowany. Nie opowiadałaś mi o procesie, ale zademonstrowałaś go. Zrób to podczas jutrzejszego wywiadu i jesteśmy w domu.

Może też polec z kretesem, a wraz z nią cała firma.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz rano, uzbrojona w kubek kawy i tyle pewności siebie, ile była w stanie wykrzesać, Chloe spotkała się z Carrie Mayer, młodą dziennikarką jednego z najważniejszych dzienników w kraju. Reporterka zachwyciła się wystrojem wnętrza, co przypomniało Chloe, jaką osobowością była jej matka, i od razu poczuła się bardziej zdenerwowana.

Jakim cudem miała jej dorównać?

Postanowiła jednak nie poddawać się ponurym myślom, bo to było zbyt ważne. Na szczęście szybko dogadała się z Carrie i przeszły do pytań. Chloe wiedziała, że mogło pójść lepiej, nie udało jej się przekazać kilku kluczowych punktów, ale nie dawała się zbić z tropu, nawet kiedy Carrie zapytała o śmierć matki i ich relacje.

Gdy jednak przeszła do testu zapachowego i zaproponowała Carrie, że przeprowadzi z nią analizę, dziennikarka wyraźnie się ożywiła.

- Wspaniale - szepnęła, notując z zapamiętaniem. - Czy będę mogła wszystko cytować, czy coś z tego jest objęte tajemnicą handlową?

Chloe odparła, że może wykorzystać wszystkie informacje, jakie pojawią się w rozmowie, a na koniec podała dziennikarce butelkę perfum autorstwa jej matki - Cygne Blanc - które idealnie pasowały do Carrie.

Po skończonym wywiadzie musiała przygotować się do weekendu w Palm Beach. Nico umówił się na partyjkę golfa z klientami, więc Chloe będzie miała okazję trochę odpocząć i nacieszyć się słońcem. Było to jednak kolejnym powodem do zmartwień – trzymanie na wodzy uczuć względem Nica w miarę się jej udawało, gdy byli z dala od siebie, ale pod jednym dachem to już zupełnie inna historia.

Spotkali się na małym prywatnym lotnisku w New Jersey. Nico, ubrany w czarne dżinsy i jasnoszary sweter wyglądał rewelacyjnie – to zdecydowanie nie pomagało!

Spojrzał na zegarek.

– Jesteśmy następni. Jak wywiad?

– Cóż, chyba miałeś rację – powiedziała. – Dziennikarka była zachwycona testem zapachowym. Powiedziała, że to doskonały materiał do artykułu. Nie jestem tylko pewna, czy przekazałam wszystko, co chciałam, ale jakoś dałam sobie radę.

Uśmiechnął się szerzej.

– W takim razie jestem pewien, że artykuł będzie świetny. Możesz się już odprężyć i cieszyć weekendem.

– Tak – odparła, starając się zdusić dziwny niepokój. – Dziękuję za pomoc – dodała cicho. – Miałeś rację, spanikowałam i nie potrafiłam rozsądnie myśleć.

Spojrzał na nią ciepło.

– Obiecałem, że będę przy tobie, Chloe, i będę. Nie jesteś sama.

Zaczęła się zastanawiać, czy wcześniej nie osądziła go zbyt pochopnie. Wszyscy w Evolution uwielbiają z nim

pracować i twierdzą, że jest doskonałym szefem. Teraz wiedziała już, że chemia pomiędzy nimi nie jest jednostronna i nie miała pojęcia, co począć z tą informacją. Nico miał rację – brnięcie w to nie byłoby mądre, ale nie potrafiła przestać o tym myśleć.

Była tak wykończona, że większą część podróży do Miami przespała. Po wylądowaniu przesiedli się do helikoptera, który miał ich zabrać do rezydencji Di Fiore w South Beach.

Nowoczesna willa stała nad samym oceanem; rozciągał się stąd wspaniały widok, a przestrzeń zapierała dech w piersi. Poczuła, że w końcu oddycha z ulgą i napięcie ustępuje. Powietrze było wilgotne, pachnące i ciepłe.

Znajdował się tu olbrzymi basen, kuchnia urządzona we włoskim stylu i piwniczka z winem, którego szeroki wybór przyprawił ją o zawrót głowy. Uroczą gospodyni zaprowadziła Chloe do przestronnej sypialni na pierwszym piętrze. Białe wnętrza ożywiało ciemne drewno i kolorowe akcenty.

Miała wielką ochotę wskoczyć do morza jeszcze przed kolacją, ale byli zaproszeni na wieczorne drinki do pobliskiej posiadłości Buchananów, więc kąpiel będzie musiała poczekać.

Chloe założyła piękną beżową sukienkę z koronki, którą kupiła razem z Mireille. Świeże morskie powietrze wypełnione zapachami tropikalnych kwiatów sprawiło, że poczuła nagły przypływ energii. Sukienka była długa i miała spory dekolt na plecach – sama nigdy nie wybrałaby czegoś tak ekstrawaganckiego. Spięła włosy w luźny kok, spryskała

się ulubionymi perfumami i uznała, że jest gotowa do wyjścia.

Nico opierał się o poręcz wychodzącego na ocean tarasu i spoglądał w przestrzeń, gdy Chloe zjawiała się nagle u jego boku. Najpierw jednak doleciał do niego cudowny i elektryzujący zapach jej perfum. Potem jego serce zamarło, gdy odwrócił się i spojrzał na nią; wyglądała urzekająco w sukience, która podkreślała kremową barwę jej skóry, odsłaniając dokładnie tyle, ile potrzeba, a jedwabiste czarne loki, upięte w luźny kok, opadały jej na ramiona.

Gdyby tylko była jego. Ale nie była.

Santo chyba miał rację; rzeczywiście miał problem. Podczas testów perfum ledwie nad sobą panował, jej bliskość była oszałamiająca; po wszystkim wypadł z gabinetu i nie mógł dojść do siebie. Przebywanie wspólnie pod jednym dachem nie było najlepszym pomysłem, ale tak było najwygodniej. Santo powiedział, że pierwszym krokiem do rozwiązania problemu jest przyznanie się, że rzeczywiście istnieje.

Chloe spojrzała na niego niepewnie.

- Mój strój nie jest odpowiedni? Mireille stwierdziła, że ta sukienka będzie idealna na wieczór, ale może jest zbyt wyzywająca?

- Wyglądasz cudownie - powiedział cicho. - Musimy już iść, bo się spóźnimy.

- Wszystko w porządku? - spytała, patrząc mu w oczy. - Wydajesz się nieobecny.

- Nic mi nie jest - odparł, kładąc jej dłoń na plecach i prowadząc do schodów. Dotyk jej jedwabistej skóry budził w nim żądze, które uparcie trzymał na wody. Być może miał problem, ale potrafił sobie z nim radzić.

Podróż trwała dziesięć minut; jechali cichymi ulicami najbardziej ekskluzywnej dzielnicy Palm Beach, gdzie za wysokimi żywopłotami kryły się posiadłości, w których niegdyś mieszkaly najstarsze amerykańskie rody - Kennedy, Du Pont, Post czy Ford. Posiadłość Buchananów była jednak najokazalsza. Eklektyczna mieszanka przeróżnych europejskich stylów architektonicznych - weneckiego, hiszpańskiego, portugalskiego - składała się na niepowtarzalny styl położonej nad samym oceanem willi, wznoszącej się majestatycznie wśród wypielęgowanych ogrodów.

Ta niezwykła budowla była doskonałym odzwierciedleniem osobowości właścicieli - miliarderów Josha i Evelyn Buchanan. Josh, pełen werwy Brytyjczyk, niegdyś bliski przyjaciel Martina Russo, zbił majątek w branży elektronicznej i obecnie był właścicielem angielskiej drużyny futbolowej. Trzy dekady temu zakochał się w Amerykance Evelyn, postanowił tu zostać i wybudował dla niej Palacio en el Mar - Pałac na Morzu.

Josh i Evelyn powitali ich ciepło i przedstawili zgromadzonemu nad basenem gościom, czekającym na występ legendarnej gwiazdy popu, Rodriga Carrerya, który za chwilę miał dać prywatny koncert.

Otoczenie było niesamowite – słońce zamieniło się w płonącą kulę, która tonęła właśnie w wodach Atlantyku, z głośników sączył się leniwy jazz, a goście wyglądali przepięknie – eleganccy i wyrafinowani.

Nico postanowił skupić się na imprezie, a nie na kobiecie u jego boku. Poza tym chciał, żeby ich wspólna obecność dała jasny przekaz: sytuacja wewnątrz Evolution jest stabilna, a firma ma się bardzo dobrze. Wspólne zdjęcia wykonane przez obecnych na imprezie fotoreporterów na pewno nie zaszkodzą.

Chloe nie była zbyt dobra w kontaktach towarzyskich, czuła się speszona, a niezobowiązujące konwersacje ją męczyły. Tym razem jednak, o dziwo, nie poszło jej tak źle, choć zainteresowanie okazywane jej przez przystojnego syna Buchananów, Oliviera, wyprowadziło ją trochę z równowagi.

Olivier nadskakiwał jej cały czas podczas kolacji; był wysokim blondynem o przepięknych, błękitnych oczach i przeszywającym spojrzeniu. Poza tym był miły; idealny mężczyzna, który wzbudziłby zainteresowanie każdej zdrowej kobiety. Niestety ona nie zaliczała się do tego grona.

Przyjęła propozycję kolejnego kieliszka szampana, podczas gdy kolacja dobiegła końca, a goście ruszyli na taras, czekając na rozpoczęcie koncertu. Patrzyła na Nica, który śmiał się z czegoś, co przed chwilą powiedziała rudowłosa piękność, siedząca obok niego podczas kolacji.

Była olśniewająca; wysoka, szczupła, o figurze modelki. Patrzył na nią zupełnie inaczej – jakby była dokładnie w jego typie. Bolało ją to w jakiś dziwny sposób, którego nie potrafiła nawet nazwać.

Dlaczego to od zawsze musiał być Nico? Dlaczego nie mogła o nim zapomnieć? Czy wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby rzeczywiście złamał jej wtedy serce, wdając się z nią w romans? Każdy mężczyzna zdawał się tylko marnym substytutem, który nie dorównywał Nicowi pod żadnym względem.

Gdyby tylko ktokolwiek był w stanie wzbudzić w niej te emocje... sprawić, że serce zabije jej szybciej...

Nico odwrócił się i spojrzał na nią – a dokładniej na dłoń Olivera, spoczywającą na jej talii. Przez chwilę w jego oczach zapłonął ogień, który przenikał ją i palił.

Serce waliło jej jak oszalałe. Oliver nachylił się i szepnął:

– Chodź, zatańczymy. Carrera zaraz zaczyna grać.

Zmusiła się do uśmiechu i ruszyła za nim na parkiet. Obiecała sobie, że spróbuje się odprężyć i będzie się dobrze bawić. Musi przestać myśleć o Nicu. Gdyby miała trochę oleju w głowie, zrobiłaby to, co on – udawałaby, że nic między nimi nie zaszło.

Po północy koncert dobiegł końca, a Chloe miała już dosyć.

– Wracamy? – spytała Nica z nadzieją w głosie.

Skinął głową.

– W porządku. Poszukajmy Josha i Evelyn, żeby się pożegnać.

Ruszyli przez tłum gości, szukając gospodarzy, kiedy doleciał ich kobiecy głos o wyraźnym południowym akcencie.

- Nico.

Chloe odwróciła się i zobaczyła piękną blondynkę. Kobieta była elegancka, miała niezwykle błyszczące oczy i modną fryzurę, poruszała się z wdziękiem i gracją.

Chloe spojrzała na Nica, zastanawiając się, kto to jest, ale nie mogła nic wyczytać z jego twarzy. Dawna kochanka? Szybko porzuciła tę myśl, podczas gdy kobieta zbliżała się do nich. Była po pięćdziesiątce, nadal wyglądała wspaniale, a w młodości musiała być oszałamiająco piękna.

Stała przed nimi, wbijając wzrok w Nica, który nie odezwał się słowem. Było to dość niezwykle, zważywszy na jego nienaganne maniery. Kobieta zignorowała Chloe.

- Evelyn właśnie mi powiedziała, że tu jesteś. Nie miałam pojęcia. My... ja przyjechałam spóźniona.

Twarz Nica była jeszcze bardziej nieprzenikniona.

- Mam nadzieję, że zdążyłaś na koncert. Był znakomity. - Skinął głową w kierunku Josha i Evelyn, którzy zegnali się z gośćmi. - Przepraszam, ale właśnie wychodzimy.

Kobieta wzdrygnęła się. Kim ona była? Dlaczego Nico był wobec niej tak nieuprzejmy?

W tym momencie blondynka przeniosła uwagę na Chloe.

- Przepraszam - wyciągnęła wypielegnowaną dłoń - nie przestawiłam się. Jestem Joelle Davis, dawniej Di Fiore. Nico jest...

- Jej synem - dokończył Nico. - W każdym razie w sensie biologicznym.

To jego matka? O Joelle Di Fiore wiedziała tylko tyle, że rozwiodła się z ojcem Nica przed jego śmiercią, a syn nigdy nie chciał o niej rozmawiać.

- Bardzo mi miło - szepnęła Chloe, ściskając dłoń Joelle.

- Jak mówiłem - powtórzył uprzejmie Nico, kładąc dłoń na plecach Chloe - właśnie wychodziliśmy. Przepraszam.

- Nico - w głosie jego matki wyraźnie brzmiała prośba - nie podoba mi się, jak zakończyliśmy nasze sprawy w Nowym Jorku. Nie chcę, żeby tak było. - Pokręciła głową, patrząc na syna. - Zrozumiałam swoje błędy. Chcę, żebyś o tym wiedział.

- *Bene* - przytaknął. - Przyjąłem do wiadomości. Czy możemy już iść?

- Nico... - Niebieskie oczy Joelle zaszyły łzami.

Wysoki, postawny, siwowłosy mężczyzna odłączył się od grupy i ruszył w ich kierunku. Nico położył dłoń na plecach Chloe.

- Przepraszam, ale musimy już iść.

Zostawili Joelle Davis w tłumie, pożegnali się z Buchananami i wyszli. W drodze powrotnej Nico nie odezwał się ani słowem, a Chloe nie odważyła się zacząć rozmowy. Czuła napięcie, które ani na chwilę nie osłabło.

Gdy dotarli do domu, Nico rzucił kluczyki na stół i pożegnał się z nią, życząc dobrej nocy.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytała.

- Nie - odparł, uciekając wzrokiem. - Lepiej się położyć, Chloe. Wyglądasz na wykończoną.

Nie mogła zasnąć. Sypialnia była przepiękna i przytulna i choć Chloe była zmęczona, sen nie nadchodził.

Martwiła się o Nica. Zawsze tłumił w sobie emocje; była bardzo ciekawa, co zaszło pomiędzy nim a matką. W końcu nie wytrzymała, wstała z łóżka, założyła białe bikini i sukienkę i zeszła na dół. Dom pogrążony był w ciemności, ale basen oświeślał ciepły blask małych latarni, a migotliwy blask wody był niczym zaproszenie do kąpieli pod jasnym, rozgwieżdżonym niebem.

Nico pewnie poszedł do łóżka. Na zewnątrz wciąż było ciepło, powietrze było przyjemne i rześkie. Przeszył ją delikatny dreszcz, gdy wchodziła do basenu, z którego rozciągał się cudowny widok na ocean. Choć słońce zaszło już jakiś czas temu, woda wciąż była ciepła.

Ciężki aromat tropikalnych kwiatów unoszący się w powietrzu był bardzo inspirujący - od razu przyszedł jej do głowy pomysł na nowe perfumy. Przepłynęła dwadzieścia długości basenu, za towarzyszy mając tylko gwiazdy. W końcu poczuła, że opada z sił, wyszła z basenu, sięgnęła po ręcznik i zamarła, widząc Nica siedzącego na leżaku.

Siedział w cieniu ze szklanką w dłoni - zapewne whisky, pomyślała Chloe. Wyglądał niechlujnie, co mu się nigdy nie zdarzało. Nie miał marynarki ani krawata, górne guziki koszuli były rozpięte, a włosy zmierzwione.

Przeniosła wzrok na butelkę, która stała na stoliku, w większej części opróżniona. Nico przyglądał jej się,

wodząc wzrokiem po jej pólnagim mokrym ciele.

Poczuła, że policzki zaczynają jej płonąć. Zawsze się zastanawiała, jak wyglądał, gdy choć trochę dał się ponieść emocjom.

Owinęła się ręcznikiem.

- Nie zauważyłam cię.

- Zorientowałem się. - Jego głos był niski i lekko zachrypnięty. - Nie mogłaś zasnąć?

- Nie.

- Teraz pewnie ci się uda.

Zignorowała tę uwagę i podeszła do niego, choć nogi miała jak z waty. Z bliska dostrzegła w jego oczach pożądanie i poczuła, jak żołądek kurczy jej się boleśnie. Było coś jeszcze - jakieś mroczniejsze, bardziej gwałtowne emocje.

- Jesteś na nią zły - powiedziała cicho.

- Bingo. Wygrałaś. Jaką chcesz nagrodę?

- Musisz to z siebie wyrzucić, Nico. Tłamszenie w sobie takich uczuć jest niezdrowe. - Patrzył na nią bez słowa, więc westchnęła i odgarnęła włosy z twarzy. - Kiedyś ze sobą rozmawialiśmy. Byliśmy... przyjaciółmi.

Na jego twarzy pojawił się grymas.

- Możemy sobie coś wyjaśnić? Nie jesteśmy przyjaciółmi, Chloe. Nigdy nie byliśmy.

Przygryzła wargę i poczuła w ustach słony smak krwi.

- A więc kim?

Wypił spory łyk whisky.

- To chyba nie jest najlepszy czas na tę rozmowę - odparł.

- W porządku - powiedziała ze spokojem, choć z trudem panowała nad emocjami. Usiadła na leżaku obok niego. - To może porozmawiamy o tym, co się wydarzyło dzisiejszego wieczoru?

- Nie ma o czym. - Wzruszył ramionami.

- Może o tym, że matka desperacko próbuje nawiązać z tobą kontakt, a ty ją odtrącasz.

W jego oczach zapłonął niebezpieczny ogień.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Więc mnie oświeć. Widzę, że cię to dręczy.

Przyglądał jej się przez chwilę, jego oczy były nieprzeniknione.

- Zostawiła nas, gdy miałem piętnaście lat.

Chloe poczuła, że robi jej się niedobrze. To straszne stracić matkę w tak trudnym i ważnym okresie życia.

- Dlaczego odeszła?

Uśmiechnął się ponuro.

- Długo by opowiadać. Masz może wolną noc?

- Tak - odparła. Popatrzył na nią w milczeniu, po czym odwrócił wzrok i spojrzał na ocean. Myślała, że to miało oznaczać koniec rozmowy, ale wtedy zaczął mówić.

- Matka poznała ojca, gdy ten dopiero zaczynał na Wall Street. Ona natomiast była instruktorką tańca z Brooklynu. Przeprowadziła się do Nowego Jorku z Kalifornii, żeby zrobić karierę na Broadwayu. Potem zaszła w ciążę i urodziłem się ja. Nie było jej to na rękę, nie miała ochoty zostać matką, ale ojciec przekonał ją, żeby nie usuwała ciąży. Bardzo pragnął mieć dzieci. Potem zaczął bardzo

dobrze zarabiać, więc matka zmieniła zdanie. Uwielbiała wydawać jego pieniądze. To miała być rekompensata za macierzyństwo.

- Mój ojciec był świadkiem na ich ślubie, prawda? - spytała Chloe, przypominając sobie zdjęcia, które pokazywał jej Martino.

Nico skinął głową.

- To były dobre lata. Potem na świat przyszedł Lazzero i Santo. Mieliśmy olbrzymi dom, drogie auta i wszystko, co wiązało się ze stylem życia prosto z Wall Street. Potem Martino postanowił odejść i założyć Evolution. Mój ojciec długo nad tym myślał, doszedł do wniosku, że marnuje się, pracując dla kogoś innego, i też oszczędł, żeby założyć własny interes.

- Związany z giełdą?

- Nie. Jeden z jego klientów był świetnym inżynierem, opracował technologię, która ograniczała szkodliwe działanie fal bezprzewodowych w telefonach, gdy te właśnie zaczynały wchodzić na rynek. Małeńki czip, który montuje się z tyłu aparatu. To było rewolucyjne rozwiązanie, miało nieograniczony potencjał, ale facet nie miał pieniędzy na rozkręcenie biznesu. Mój ojciec wszedł z nim w spółkę i zainwestował w to wszystkie oszczędności.

Chloe nie kryła zainteresowania.

- Brzmi innowacyjnie.

- I było. Niestety na zyski trzeba było poczekać dłużej, niż się spodziewali. Ojciec zaczął brać pożyczki, żeby zachować płynność finansową. Wtedy jedna z największych firm

podpisała z nimi wielki kontrakt i ojciec był pewien, że to im pozwoli się wybić. Udało im się wziąć kolejną pożyczkę, którą przeznaczyci na masową produkcję urządzeń, ale wtedy firma wycofała się i kontrakt został zerwany.

- O nie...

- To jeszcze nie koniec. Obaj stracili wszystko. Straciliśmy dom, ponieważ ojciec obciążył hipotekę. To samo z samochodami, ze wszystkim. Ojciec zaczął pić, popadł w depresję i już nigdy się nie podźwignął.

- Dlaczego nie poprosił o pomoc mojego ojca? - zapytała.

- Żeby zacząć wszystko od nowa?

Nico potarł brodę dłonią.

- Byli z Martinem najbliższymi przyjaciółmi, ale też rywalami. Na Wall Street zawsze chodziło o to, kto podpisze większy kontrakt. Kto zdobędzie piękniejszą kobietę. Nic się nie zmieniło, gdy założyli własne firmy. Z wyjątkiem jednego. Martino odniósł olbrzymi sukces, a mój ojciec został bankrutem.

- I był zbyt dumny, żeby poprosić o pomoc.

Nico przytaknął.

- Nie chciał rozmawiać z Martinem ani z nikim innym. Odmówił pomocy. Małżeństwo rodziców się rozpadło, a matka wróciła do Kalifornii.

Chloe spojrzała na niego ze zgrozą.

- Tak po prostu zostawiła twojego ojca?

- Powiedziała, że nie na to się pisała - odparł z grymasem na ustach.

Chloe przyłożyła dłonie do policzków.

- Jak wam się udało przetrwać?

- Odszedłem ze szkoły i znalazłem pracę. Skończyłem szkołę zaocznie. Mieszkaliśmy w różnych obskurnych norach, ale daliśmy radę.

I w międzyczasie, gdy los rodziny spoczął na jego barkach, udało mu się zdobyć stypendium i dostać na studia, które skończył, gdy zmarł jego ojciec. Drogi obu rodzin znów się zeszły na pogrzebie Leonego, gdy Martino wziął chłopców pod swoje skrzydła.

Teraz to wszystko nabierało sensu. Prawie chorobliwe poczucie honoru u Nica. Bezwzględna ambicja i skupienie na celu. Nie miał wyboru. Opiekował się ojcem i dwójką braci.

- Tak mi przykro - powiedziała cicho. - Musiało być ci naprawdę ciężko.

Wzruszył ramionami, lód w jego szklance zagrzechotał.

- Zawsze powtarzamy, że to nas ukształtowało. Dzięki temu jesteśmy tym, kim jesteśmy, i w miejscu, w którym się znaleźliśmy. Bylibyśmy zupełnie inni. Za to akurat jestem wdzięczny.

Ale jakim kosztem?

- Miałeś jakiś kontakt z matką po jej odejściu?

Pokręcił głową.

- Powiedziała, że chce zacząć nowe życie, nie chce ciągnąć za sobą bagażu przeszłości. W tym dzieci. Rok później poślubiła Richarda, z którym była dziś na przyjęciu.

Chloe wstrzymała oddech.

- Jestem pewna, że nie chciała, żeby tak to wyszło.

- Oczywiście, że chciała - powiedział bez emocji. - Ojciec pojechał raz, żeby się z nią zobaczyć i prosić, żeby wróciła. Nie chciała z nim rozmawiać. Pierwszy raz usłyszeliśmy o niej pięć lat temu, w Nowym Jorku. Przyjechała, żeby nas przeprosić i naprawić błędy. Żaden z nas nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Jak matka mogła tak po prostu porzucić dzieci? Dla Chloe było to niepojęte. Życie jednak nauczyło ją jednego - ludzie nie zawsze pokazują, co naprawdę czują w środku. Tłamszą w sobie nadzieje i lęki. Może matka Nico była przerażona. Nie potrafiła poradzić sobie z tym, co ich spotkało.

- Wygląda na to, że naprawdę próbuje coś naprawić. Nie potrafisz jej wybaczyć?

- Nie - warknął. Jego głos był ostry i nieprzejednany. - Zostawiła nas, podjęła decyzję. Dla mnie to przeszłość i nie chcę do tego wracać.

Jego twarz mówiła jednak zupełnie coś innego. Butelka szkockiej była już prawie pusta; Chloe nigdy nie widziała, żeby Nico wypił więcej niż kilka drinków.

- Jest w tobie tyle złości, to nie wygląda jak pogodzenie się z przeszłością - ciągnęła. - Może powinieneś ją wysłuchać. Przebaczenie przyniesie ci ukojenie.

Nico milczał, dając jej jasno do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. Dopił drinka i powiedział:

- Pora spać. Teraz znasz już całą historię. Nie ma o czym mówić.

- Nie zostawię cię w tym stanie.

- Nie chcę już o tym rozmawiać, Chloe.

- Dobrze, więc nie będziemy rozmawiać.

- Nie potrzebuję towarzystwa. Oboje wiemy, że to nie najlepszy pomysł.

- Dlaczego? - zapytała ochryłym głosem. - Jesteśmy dorośli. Chciałeś mnie pocałować tamtego wieczoru w moim gabinecie. Wiem, że tak było!

- Ale tego nie zrobiłem - odparł ostro - ponieważ wiem, że to szaleństwo.

Wiedziała, że miał rację. Powinna się mieć na baczności, ale żaden mężczyzna tak na nią nie działał.

Czy nadal tak samo całuje? Czy znów doprowadziłby ją na skraj szaleństwa? Czy będzie w stanie pogodzić się z tym, że to się już nigdy nie stanie?

Uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Wiem, że to szaleństwo, i wiem, że tego pożałuję, ale nie dbam o to.

- A powinnaś. Ja się do tego nie nadaję, Chloe.

Żar w jego oczach mówił jednak co innego. Czuła chemię, która iskrzyła między nimi.

- W takim razie podejdź tutaj - szepnął - skoro jesteś pewna, czego chcesz.

Spodziewał się, że to ją wystraszy. Rzeczywiście zamarła na chwilę, ale potem podniosła się i pozwoliła, żeby ręcznik opadł na leżak. Wstała i podeszła do niego. Usiadła tuż obok, serce waliło jej jak oszalałe. Ciemny cień zarostu pokrywający szczękę dodawał mu niebezpiecznego uroku, rękawy koszuli były podwinięte, odsłaniając silne ramiona.

Jego oczy płonęły, ale nie zamierzał przekroczyć granicy. Wszystko zależało od niej. Chloe nachyliła się, objęła go za kark i pocałowała.

Nie wzbraniał się, ale nie wyszedł naprzeciw jej pocałunkowi. Jego usta nie zdradzały tego, co działo się w środku; przez chwilę myślała, że ją odepchnie. On jednak po chwili wziął ją w ramiona, przycisnął dłonie do jej pośladków i pocałował ją gwałtownie i namiętnie.

Jej skóra płonęła, a w środku rozpływała się niczym gęsty, słodki miód. Pocałunki stawały się coraz głębsze, aż po chwili miała wrażenie, że był w niej cały, przejmując kontrolę nad jej ciałem. Smakował tak słodko i niebezpiecznie.

Położyła dłonie na jego piersiach, czując siłę twardych mięśni. Zsunął gumkę spinającą jej włosy, które rozsypały się na ramiona. Zanurzył dłoń w tej ciemnej, jedwabistej fali i zaczął ją całować wolno i leniwie – tak jak pamiętała.

Odsunął się od niej na chwilę; już miała zaprotestować, ale wtedy zaczął całować jej szyję. Zadrżała, gdy jego dłoń przesunęła się na piersi, a palce pieściły nabrzmiałe sutki.

– Nico – szepnęła.

Rozwiązał cienkie paseczki bikini, które opadło, i już po chwili pieścił jej nagą skórę.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał ochryple. – Tak bardzo pragnęłam zobaczyć cię taką jak dziś.

Chloe miała wrażenie, że rozpada się w środku na kawałki. Bała się, że nigdy się nie nasyci. Przysunęła się bliżej, pragnęła jeszcze więcej; poczuła jego rozpaloną,

twardą męskość, która paliła ją w uda poprzez materiał jego spodni.

Miała wrażenie, że zaraz cała się rozplynie w jego ramionach. Znów wyszeptała jego imię.

- Chloe - szepnął, przyciskając ją mocniej do siebie - to czyste szaleństwo.

- Nieważne - odpowiedziała.

Wyszeptała mu do ucha, jak bardzo go pragnie. Uwielbiał, gdy tak mówiła; była tak namiętna i szczerą.

Jęknęła, gdy złapał ją mocniej za pośladki i przycisnął do twardej męskości. Poczula, jak ogień obejmuje całe jej wnętrze. Westchnęła, poruszając się coraz szybciej, zachłanniej, żeby tylko zaspokoić jakiś ten słodki głód, który pulsował pomiędzy jej udami. Napierał na nią coraz mocniej, aż doszła z jękiem.

- To takie seksowne - wyszeptał, trzymając dłoń na jej pośladkach i ocierając się o nią.

Opadła na niego, z trudem łapiąc oddech. Rozkosz była obezwładniająca; miała wrażenie, że rozpadła się, czuła się naga i bezwolna.

Położyła głowę na jego piersi, słuchając bicia jego serca, równie szybkiego, jak jej; było to kojące i powoli odzyskiwała zmysły.

Oddychał z trudem i stopniowo odzyskiwał nad sobą kontrolę. Ciało ponaglało go, żeby dokończyć, zatopić się w tej żądzy. Potarł dłonią skroń, myśli wciąż miał zamglone. Co, u diabła, wyprawiał? Czy był aż tak słaby, żeby jeden

pocałunek całkiem odebrał mu rozum? Przecież był jej szefem...

Może to alkohol; wiedział, że nie powinien tyle pić. To mu z pewnością nie pomogło. Odetchnął głęboko, czując narastającą wściekłość na matkę – to wszystko przez nią, namieszała mu w głowie. Wciąż jeszcze miał szansę, żeby się opanować. Nie poszli jeszcze na całość.

Chloe spojrzała na niego, jej przepastne brązowe oczy były szeroko otwarte i lśniły pożądaniem.

– Nico – szepnęła, widząc rezygnację malującą się na jego twarzy – proszę, nie... Ja...

Zawiązał z powrotem jej bikini, wstał i zaniósł ją do środka. Nie ufał sobie, gdy wciąż była półnaga. Wniósł ją na pierwsze piętro i postawił przed drzwiami jej sypialni. Oparł się o ścianę i odetchnął, starając się znaleźć odpowiednie słowa. Przy niej jednak nie potrafił nad sobą panować, w głowie miał mętlik, a myśli uciekały.

– To się nie powinno zdarzyć – powiedział w końcu ostro.

– Chciałam tego. – Uniosła odważnie głowę. – Jest coś między nami, Nico. Ignorowanie tego tylko pogarsza sprawę.

Spojrzał na nią ze smutkiem.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. A ja powinienem się wycofać. Postaraj się wybić to sobie z głowy. Dla dobra nas obojga.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nico obudził się z pulsującym bólem głowy. Dźwięk budzika był niczym syrena strażacka, a wpadające do pokoju promienie słoneczne boleśnie raziły go w oczy, potęgując ból głowy. Wyłączył alarm i opadł ciężko na poduszki.

Wydarzenia poprzedniego wieczora powoli wracały. Spotkanie z matką... namiętne chwile z Chloe nad basenem... Cholera!

Wyskoczył z łóżka, wziął prysznic i wlał w siebie cały dzbanek kawy, którą zawczasu przygotowała dla niego gospodyni. Myśl o godzinach spędzonych na słońcu była nieznośna, ale nie mógł odwołać gry w golfa z dyrektorem największej sieci drogeryjnej w Ameryce. Wyszedł z domu z termosem kawy pod pachą, modląc się po cichu, żeby Chloe nadal była w łóżku, ponieważ ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę, była rozmowa o tym, co między nimi zaszło.

Wsiadł do należącego do Lazzera porsche, odpalił silnik i ruszył Ocean's Boulevard w kierunku pól golfowych.

„Jest w tobie tyle złości, Nico... Przebaczenie przyniesie ci ukojenie”.

Wciąż miał w głowie echo słów Chloe. Zacisnął dłonie na kierownicy. To prawda, był wściekły. Jego matka to samolubna, zgorzkniała kreatura, która omamiła ojca

urodą, za co musiał płacić do końca życia. Uważała, że cięższe zmarnowały jej karierę, choć była średnio utalentowaną tancerką. Mogła co najwyżej uczyć tańca, żeby jakoś opłacić rachunki.

Kochała pieniądze, a ojciec sprzedałby duszę diabłu, żeby tylko ją zadowolić. Gdy w końcu się załamał, matka postanowiła odejść i porzucić go w Nowy Rok.

Wybaczyć jej? Upił łyk kawy i otarł usta. Nigdy! To on musiał potem pozbierać do kupy cały ten bałagan, gdy ich piękny dom w Greenwich Village został w końcu zlicytowany. Opiekował się ojcem, który był już tylko cieniem dawnego siebie, zapewniał braci, że wszystko będzie dobrze, choć wcale nie był tego taki pewien.

Wcisnął gwałtownie hamulec, gdy jakiś samochód zajechał mu drogę. Był wściekły – na matkę za to, że szukała z nim kontaktu, choć jasno dał jej do zrozumienia, że sobie tego nie życzy; na siebie również, ponieważ nie potrafił się pohamować. Wypił prawie całą butelkę whisky, opowiedział o wszystkim Chloe i dał się omotać jej urokowi, choć obiecał, że będzie się trzymał od niej z daleka.

Poczuł w gardle gorącą gorycz rozczarowania. Powinien był się wycofać w odpowiednim momencie, ale poddał się jej urokowi, niewinności, namiętnym reakcjom na jego pieszczoty; nie myślał, po prostu ją wziął.

Teraz będzie miał trochę czasu na przemyślenia, pomyślał ponuro, parkując przed jednym z najbardziej ekskluzywnych klubów golfowych w Palm Beach. Miał

przed sobą cały dzień rozgrywek i osiemnaście dołków do zdobycia.

Spróbuj wybić to sobie z głowy – mówił sobie.

Niestety nie było to takie proste. Siedziała na tarasie, wygrzewając się w porannym słońcu i rozkoszując aromatyczną kawą. Nie potrafiła o tym zapomnieć; tamte chwile były tak namiętne, gwałtowne i wyjątkowe.

To, jak na nią patrzył... Wczorajsza noc była dużo bardziej intensywna niż tamten wieczór, gdy miała osiemnaście lat.

Cała płonęła, policzki oblały jej się gorącym rumieńcem. Nico zatracił się tak samo jak ona. Tak jakby czuł to samo i nie był w stanie się pohamować. To potwierdzało nadzieje, które żywiła przez te wszystkie lata. Oszalała ją sama myśl, że mogła doprowadzić go do takiego stanu.

A potem odsunął się od niej i odszedł. Znowu.

Patrzyła na bezkresne, lazuruowe morze, którego fale migotały w porannym słońcu. Uwiodła Nica, zmusiła, żeby ją pocałował. Na co liczyła? Że pójdzie z nią do łóżka? Powie „do diabła z konsekwencjami” i przyzna, że między nimi jest coś wyjątkowego?

Poczuła bolesny skurcz żołądka. Zaufał jej i opowiedział o najbardziej bolesnych momentach życia; to o czymś świadczyło. Wiedziała teraz, co go ukształtowało, dlaczego unikał bliższych relacji z kobietami i nie chciał się przywiązywać. Ponieważ im nie ufał. To powinien być znak ostrzegawczy, ona jednak poczuła się dziwnie szczęśliwa i ożywiona. Po raz pierwszy odważyła się sięgnąć po to, czego pragnęła; uczucie było niesamowite.

Spędziła cały dzień na plaży, aż słońce zaczęło chować się za horyzont. Wiedziała, że Nico niedługo wróci z golfa. Ruszyła do domu, żeby wziąć prysznic i przebrać się na kolację. Założyła krótką sukienkę z zielonego jedwabiu, która subtelnie podkreślała jej krągłości, związała włosy w kucyk i umalowała się lekko. Gdy schodziła na dół, żołądek miała ściśnięty z nerwów.

Nico czekał na tarasie. Po całym dniu spędzonym na słońcu był jeszcze bardziej opalony; wyglądał znakomicie w spranych dżinsach, czarnej koszulce i okularach przeciwsłonecznych.

- Jak ci minął dzień? - spytał spokojnie; najwyraźniej odzyskał już panowanie nad sobą.

- Cudownie - odparła; postanowiła zagrać w jego grę. - A tobie?

- Całkiem nieźle, udało mi się nawiązać kilka kontaktów. Myślałem, że napijemy się przed kolacją.

Podał jej kieliszek białego wina, sobie nalał wodę gazowaną z limonką.

- Chyba powinniśmy porozmawiać o tym, co wczoraj zaszło.

- Też tak myślę. - Uniosła kieliszek i upiła łyk wina; dłoń drżała jej lekko.

- To się nie może powtórzyć. - Głos miał ostry i nieprzejednany.

- Dlaczego?

Zmrużył oczy.

- Chcesz, żebym podał ci teraz całą listę powodów? Bo jestem twoim szefem; jestem za ciebie odpowiedzialny, Chloe. Bo to byłby duży błąd i wszystko by się skomplikowało.

Pokręciła głową.

- To są tylko wymówki, dobrze o tym wiesz. To prawda, musimy ze sobą pracować, ale sytuacja jest już i tak skomplikowana. Jesteś moim szefem - powiedziała, wzruszając ramionami - ale to ja jestem właścicielką Evolution, Nico. Firma należy do mnie. Tak naprawdę nie ma między nami zależności władzy, co prowadzi nas do faktycznego powodu. Dlaczego zawsze się wycofujesz?

- Nie śpiam z ludźmi, z którymi pracuję - powiedział - niezależnie od pełnionych przez nich funkcji. Taką mam zasadę. Jestem za ciebie odpowiedzialny, to nie ulega wątpliwości.

- A wczorajsza noc? - zapytała, unosząc brew. - O co chodziło? Powiedziałabym, że przekroczyliśmy granicę.

- To było moje... niedopatrzenie.

Było to jak ostry policzek, a wyraźny żal w jego głosie piekł jak prawdziwy cios.

- Ponieważ znów ci się narzuciłam? - zapytała drżącym głosem. - Zrobiłeś to z litości, żebym się odczepiła?

- Wiesz, że to nieprawda.

- Więc co jest prawdą? - Pokręciła głową, czując, jak opanowuje ją frustracja. - Zaraz oszaleję, Nico. Mam wrażenie, że wyobrażam sobie rzeczy, których nie ma, potem jestem pewna, że to jednak prawda. W jednej chwili

jesteś namiętny, zaraz potem zupełnie oschły. Nic nie rozumiem!

- Co chcesz usłyszeć? - zapytał ostro. - Że chciałem iść z tobą wczoraj do łóżka? Że ledwie się powstrzymałem, żeby zabrać cię do siebie? Oboje wiemy, że taka jest prawda, tylko dokąd by to nas zaprowadziło?

- Do szczerości - szepnęła, obejmując się ramionami. - Miałeś rację, gdy mówiłeś, że chowam się przed tobą i przed całym światem. Wyzwoliłeś we mnie uczucia, których wcześniej nie znałam; które mnie przerażają i kuszą jednocześnie. Jak na razie moją największą zbrodnią był lęk przed tym, czego pragnę. Wczoraj w nocy w końcu się ośmieliłam.

- Nie chcesz mnie, Chloe. Moje związki z kobietami są krótkie i opierają się na konkretnej wymianie korzyści. Kilka przyjemnych nocy, czasem jakaś kolacja i pożegnanie. Takie mam zasady.

- Jasne - powiedziała z przekąsem - twoje zasady. Unikasz jak ognia jakichkolwiek zobowiązań. To zabawne, bo ja chyba nigdy nie prosiłam cię o nic takiego. Może powinienesz zapytać siebie, przed czym się tak chowasz.

- Nie naciskaj, Chloe - warknął.

- Dlaczego? Bo jeszcze dotrzemy do prawdy?

Jęknął cicho, podszedł do barierki i spojrzał na morze. Zapadła długa cisza.

- Obiecałem twojemu ojcu, że się tobą zaopiekuję. Nie mogę złamać tej obietnicy.

- Co?

Odwrócił się do niej.

- Zeszłej wiosny twój ojciec się przeziębził. Zaczęło się od kaszlu, początkowo myślał, że to nic takiego, ale objawy utrzymywały się kilka tygodni, więc w końcu poszedł do lekarza. Diagnoza była jednoznaczna. Rak płuc, do tego nieuleczalny. Zostały mu dwa lata życia.

Miała wrażenie, że ziemia osuwa jej się spod nóg.

- Rak płuc? Przecież on nie palił.

- Kiedyś palił, jeszcze gdy pracował na Wall Street. Powiedział, że to była jego słabość, za którą w końcu przyszło mu zapłacić.

Z trudem próbowała przyswoić tę informację. Teraz nagle wszystko zaczynało nabierać sensu. Wiedział, że umrze; że nie będzie w stanie pokierować Evolution.

- Nie rozumiem - wydusiła z trudem. - Dlaczego nic nam nie powiedział?

Spojrzał na nią z czułością.

- Nie chciał was martwić. Oczywiście powiedział waszej matce. Mnie również, bo chciał, żebym pokierował firmą, gdy jego zabraknie. Chciał zapewnić najlepszą opiekę Juliette i wam. Zamierzał ogłosić to oficjalnie, ale nie zdążył. Obawiał się, że plotki mogą zaszkodzić firmie.

Czuła, jak w środku kłębią się emocje, nad którymi nie potrafi zapanować. Jeszcze chwila i nie wytrzyma...

- Powinieneś był mi powiedzieć. Wróciłabym z Paryża, mogłabym spędzić z nimi więcej czasu, którego teraz nie odzyskam.

- Twój ojciec sobie tego nie życzył - odparł spokojnie. - Chciał, żebyś żyła swoim życiem, rozwinęła skrzydła. Takie było jego życzenie. Nie mogłem mu się sprzeciwić.

- Oczywiście, że mogłeś! - krzyknęła, zaciskając dłonie w pięści. - Wiedziałam, że coś się tu nie zgadza. Pytałam, ale ty wciąż milczałeś. Jak mogę ci teraz zaufać?

Odsunął się od barierki i podszedł do niej, ale cofnęła się, nie spuszczając z niego wzroku.

- Próbowałem cię chronić - powiedział cicho. - Wystarczająco dużo przeszłaś. Chciałem, żebyśmy razem skupili się na przyszłości Evolution.

- Myślałeś, że sobie z tym nie poradzę, tak? - Spojrzała na niego z wściekłością. - Dlaczego każdy uważa, że może podejmować za mnie decyzje? Myślisz, że jestem zbyt słaba, żeby zmierzyć się z prawdą? Jestem dorosła, Nico! Ciągłe powtarzasz, że muszę w siebie uwierzyć, a sam nie masz do mnie za grosz zaufania!

Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

- Przeżywasz żałobę, Chloe. To sprawia, że jesteś słabsza i bardziej podatna na ból.

- A co z moim wujem? Czy on wie?

Nico pokręcił głową.

- Twój ojciec wiedział, jak bardzo Giorgio pragnie stanąć na czele Evolution. Zamierzał powiedzieć mu w odpowiednim momencie; wiedział, że to będzie dla niego cios.

- Ale wcześniej umarł, a Giorgio jest na ciebie wściekły i skołowany decyzją ojca.

- Tak.

Przyłożyła dłonie do skroni, próbując zebrać myśli. Jedna sprawa była jednak oczywista.

- Czy możemy ustalić jedną rzecz? Jestem wystarczająco silna, żeby poradzić sobie z tym, co zaszło wczoraj w nocy. Nie musisz się o mnie troszczyć, więc czuj się zwolniony z obowiązku opieki nade mną. Nie musisz też podejmować za mnie decyzji.

- Chloe...

Była oszołomiona i wściekła; odwróciła się i ruszyła w kierunku plaży.

- Dokąd idziesz? - zawołał za nią.

- Muszę się przejść. Jestem zbyt wściekła, żeby z tobą rozmawiać.

Zbiegła schodami na plażę, zrzuciła buty i ruszyła po ciepłym piasku, podczas gdy słońce znikало za horyzontem.

Była wściekła na ojca, że nie powiedział jej o chorobie, odbierając szansę, żeby spędzić te ostatnie chwile z nim i z matką. I na Nica, że nie powiedział jej prawdy. Czuła pod powiekami palące łzy. Usiadła na kamiennym murku i ukryła twarz w dłoniach. Już nigdy nie będzie miała okazji, żeby się z nimi pożegnać, powiedzieć, jak bardzo ich kocha. Łzy popłynęły, zamieniając się w gorące strumienie; czuła na ustach ich słony smak. Nie potrafiła dłużej nad sobą zapanować, wszystkie tłumione dotąd emocje zalały ją falą rozpaczy, gwałtowny szloch wstrząsał jej ciałem, a w piersi czuła niemal fizyczny ból.

Nico powtarzał sobie, że musi zostawić Chloe w spokoju. Wiedział, że w końcu musiała się dowiedzieć, a teraz powinna się wypłakać. Nie mógł jednak słuchać jej szlochu. Usiadł obok, wziął ją w ramiona i posadził na kolanach, przyciskając do piersi. Zesztywniała, jakby chciała go odepchnąć, potem znów zaczęła płakać, wtulając się w niego i mocząc łzami jego koszulkę. Gładził ją po plecach, szepcząc słowa pocieszenia. W końcu trochę się uspokoiła, odetchnęła głęboko i zamilkła.

Słyszeć było tylko rytmiczny szum fal, a ogniste słońce tonęło w oceanie.

- Chcę ich odzyskać - wyszeptała. - Tak bardzo mi ich brakuje.

Poczuł w piersi dziwny ból.

- Wiem - powiedział miękko, odgarniając z jej twarzy pasmo włosów. - Ja też. Ale musisz się z tym pogodzić. Kiedy to zrobisz, zrozumiesz, że oni wciąż są tutaj.

Spojrzała na niego,

- Czujesz, że ojciec jest zawsze przy tobie?

Skinął głową.

- Taki, jaki był kiedyś, zanim stoczył się na dno.

- Cieszę się - odetchnęła głęboko. - Wszystko wydaje mi się takie przerażające, bo oni zawsze byli przy mnie, cokolwiek się działo. Wystarczył jeden telefon.

- Nie potrzebujesz tego - powiedział miękko. - Sama potrafisz sobie poradzić ze wszystkim. Cały czas to udowadniasz.

Przygryzła dolną wargę. Nico czuł palącą potrzebę, żeby ją pocieszyć, złagodzić jej ból, dotknąć miękkiej skóry. Zawsze pragnął ją chronić. Chciał ją pocałować i sprawić, żeby wszystko było lepsze i znośniejsze. Wiedział jednak, że to byłby błąd.

- Nico. - Dotknęła jego brody, jej brązowe oczy lśniły.

Złapał ją za rękę.

- Kolacja gotowa - powiedział. - Chyba powinniśmy już wracać.

Zacisnęła usta, jej oczy spochmurniały. Zsunęła się z jego kolan, otrzepała sukienkę z piasku i ruszyła do domu, nie oglądając się na niego.

Bene. A więc znów go nienawidzi. Wiedział, że tak będzie lepiej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po powrocie Chloe rzuciła się w wir pracy, skupiając się na gorączkowych przygotowaniach do premiery Vivre. Starła się nie myśleć o szalonym weekendzie w Palm Beach, co było prawie niemożliwe.

Prawda o chorobie ojca jeszcze bardziej wszystko skomplikowała; miała wrażenie, że teraz już nic nie rozumie. Czy to możliwe, że tak źle oceniła Nica? Jego intencje wyglądały teraz zupełnie inaczej. Pomyliła się w wielu kwestiach i teraz już nic nie mogła na to poradzić – jak również na to, że od powrotu z Palm Beach Nico jej unikał. Mogła tylko skupić się na Vivre i dopilnować, żeby premiera okazała się sukcesem – rozwinie skrzydła, tak jak pragnął tego ojciec.

Premiera miała się odbyć za kilka tygodni, piętnastego listopada; jak na razie wszystko szło zgodnie z planem. Miała polecieć do Europy, żeby spotkać się z tamtejszym zespołem, żeby dopiąć szczegóły związane z premierami w Londynie i Paryżu. Potem wróci do Nowego Jorku, żeby pracować nad kampanią, premiera miała się odbyć podczas przyjęcia świątecznego Evolution; dzień później do sklepów miał trafić zapach Be, reklamowany przez Lashauntę. Pracowali pod olbrzymią presją czasu, ale jak na razie wszystko szło zgodnie z planem.

Stojąc w kolejce po poranne latte chciała przejrzeć najnowsze wiadomości, zerknęła na ekran telefonu i prawie go upuściła. Jedną ręką wygrzebała banknot i rzuciła go na ladę, odsunęła się i stanęła, żeby poczekać na kawę. Szybko przejrzała artykuł, któremu towarzyszyło zdjęcie Eddiego Carella u boku nowej dziewczyny – najświeższy news na wszystkich portalach plotkarskich.

Gorąca noc Eddiego Carella na Bahamach.

Sprawy wymknęły się spod kontroli podczas imprezy w luksusowym hotelu w Nassau, gdzie gościł hollywoodzki gwiazdor Eddie Carello.

Apartament był całkowicie zdewastowany, a Carello został przyłapany na gorącym uczynku podczas namiętnych igraszek z dziewczyną Camille Hayes, a towarzyszyła im zatrudniona w hotelu pokojówka.

Wszystko zaczęło się od skarg gości na dobiegające z apartamentu hałasy.

Zapytany o niechlubny incydent, rzecznik prasowy Carella powiedział, że „cała sprawa została niepotrzebnie rozdmuchana, a ludzie nie powinni wierzyć we wszystko, co słyszą”.

Hollywoodzki gwiazdor przez swoje skandaliczne zachowanie trafił na pierwsze strony gazet, tuż przed premierą najnowszego filmu „Scar”.

O nie!

Chloe wróciła do biura. Bez tchu wpadła do gabinetu Mireille, która rozmawiała właśnie przez telefon.

Gestykułując, kazała Chloe usiąść. Dziewczyna podsunęła jej telefon i opadła na krzesło, bliska łez.

Siostra skończyła rozmowę, wzięła telefon Chloe i szybko przeczytała artykuł, po czym się roześmiała.

- No cóż, wiedziałas, że to nie jest niewiniątko. Ale na tym chyba polega jego urok, prawda? Buntownik, nowy James Dean. Doskonały do kampanii Soar.

- Tak, ale... - Chloe wskazała na telefon - czy to nie jest zły PR?

- PR rzadko bywa zły - powiedziała Mireille, zakładając nogę na nogę. - Po tej historii może się stać jeszcze bardziej rozchwytywany. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby cała historia nie została ukartowana, trochę rozgłosu przed premierą filmu nikomu nie zaszkodzi. Choć z drugiej strony on tego nie potrzebuje.

- Nie chcę, żeby się wdawał w takie skandale. - Chloe była wyraźnie zaniepokojona.

- Nic na to nie poradzisz. - Mireille wzruszyła ramionami. - Gdybyś była jego głównym sponsorem, może miałabyś coś do powiedzenia, ale w tym wypadku to on wyświadcza tobie przysługę. Uspokój się i przeczekał pożar - powiedziała ze spokojem. - Za parę dni nikt nie będzie o tym pamiętał.

Mireille знала się na rzeczy, więc Chloe odetchnęła.

- W porządku.

Siostra przyjrzała jej się z uwagą.

- Jest jakiś powód, dla którego Nico chciał ci odgryźć głowę na porannym spotkaniu?

Chloe miała nikomu nie mówić o tym, co się stało, ale miała wrażenie, że dłużej nie wytrzyma.

- Pocałowałam go.

Mireille wyprostowała się, nie kryjąc zdziwienia.

- Przepraszam, możesz powtórzyć?

- Pocałowałam Nica... w Palm Beach.

Siostra patrzyła na nią bez słowa.

- Wybacz, ale nadal staram się przetrwać tę informację.

Pocałowałaś swojego szefa.

Chloe skrzywiła się.

- Nie pomagasz...

- Och, daj spokój, Chloe - uśmiechnęła się Mireille. - Najwyższy czas. Dziwię się, że wcześniej do tego nie doszło. Od dawna coś między wami było. Razem z Santem zawsze z tego żartowaliśmy.

- Słucham? - Chloe spojrzała na nią ze zgrozą.

- Dlaczego jesteś taka smutna? Co się stało?

- Powiedział mi, że to był błąd i ma się nigdy nie powtórzyć.

- Bo jest za ciebie odpowiedzialny. Znasz Nica. - Siostra wzruszyła ramionami. - Wiesz, że on się nie bawi w związki. Spróbuj go uwieść jeszcze raz, tym razem porządnie. Albo lepiej poszukaj sobie kogoś i zapomnij o Nicu.

Chciała, żeby to było takie proste. Nie mogła przestać myśleć o tamtej nocy. Najwyższy czas wziąć sprawy w swoje ręce, pora przekonać Nica, że teraz sama będzie podejmować decyzje.

Nico jadł kolację z Jerry Schumacherem – jednym z najstarszych członków zarządu Evolution – w ulubionej restauracji Jerry’ego na Manhattanie, słynącej z doskonałych steków. Po znakomitym posiłku przeszedł do rzeczy.

– Giorgio Russo – powiedział wprost – jak dużo problemów sprawia?

Jerry rozsiadł się w skórzanym fotelu, obracając w dłoni kieliszek z czerwonym winem.

– Kilku członków zarządu darzy go szczególną sympatią, ale masz solidne wsparcie, Nico. Niezależnie od tego, w co bawi się Giorgio. Dobry sezon świąteczny z pewnością zamknie mu usta.

Położył na stole teczkę i przesunął ją w stronę Nica.

– Lista nazwisk, o które prosiłeś.

Nico wsunął teczkę do aktówki.

– *Grazie*. Jestem twoim dłużnikiem. – Wypił wino i odstawił kieliszek. – Sezon świąteczny będzie sukcesem. Vivre podbije rynek. Pięćdziesięciomilionowa kampania promocyjna i największe gwiazdy. Evolution znów będzie na szczycie.

Jerry się uśmiechnął.

– Nie wdałeś się w ojca, co? Twardy z ciebie gość.

Nico skinął głową. Nie dał po sobie poznać, jak bardzo zaboląta go ta uwaga. Jerry znał jego ojca jeszcze z czasów Wall Street, gdy Leone Di Fiore słynął z ryzykownych zagrywek i wielkich kontraktów.

- Wizytówką firmy zawsze były perfumy - zauważył Nico - i to one z powrotem zaprowadzą nas na szczyt.

Twarz Jerry'ego spochmurniała.

- Moja żona jest bardzo entuzjastycznie nastawiona. Oszalała na punkcie tych cholernych perfum. Jak one się nazywają? Live?

- Be - poprawił go Nico.

- Racja. - Jerry zmarszczył siwe, krzaczaste brwi. - Miał je reklamować ten Eddie, tak? Gwiazda Hollywood?

- Zgadza się. - Nico zacisnął usta. - W grudniu wychodzi nowy film z jego udziałem. Doskonały moment na premierę perfum.

Jerry pochylił się i zaczął szukać czegoś w teczce, po czym wyciągnął gazetę.

- Czytasz takie szmatławce? - spytał Nico.

Emerytowany dyrektor posłał mu głupie spojrzenie.

- Moja żona kupuje. Najwyraźniej wszyscy od rana o tym mówią.

Nico przeczytał pobieżnie artykuł o Eddiem Carello i jego namiętnym trójkacie w Nassau. Rozbawiłaby go ta historia, gdyby nie fakt, że Eddie był zaangażowany w wielomilionową kampanię promocyjną Vivre. Cała historia była bez wątpienia sensacyjna, nie wiadomo, ile z tego było prawdą, ale głupie plotki zniszczyły już niejedną karierę.

Ruszył z powrotem do biura, po drodze podrzucił Jerry'ego do domu. Odnalazł Giorgia, który nadal siedział w pracy; starszy mężczyzna powitał go z typową dla niego

leniwą satysfakcją – dopóki Nico nie położył przed nim teczek, którą dostał od Jerry’ego. W środku była lista członków zarządu, których Giorgio próbował przekabacić. Chciał się tłumaczyć, ale z marnym skutkiem; Nico bez słowa zamknął teczkę.

– Radzę się dobrze zastanowić, zanim znów zaczniesz podobne kampanie. Jeszcze jedna taka historia i wylatujesz z pracy.

Po tych słowach wyszedł. Miał jeszcze jeden, chyba większy problem.

Sprawdził laboratorium, ale Chloe tam nie było; jeden z pracowników powiedział, że jest w sali konferencyjnej i przegląda materiały promocyjne. Znalazł ją zwiniętą na sofie, oglądała reklamę z Eddiem; na stoliku leżało pudełko po pizzy i kilka puszek po napojach. Miała na sobie czarne legginsy i szeroki sweter; włosy miała rozpuszczone, wyglądała bardzo seksownie.

Zauważyła go, wyprostowała się i sięgnęła po pilota, żeby zatrzymać wideo.

– Właśnie poinformowałem twojego wuja, że go zwolnię, jeśli nie przestanie działać przeciwko mnie.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Nie możesz go zwolnić. Ma udziały w firmie.

– Twój ojciec dał mi zielone światło.

Przeglądała mu się przez chwilę w milczeniu.

– On kocha Evolution, Nico. Powiedz mu prawdę.

– Znajdzie kolejny powód, żeby działać przeciwko mnie.

Ma wybór – rzucił na stół gazetę. – Dyskusja zakończona.

Mamy inny problem.

Spojrzała na tabloid.

- Rozmawiałam z Mireille. Twierdzi, że nie ma powodów do paniki. To może tylko zwiększyć zainteresowanie Eddiem.

- Możliwe - zgodził się - ale mówimy o pięćdziesięciomilionowym kontrakcie, Chloe. Na szali są losy całej firmy. Eddie Carello jest dla nas ważny, ale co będzie, jak się całkiem pogrąży?

- Wszystko ucichnie - mówiła z przekonaniem. - Mireille nawet podejrzewa, że to wszystko było ustawione, żeby zwiększyć zainteresowanie premierą filmu.

- Wolałbym nie ryzykować przyszłości firmy. - Odetchnął i wsunął ręce do kieszeni. - Sądzę, że powinniśmy go wykluczyć z kampanii. Pozostała trójka nam wystarczy.

Chloe patrzyła na niego oniemiała. Wstała i podeszła do niego.

- Nie możemy zrezygnować z Eddiego. On jest głównym punktem kampanii, to marketingowa żyła złota. Dzięki niemu Evolution znów będzie się liczyć na rynku.

- To zbyt ryzykowne. Pamiętasz, jak mówiłem, że nic nie może pójść źle? To jak proszenie się o kłopoty.

- Przesadzasz.

- Nieprawda. Nie możemy sobie pozwolić na najmniejszy błąd. Jeśli kampania się nie uda, cała firma idzie na dno.

- Wiem - powiedziała z ogniem w oczach. - Zareagowałam tak samo, ale potem Mireille wszystko mi wytłumaczyła. Ciągłe mi powtarzasz, że mam słuchać

ekspertów. Pozostała trójka nie może reklamować Soar. To perfumy dla mężczyzn. Eddie jest nam potrzebny, on jest ucieleśnieniem tego zapachu.

Ugryzł się w język; miał ochotę kazać jej zerwać kontrakt z Eddiem. Sam by tak zrobił. To prawda, powiedział jej, że ma słuchać ekspertów – i tak zrobiła.

– Zadzwoń do agenta Eddiego – powiedział. – Powiedz mu, żeby się postarali to zatuszować.

Zamrugła z niedowierzaniem i skinęła głową.

– Dobrze, tak zrobię. Dzięki.

– Skończyłaś już? – spytał, wskazując na telewizor. – Już późno. Odwiozę cię do domu.

– Nie, muszę jeszcze popracować. Ja... – przerwała i spojrzała na niego.

– O co chodzi?

– Unikasz mnie, atakujesz podczas zebrań...

– Nie unikam cię.

– Odwołałeś w tym tygodniu trzy nasze spotkania, Nico.

– Jestem zajęty. Może nie zauważyłaś, ale kieruję tą firmą.

– Twierdziłeś, że praca była dla mnie ucieczką. Mam wrażenie, że dla ciebie również.

– To tylko twoja wyobraźnia – odparł niechętnie; wiedział, że miała rację.

– Czyżby? – Przyglądała mu się uważnie. – Karzesz mnie za to, co zaszło w Palm Beach?

– Oczywiście – powiedział z kpiną w głosie – mszczę się na tobie, Chloe.

- Nie potrafię przestać myśleć o tym, co zaszło tamtej nocy nad basenem. Myślę, że ty też nie. Chyba musimy się z tym pogodzić.

- Co masz na myśli? - Zmrużył oczy.

- Chcę, żebyśmy skorzystali z tego, co jest między nami. Bez zobowiązań.

- Mówisz poważnie? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak.

Miał wrażenie, że głowa za chwilę mu eksploduje. Czyżby się przesłyszał? Romans bez zobowiązań. Był w tym specjalistą, ale to było czyste szaleństwo. A może nie? Pragnął jej od tak dawna. Co nie oznaczało, że była to mądra decyzja.

- Nie będziemy w stanie normalnie ze sobą pracować - szepnęła, przerywając ciszę.

- Być może - przytaknął - ale to nie jest dobry moment na tę dyskusję.

- A kiedy będzie?

- Nie teraz - warknął i sięgnął po walizkę. - Jedź do Paryża, Chloe. Zajmij się premierą. I pilnuj tego cholernego aktora.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czas w Paryżu zlał jej się w jedną zamgloną całość.

Cały czas miała w głowie słowa Nica – wszystko musi pójść zgodnie z planem; rzuciła się więc w wir przygotowań wraz z lokalnym zespołem z Europy, odwiedzając najpierw Paryż, żeby się upewnić, że sklep na Polach Elizejskich był gotowy na premierę.

Nie tęskniła za domem; robiła to, co do niej należało, wątpliwości zniknęły. Teraz wiedziała, że jej się uda.

Spotkanie z zespołem z Londynu poszło bardzo dobrze. Wróciła do Nowego Jorku w samą porę na imprezę świąteczną Evolution. Zgodnie z tradycją odbywała się zawsze w połowie listopada i była oficjalnym początkiem sezonu świątecznego. Po przyjęciu dla pracowników, klientów i partnerów Evolution zaplanowano premierę Be, wraz z występem Lashaunty na Times Square.

Chloe cały czas działała na pełnych obrotach; wpadła do domu, żeby razem z Mireille przygotować się do przyjęcia – to była ich mała tradycja. Poczula skurcz w żołądku, gdy siostra położyła przed nią gazetę z artykułem Carrie Mayer.

Serce waliło jej jak oszalałe. Teraz się okaże, jak jej poszło.

Zapachy kobiety

Carrie Mayer

Spotykając się z Chloe Russo, córką słynnej amerykańskiej perfumiarki Juliette Russo, nie wiedziałam za bardzo, czego się spodziewać. Genialne dziecko, pierwsze perfumy stworzyła w wieku siedemnastu lat i od tamtego czasu pozostawała w cieniu, z dala od mediów.

Zastanawiałam się, czy odziedziczyła choć trochę elektryzującej charyzmy swojej matki, czy może ugnie się pod presją, żeby sprostać oczekiwaniom i godnie zastąpić Królową Perfum, jedną z największych gwiazd branży kosmetycznej?

Muszę przyznać, że bardzo mnie zaskoczyła. Chloe Russo to dziewczyna zagadka. Ciepła i ujmująca, oczarowała mnie od pierwszej chwili. Od razu rzuca się w oczy jej pasja i zaangażowanie. Ta dziewczyna ma prawdziwy talent.

Jej nowa linia perfum, Vivre, niesie za sobą jasny przekaz, będący być może odzwierciedleniem jej własnych przeżyć i prób poszukiwania własnej tożsamości. Według Russo jest to po prostu „być”, nawiązując do nazwy jednego z zapachów – „Be”. Niech twój duch cię zdefiniuje. Wszystkie ograniczenia tworzymy sobie sami.

Chloe poczuła, jak łzy spływają jej po policzku. Po chwili kapąły już ciurkiem na gazetę. Siostra wstała i przytuliła ją mocno.

– Udało ci się, kochanie. Zrobiłaś to. Mama byłaby z ciebie taka dumna. Dzisiejsza noc należy do ciebie.

– O nie! – Chloe wysunęła się z objęć siostry. – Zapomniałam kupić sukienkę.

- Dlatego masz mnie. - Mireille uśmiechnęła się do niej z satysfakcją. - Wiedziałam, że tak będzie. No i *voilà*!

Chloe założyła przygotowaną przez siostrę czarną sukienkę. Ramiączka krzyżowały się na szyi, odsłaniając ramiona, obojczyki i plecy, idealnie podkreślając sylwetkę, delikatnie zaznaczając przy tym krągłości.

Była wyrafinowana i lekko prowokująca.

- Nie wiem, czy odważę się w tym wyjść.

- Ta sukienka jest stworzona dla ciebie. Nico zemdleje na twój widok.

Czy tego właśnie chciała? Była taka zajęta od powrotu z Europy; nie wrócili z Nikiem do tamtej rozmowy.

Założyła niebotycznie wysokie czarne szpilki i onyksowe rzeźbione kolczyki, które Mireille podarowała jej w zeszłym roku na Gwiazdkę. Siostra natomiast założyła ogniście czerwoną sukienkę, która doskonale współgrała z jej temperamentem. Były gotowe na doroczną imprezę Evolution.

Wielka sala balowa w hotelu Plaza wyglądała wspaniale, neoklasycystyczny wystrój i wysokie arkady, blask wielkich zabytkowych kandelabrow - dawna świetność z czasów słynnego białocznego przyjęcia Trumana Capote'a powróciła.

Dziś wieczór nawiązano do tamtego wydarzenia - klasyczny biało-czarny motyw zachowano w dekoracjach i na zaproszeniach; było to ukochane połączenie kolorystyczne Juliette Russo. Na stołach stały wysokie czarne wazy z białymi liliami, na otwarcie podano

szampana z jeżynami, a gigantyczna choinka migotała blaskiem, ciesząc oko kremowymi i hebanowymi dekoracjami.

W sali rozmieszczone były dyskretnie ekrany, na których wyświetlano spoty reklamowe Vivre, nadając imprezie jeszcze bardziej hollywoodzkiego rozmachu. Wszystko było wprost magiczne. Obecność Eddie'go i Lashaunty sprawiały, że była to najgorętsza impreza w mieście.

Chloe nie była pewna, kiedy poczuła jego obecność. Było to instynktowne, ale gdy się odwróciła, i tak zaparło jej dech. Miał na sobie elegancki czarny smoking, gładko zaczesane ciemne włosy podkreślały cudowne, ostre rysy twarzy; wyglądał zjawiskowo, w pewien sposób niebezpiecznie. Poczuła, że po tych dwóch tygodniach pragnie go jeszcze bardziej.

Podszedł, żeby się z nimi przywitać, najpierw z Mireille. Gdy siostra dyskretnie się ulotniła, „żeby coś sprawdzić”, Nico spojrzał na Chloe.

- Wyglądasz zjawiskowo - szepnął lekko ochrypłym głosem, który przyprawił ją o dreszcze. Pochylił się i musnął lekko ustami oba jej policzki.

- Czy Mireille pokazała ci artykuł Carrie?

- Tak. Dziękuję ci - powiedziała z trudem. Nie wiedziała, jak wyrazić wdzięczność za to, że był przy niej przez cały ten czas po śmierci rodziców. - Wierzyłeś we mnie i wspierałeś. To wiele dla mnie znaczy.

- Sama tego dokonałaś, Chloe. Ja tylko pomogłem ci odnaleźć właściwą drogę.

- Sprawileś, że uwierzyłam w siebie. Tego właśnie potrzebowałam.

- Uwierzyłem w twój talent - uśmiechnął się lekko. - Teraz musimy się skupić na sprzedaży perfum.

- Oczywiście - powiedziała. Starła się zabrzmieć pewniej, niż się czuła.

- Chodźmy przywitać gości - uśmiechnął się szerzej.

Santo oparł się o jeden z filarów, przyglądając się białoczarnemu tłumowi.

- Niezła impreza - mruknął z uznaniem. - Lashaunta, Eddie Carello... a nawet burmistrz. Chyba nawet ciebie wprowadziło to w świąteczny nastrój.

Nico zignorował tę uwagę. Od odejścia matki nienawidził świąt.

- Przyjęcie jest udane - przyznał, skinąwszy lekko głową.

- Widziałem przy barze twoją byłą.

- Tak. Pracowała dla ciebie przy kampanii w tym roku, prawda?

Nico przytaknął. Była dziewczyna Santa - dość wzięta modelka - wciąż za nim szalała. Nico nie potrafił zrozumieć ich relacji, jego brat zresztą też nie. Wracali do siebie i rozstawali się z częstotliwością, za którą nikt nie nadążał.

- Jak przyjęła twoją randkę z dziennikarką?

- Nie była zachwycona - Santo wzruszył ramionami - ale związek nie może się opierać tylko na pożądaniu. Teraz szukam bratniej duszy.

- Mówisz poważnie? - skrzywił się Nico.

- Si. - Santo spojrzał na niego ze spokojem. - Wierzę, że miłość istnieje. Po prostu czasem trudno ją odnaleźć.

Jego brat był niepoprawnym optymistą. Lazzero nie podzielał zainteresowań Santa, był jeszcze bardziej cyniczny od starszego brata.

- Skoro już rozmawiamy o kobietach - odezwał się Santo, wskazując na Chloe, która tańczyła z Eddiem - ta noc zdecydowanie należy do niej.

- To prawda. - Poczuł, że rozpiera go duma. Chloe stała się silną, pewną siebie kobietą, pokonała własne lęki i dokonała niemożliwego.

Może rzeczywiście nie potrzebowała już jego ochrony. Czy jednak jest gotowa na romans? Bał się, że sprawy skomplikują się jeszcze bardziej.

Eddie pochylił głowę i szepnął coś Chloe do ucha; roześmiała się. Nico poczuł ucisk w piersi. Tęsknił za nią, gdy była w Europie. W głębi duszy wiedział już, że walczył z wiatrakami; pragnął tego od tak dawna.

Chloe kręciło się w głowie - cały ten taniec i wszystko, czego udało jej się dokonać. Dziennikarze podchodzili do niej, żeby jej pogratulować i powiedzieć, jak bardzo podobają im się jej perfumy. Żona Jerry'ego Schumachera rozpływała się nad Be, a aukcja zestawu Vivre, niedostępnego jeszcze w sprzedaży, sięgnęła tysięcy dolarów.

Obecność Eddiego i Lashaunty okazały się wielkim sukcesem. Eddie na szczęście zachowywał się nienagannie.

Wszystko szło wspaniale. Gdyby jeszcze Nico poprosił ją do tańca... Tańczył ze wszystkimi oprócz niej.

- Dochodzi północ - powiedziała Mireille. - Musisz powiesić gwiazdę na choince.

Chloe poczuła, że robi jej się gorąco. Była to coroczna tradycja, gwiazdę zawsze wieszała jej matka - symboliczne rozpoczęcie najważniejszego sezonu dla Evolution. Wiedziała, że teraz to jej zadanie, nie była tylko pewna, czy podoła.

Wtedy zjawiał się Nico.

- Nie jestem pewna, czy dam radę - szepnęła.

- Oczywiście, że dasz - odparł. - Podziękuję wszystkim za ich ciężką pracę w tym roku, a ty zawiesz gwiazdę. Nic wielkiego.

Czuła na sobie pięćset par oczu. Drżącymi palcami zawiesiła gwiazdę; poczuła, że coś w niej pękło. Pomyślała, że w ten sposób w końcu się pożegnała.

Gdy zeszła, Nico wziął ją za rękę.

- Załóż buty - powiedział. - Jeszcze nie zatańczyliśmy ze sobą.

Odetchnęła głęboko, próbując uspokoić łomoczące serce, wsunęła buty i podała mu rękę.

Zespół zaczął grać spokojną, wolną piosenkę. Nico przyciągnął ją do siebie i już po chwili znalazła się w jego ramionach, splatając swoje palce z jego. Zadrżała, gdy przesunął dłoń na jej talię; czuła, jak napięcie pomiędzy nimi rośnie.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - szepnął. - Nie bawię się w związki, Chloe. Jeśli to zrobimy, to będzie to tylko seks. Chcę, żebyśmy mieli co do tego jasność. Nikt wtedy nie będzie cierpieć.

Jego ciemne oczy płonęły, a ona topniała w żarze tego ognia.

Odetchnęła głęboko i zebrała się na odwagę.

- Wiem, czego chcę - odparła z przekonaniem. - Zawsze wiedziałam. Wszystko, co przeszłam w ostatnim roku, nauczyło mnie jednego: życie jest zbyt krótkie. Trzeba korzystać z okazji, żyć chwilą. Nie chcę spędzić dzisiejszej nocy sama.

Patrzył na nią uważnie, jego oczy były nieprzeniknione. W piersi czuła ciasny, gorący węzeł, który odbierał jej dech. Po chwili, która trwała wieczność, Nico pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

- Znasz kod do mojego apartamentu. Spotkajmy się tam. Wyjdę z przyjęcia zaraz po tobie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Apartament Nica przy Piątej Alei był urządzone surowo i po męsku, z olbrzymich okien roztaczał się piękny widok na panoramę miasta.

Chloe zdjęła buty i weszła do przestronnego salonu. Sofy z beżowego zamszu, fotele z jasnej skóry i lśniąca brzoza podłoga idealnie współgrały z ciemną architekturą pokoju. Była zbyt zdenerwowana, żeby usiąść, słowa Mireille wciąż dźwięczały jej w głowie.

Nico nie jest facetem na stałe. Woli jednonocne przygody.

Czy przypadkiem nie postradała rozumu? Naprawdę była na to gotowa? A co, jeśli nie da rady? Może będzie beznadziejna w łóżku – zbyt zdenerwowana, żeby cieszyć się chwilą? Spała tylko z jednym mężczyzną i nie było to nic specjalnego.

Nie odwróciła się, gdy Nico wszedł do salonu. Rzucił marynarkę na kanapę i po chwili pokój wypełniła seksowna, jazzowa muzyka. Chloe poczuła ciarki na całym ciele. Czy tak właśnie uwodził kobiety? Prawie podskoczyła, gdy położył dłonie na jej talii, obrócił ją do siebie i przytulił.

– Może się czegoś napijemy? – wydusiła.

– Nie potrzebujemy alkoholu – odparł. – Lepiej zatańczmy. Nie miałem okazji zatańczyć z tobą tak, jak bym chciał.

Zamknęła oczy, gdy ugryzł ją lekko w ucho, a rozkosz rozlała się po całym jej ciele.

- Nico - szepnęła i wtedy ją pocałował, gładząc kciukiem policzek. Powolne, zmysłowe pocałunki były jak magiczne preludium do namiętnej symfonii.

Przesunął dłonie na jej pośladki i przyciągnął do siebie, aż poczuła twardą erekcję. Kolana jej zmiękły, ale Nico cały czas trzymał ją mocno.

A więc o takim tańcu mówił. Krew szumiała jej w żyłach, serce waliło jak oszalałe, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Miała wrażenie, że całe życie czekała na tę chwilę, pragnęła zapamiętać każdą sekundę, żeby potem móc do tego wracać.

- Powiedz mi, co lubisz - wyszeptał jej do ucha. - Czego pragniesz.

- Właśnie tak - jęknęła, gdy naparł na nią biodrami, doprowadzając ją do szaleństwa. - Jesteś cudowny, Nico.

Odsunął się i wziął ją na ręce, żeby zanieść do sypialni. Postawił ją przy łóżku, stanął za nią i zaczął rozpinąć jej sukienkę, która opadła na ziemię; Chloe poczuła, jak chłodne powietrze pieści jej skórę.

Nico usiadł na łóżku, przyciągnął ją do siebie i wprawnymi ruchami rozpiął jej stanik. Stała przed nim prawie naga, ubrana jedynie w czarne koronkowe majtki.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał ochrypłym głosem. - Idealna. Muszę cię mieć, Chloe.

Położył dłonie na jej piersiach, pieszcząc kciukami sutki, aż poczuła, jak miękną jej nogi.

Z jękiem opadł na kolana, ścisnął jej pośladki i przyciągnął ją do siebie.

- Nico - szepnęła z bijącym sercem, gdy zrozumiała, co zamierzał zrobić. - Nie możesz... - Żaden mężczyzna jej tak nie dotykał.

Spojrzał jej w oczy.

- Zawsze marzyłem, żeby mieć cię w ten sposób. Chcę cię pieścić i całować. Pozwól mi, Chloe.

Poczuła, że wątpliwości ją opuszczają. Przypomniała sobie, co powiedziała tamtego dnia do Lashaunty: gdy w końcu zrzucisz wszystkie maski, gotowa stanąć naga przed całym światem, bo nie potrafisz być już nikim, tylko sobą.

Nico zawsze widział ją całą, taką, jaka była naprawdę.

Odprężyła się, poddając jego pieścizdom. Pozwoliła mu rozsunąć swoje uda. Zadrżała, gdy przesunął się niżej, tam gdzie zaczynały się koronkowe majteczki. I jeszcze niżej. Pieścił ją przez cieniutki materiał, a ona wsunęła palce w jego włosy, jęcząc z rozkoszy. Z trudem była w stanie ustać na nogach, błagała o więcej. Ścisnął jej biodra, obrócił ją, popchnął na łóżko i ściągnął z niej majtki.

Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Nico przyciągnął ją na skraj łóżka, rozchylając jej uda.

- Jesteś taka piękna - szepnął. - Idealna.

Chloe zamknęła oczy, zaciskając palce na narzucie. Nico zaczął pieścić ją ustami, wprawnymi, rozkosznymi ruchami języka - tak jak poprzednio, tym razem jednak nie dzieliła ich cienka koronka materiału.

Wygięła się.

- Nico, proszę...

Włożył dłoń pod jej pośladki i uniósł ją do góry, po czym wsunął w nią palec i zaczął pieścić ją powolnymi, kontrolowanymi ruchami. To było tak cudowne, że musiała przygryźć wargę, by zapanować nad jękiem, który rósł jej w gardle.

- Lubisz to? - szepnął niskim, ochrypłym głosem, nie spuszczając z niej oczu. - Doprowadza cię to do szaleństwa, prawda?

Skinęła głową, poddając mu się. Rozkosz narastała; ściskała kurczowo narzutę łóżka, nie potrafiąc już dłużej poradzić sobie z ognistą przyjemnością, która targała jej ciałem.

- Mów do mnie, kochanie. To jest takie seksowne.

Wypełnił ją dwoma palcami, pieszcząc ją coraz szybszymi pchnięciami, potem położył dłoń na jej brzuchu i wsunął język w jej nabrzmiałą płeć, aż doszła mocno i gwałtownie, a całe jej ciało płonęło z rozkoszy.

Nico czuł się jak odurzony. Wstał, przyglądając się Chloe, które leżała na jego łóżku, dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażał.

Była idealna... jej kuszące jędrne piersi, delikatna krągłość bioder, tak kobiecych, długie nogi, szczupłe i wspaniałe - marzył, aby go opłotły, gdy będzie ją brał długo i powoli.

Tak bardzo jej pragnął, pożądanie odbierało mu rozum; nie wiedział nawet, jak chciałby ją wziąć. Jednego był pewien - skoro poddał się już temu szaleństwu, zatopi się w nim całkowicie.

Chloe otworzyła oczy i spojrzała na niego błyszczącymi brązowymi oczami. Nico zaczął rozpinąć koszulę, a potem spodnie. Żar w jej oczach rozpalał go jeszcze bardziej.

- Nie odpowiedziałas na pytanie.

- Jakie?

- Jak chcesz się ze mną kochać?

Uniosła się na łokciach i przygryzła wargę, lekko zaniepokojona.

- Nie wiem.

- Czyli w końcu chcesz, żebym to ja podjął za ciebie decyzję?

- Tak.

- Ty na górze - powiedział. - Teraz.

Sięgnął po prezerwatywę i położył się na łóżku. Przysunęła się do niego, niepewna, o oczach płonących pożądaniem.

- Podbiłaś dziś cały świat - wyszeptał - więc ze mną też powinnaś sobie poradzić.

Postanowiła podjąć wyzwanie. Dosiadła go, jej cudowne ciało było prawdziwą uczcią dla oczu. Jej dłonie odnalazły jego pulsującą, nabrzmiąłą męskość. Zaczęła go pieścić, jej niewprawne ruchy były przez to jeszcze bardziej podniecające. Zaklął, gdy doprowadziła go na skraj rozkoszy. Krew pulsowała mu w skroniach, gdy usiadła na nim i wsunęła jego rozpaloną męskość w swoją jedwabistą miękką płęć.

- Nico - jęknęła.

Teraz nadeszła jego kolej, żeby wydać z siebie zduszony jęk rozkoszy.

- *Dio*. Jesteś taka ciasna.

Patrzyła mu w oczy, biorąc go coraz głębiej w siebie. Położył dłonie na dole jej brzucha, odnalazł jej łechtaczkę i zaczął ją pieścić kciukiem, zataczając na niej powolne kuliste ruchy. Zamknęła oczy, jej ciało zmiękło i wszedł w nią jeszcze głębiej.

Krew szumiała mu w głowie. Mógł jej powiedzieć, że nie zawsze tak jest; seks potrafi być świetny, ale nie zawsze tak nieziemski. Złapał ją za biodra; była tak aksamitna, ciasna i wilgotna. Zacisnął zęby i policzył do dziesięciu, a Chloe podjęła jego rytm, doprowadzając go do szaleństwa. Przyciągnął ją do siebie i pocałował, wchodząc w nią mocnymi, silnymi pchnięciami.

- Och tak - jęczała. - Właśnie tak. Nie przestawaj, Nico.

Brał ją coraz mocniej i gwałtowniej, nie potrafiąc już zapanować nad rozkoszą, Chloe jęczała, a on doszedł gwałtowniej i silniej niż kiedykolwiek w życiu. W pokoju słychać było tylko ich urywane oddechy. Leżała na jego piersi, a on gładził jej włosy i gładką skórę pleców.

To był tylko świetny seks, powtarzał sobie w duchu. Może najlepszy w jego życiu. Łączyła ich silna chemia, której długo się opierali. Każdy facet zwariowałby, mając w ramionach tak słodką i namiętną kochankę.

Trzymając w objęciach jej cudowne ciało, powoli zasypiał. Będą musieli ustalić jakieś zasady. Ale to dopiero jutro.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chloe obudziła się pierwsza; przez okno wpadały pierwsze promienie słońca, a wysokie wieżowce wyłaniały się z porannej mgły. Widok był tak niesamowity, że przez chwilę podziwiała go w milczeniu.

Odetchnęła głęboko. Wczorajsza noc był cudowna, romantyczna, zmysłowa. Taka, o jakiej marzyła.

Wiedziała, że Nico będzie doskonałym kochankiem, ale nie spodziewała się, że połączy ich taka bliskość i intymność. To, co się między nimi wydarzyło, wydawało się naprawdę niezwykle. Mogłaby przysiąc, że poczuł to samo; gdyby tylko otworzył się na to, mógł to być początek czegoś wspaniałego.

Może to było bardzo naiwne; nie miała doświadczenia z mężczyznami pokroju Nica, nigdy wcześniej nie zaznała takiej namiętności, może to była zwykła chemia.

Spojrzała na zegarek. Szósta trzydzieści. Dzięki Bogu! O ósmej musiała być na Times Square, żeby przygotować wszystko na występ Lashaunty. Tu pojawiał się problem, który musiała szybko rozwiązać – nie miała przy sobie nic, oprócz sukienki z wczorajszej imprezy.

Wstała i zaczęła szukać bielizny, która leżała rozrzucona po podłodze. Zebrała majtki, stanik i sukienkę; czy powinna go obudzić i się pożegnać?

W końcu postanowiła, że pozwoli mu spać. Tak było łatwiej.

Spotkanie z eleganckim portierem nie było przyjemne. Jak nazywała to Mireille? Marsz wstydu? Odpowiednie określenie. Portier jednak powitał ją uprzejmie i dyskretnie wezwał taksówkę, tak jakby ta sytuacja była na porządku dziennym i zdarzała się nagminnie. Przypomniało jej to, że była jedną z wielu kobiet Nica.

W domu wzięła szybki prysznic, przebrała się i ruszyła do miasta. Tłumy na zewnątrz kłębiły się na kilometr, Lashaunta była teraz na samym szczycie i każdy chciał ją zobaczyć – na to liczyła, tworząc tę kampanię. Chloe była zachwycona występem gwiazdy, która zaśpiewała cztery piosenki ze swojego nowego albumu, a potem ruszyła sprzedaż – półki sklepowe zaczęły się opróżniać. Limitowana edycja perfum Be znikwała w szybkim tempie.

Musiała pamiętać, że to dopiero początek. Muszą powtórzyć ten sukces na całym świecie.

Wróciła do gabinetu, a potem pobiegła na zebranie; mieli omówić budżet i Nico również brał udział w spotkaniu. Na myśl o tym poczuła dreszcz zdenerwowania.

Siedział naprzeciwko, u szczytu dużego stołu; był tak przystojny, wyglądał cudownie w czarnym prążkowanym garniturze i białej koszuli. Drżącymi dłońmi uniosła filiżankę z kawą, którą przygotowała dla niej zawsze pomocna Clara. Twarz Nica była nieprzenikniona, jak zawsze, gdy chodziło o interesy.

Powiedziała sobie, że musi trzymać nerwy na wodzy, ale nie mogła się skupić na zebraniu. Zastanawiała się, jak teraz mają wyglądać ich wspólne relacje.

Przez godzinę udawała, że Nico nie istnieje, ale pod koniec spotkania pozwoliła sobie na szybkie spojrzenie w jego kierunku. Patrzył na nią, a w jego szarych oczach tliło się coś dziwnego.

- Nico? - ponaglił go dyrektor finansowy. - Odpowiada ci to rozwiązanie?

Nico skinął głową.

- Chloe?

Spojrzała na dyrektora nieprzytomnym wzrokiem.

- Ach... tak. Zdecydowanie.

- Dobrze, w takim razie możemy iść dalej.

Nico nie był w najlepszym nastroju. Po przebudzeniu Chloe nie było w pokoju - jeszcze nigdy żadna kobieta nie zostawiła go bez słowa.

Wiedział, że miała rano spotkanie - chciał ją odwiedzić do domu, ale po tym, jak znów ją rano posiadzie. Obudził się podniecony i spragniony jej ciała.

Rozsiadł się w fotelu i sięgnął po kawę. Wyobrażał sobie, że Chloe siedzi naprzeciwko. Ale żeby było jasne, to tylko świetny seks. Zastanawiał się, czy Chloe żałowała tego, co się stało.

Spotkanie dobiegało końca. Chloe ruszyła do wyjścia, ale Nico dogonił ją w drzwiach i szepnął:

- Pozwól na słówko.

Simone, który wychodziła razem z nimi, zatrzymała się, żeby o coś spytać. Popatrzyła na Nica, po czym mruknęła coś pod nosem, powiedziała, że to może poczekać, i ruszyła do gabinetu.

Nico spojrzał na Chloe.

- Jak poszło na promocji?

Oparła się o ścianę, patrząc mu prosto w oczy.

- Wspaniale. Wszystko sprzedaliśmy.

- Gratuluję. Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, na jaki budżet się przed chwilą zgodziłaś?

- Nie. - Pokręciła głową.

- Nie sądzisz, że to trochę nieodpowiedzialne?

- To prawda. Wybacz, ale myślami byłam gdzie indziej.

- Gdzie dokładnie?

- W Europie. Zaraz mam rozmowę z zespołem regionalnym.

Poczuł gorącą falę pożądania. Nie wierzył jej nawet przez chwilę, ale sam również miał za chwilę zebranie.

- Możemy porozmawiać później.

- Jasne.

Okazja nadarzyła się jednak dopiero o dziewiętnastej. Chloe była w swoim gabinecie, studiując przy biurku jakiś raport; wyglądała cudownie w kremowej jedwabnej bluzce i szarej ołówkowej spódnicy, która odsłaniała jej piękne nogi.

Miał ochotę zerwać z niej ubranie i wziąć ją całą. Najpierw jednak chciał się dowiedzieć, co się dzieje. Wyglądała na zaniepokojoną. Podeszedł i oparł się o biurko.

- Co się dzieje? I nie mów mi, że chodzi o Vivre. Widziałem raporty ze sprzedaży, wszystko idzie wspaniale.

Odłożyła długopis.

- Nic się nie dzieje. Nie wiem, co masz na myśli.

Poczuł, jak rośnie w nim frustracja.

- W porządku - mruknął. - Porozmawiajmy o wczorajszej nocy. Kobiety zwykle chcą o tym rozmawiać. Pomyślałem, że ty również, skoro wymknęłaś się bez słowa o świecie.

Spojrzała na niego ostrożnie.

- Spieszyłam się na promocję. Nie chciałam cię budzić.

- Zamierzałem cię odwiedzić.

Spojrzała w dół.

- Wczoraj było cudownie, Nico. Lepiej, niż sobie wyobrażałam. Niczego nie żałuję, jeśli o to ci chodzi.

Prosto i do rzeczy. Szczerze. W końcu chodziło o Chloe, która nie bawiła się w gierki i podchody, tak jak inne kobiety. Była wyjątkowa. Czy to nie tego tak się obawiał? Cała prawda wypisana była na jej ślicznej twarzy i kryła się w pięknych orzechowych oczach, które patrzyły teraz na niego z niepewnością.

- Jeśli to prawda - powiedział cicho - to dlaczego tak się zachowujesz?

- Jak?

- Jakbyś żałowała.

- Ale nie żałuję.

- Chloe! - jęknął.

Zamknęła oczy i milczała przez dłuższą chwilę.

- Potrzebowałam trochę czasu dla siebie - powiedziała po chwili. - Wczorajsza noc była dla mnie bardzo ważna. Ty jesteś dla mnie ważny. Musiałam sobie to poukładać i odzyskać równowagę.

Poczuł silny skurcz serca. Wiedział, że tak to się skończy. Chloe nie potrafiła oddzielić emocji i rozsądku. On również najwyraźniej miał z tym problemy. Ciągle sobie powtarzał, że to był tylko seks, ale w głębi duszy wiedział, że było inaczej.

- Myślisz, że nic do ciebie nie czuję? - spytał. - Uważasz, że wczorajsza noc była dla mnie bez znaczenia? Że nie szaleję za tobą?

Patrzyła na niego bez słowa, po czym z trudem wyszeptała:

- Chcę cię pocałować. Tak bardzo, że nie mogę myśleć o niczym innym.

Krew w nim zawrzała. Odsunął krzesło i posadził ją na biurku.

- Nie jestem tylko pewien, czy skończy się jedynie na pocałunku - wyszeptał jej do ucha. Poczula na skórze jego gorący oddech.

Całował teraz jej twarz, pospiesznie rozpinając perłowe guziczki bluzki i odsłaniając piękne piersi, skryte za kremową koronką delikatnego stanika.

- Nico - jęknęła - jesteśmy w pracy.

- Wszyscy już poszli do domu. Sprawdziłem.

Pochylił się i zaczął pieścić językiem nabrzmiały sutek. Droczył się z nią, rozpalał, aż zaczęła go błagać o więcej.

Przytulił ją mocniej, była taka piękna i delikatna, reagowała na jego pieszczoty w sposób, który rozpalał go do nieprzytomności.

- Muszę cię mieć - wyszeptał jej do ucha.

Podciągnął jej spódniczkę, odsłaniając majtki z kremowej koronki, które cudownie kontrastowały z kawowym odcieniem jej skóry. Miał wrażenie, że zaraz straci rozum.

- Nico - wydyszała - nie możemy tutaj...

- Możemy - powiedział, rozchylając jej uda. - Pozwól mi się dotykać. Tak cię pragnę.

Rozchyliła nogi jeszcze szerzej, patrząc, jak pieści dłońią jej płeć.

- *Dio...* co ty ze mną robisz - wydyszał. - Tracę przez ciebie rozum.

Odsunął paseczek majtek i przesunął palcem w dół, pieszcząc ją powolnymi ruchami. Jej oczy pociemniały.

- Nico - jęknęła.

Wsunął palec w jej gorące wnętrze; była taka jedwabista i cudownie ciasna.

- Proszę... - Spojrzała mu w oczy. Poruszał palcem powoli, zmuszając ją, żeby wyszła mu naprzeciw i zaczęła poruszać biodrami. Pochylił się i pocałował ją za uchem, czując, jak jej ciałem wstrząsa delikatny dreszcz.

Przycisnął wargi do jej skroni.

- Chcesz dla mnie dojść, skarbie?

- Proszę...

Pocierał kciukiem jej łechtaczkę, wsuwając w nią drugi palec. Sam był tak podniecony i twardy, chciał ją

przygotować, bo była taka drobna i krucha.

- Nico - błagała, wbijając mu paznokcie w ramię.

Pospiesznie rozpiął spodnie, przyciągnął ją na skraj biurka i wsunął dłoń pod jej biodra, po czym delikatnie wszedł w nią. Jęknął głośno.

- Prezerwatywa - warknął.

- Zabezpieczam się - szepnęła. - Wszystko w porządku.

Wszedł więc w nią głębiej, rozkoszując się jej rozpalonym ciałem, które zacisnęło się wokół niego. Szeptał jej do ucha, jak bardzo jej pragnie. Poruszyła biodrami, otwierając się na niego jeszcze bardziej, biorąc go głębiej w siebie, aż wszedł w nią cały. Spojrzał jej w oczy i pchnął ponownie, mocno i głęboko.

- Nico. - Jej oczy wypełniło pożądanie; lśniły czarnym blaskiem, błyszczące i zniewalające.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - jęknął i pocałował ją zachłannie. Wiedział, że jeśli pozwoli sobie teraz na tę słabość, będzie za późno - nie było odwrotu. On jednak nie dbał już o to.

Chwycił jej biodra i zaczął poruszać się w niej mocnymi pchnięciami, które doprowadzały go do szaleństwa. Chloe jęczała i po chwili oboje osiągnęli rozkosz, która wstrząsnęła ich ciałami.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chloe była tak podekscytowana, że z trudem panowała nad nerwami.

Po raz kolejny przeglądała się w lustrze, żeby sprawdzić, czy mieniąca się czerwona sukienka nie była przypadkiem zbyt krótka, makijaż się nie rozmazał, a fryzura była nienaruszona. Wyglądała tak samo jak pięć minut temu. Choć może sukienka rzeczywiście była za krótka...

Odwróciła się od lustra i sięgnęła po torebkę. Była bardzo podekscytowana, pewnie w związku z premierą Soar, z Eddiem w roli głównej.

Wszystko się udało, na imprezie były wszystkie najważniejsze media, odnieśli wielki sukces, więc może powodem zdenerwowania był fakt, że dziś wieczorem Nico wrócił z Europy i miał jej towarzyszyć podczas premiery.

Zeszła na dół i wyjęła z szafy ciepły płaszcz, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Serce podeszło jej do gardła.

Nico miał na sobie dżinsy, białą koszulkę i sweter. Uwielbiała go w dżinsach! Jego długie nogi i szczupłe biodra wyglądały cudownie. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że jest rozbawiony.

- Też wolałabyś zostać w domu? - spytał uwodzicielsko. - Ja bardzo chętnie daruję sobie tę premierę.

Pomysł był bardzo kuszący, ale z uśmiechem pokręciła głową.

- Nie ma szans.

- *Bene* - odparł, wchodząc do środka. Odwróciła się do niego z sercem bijącym jak oszalałe. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, gładząc po pośladkach.

Uśmiechnął się i podniósł ją jednym ramieniem.

- To było nie fair - szepnęła, patrząc mu w oczy.

- Jedno słowo i możemy zostać.

- Wszystko w swoim czasie.

Chloe uśmiechała się, gdy prowadził ją do samochodu. Już po chwili znaleźli się na miejscu - w Muzeum Sztuki Współczesnej na Manhattanie.

Szklana fasada pięknego modernistycznego budynku lśniła, podobnie jak rozłożony przed budynkiem czerwony dywan pod ostrzałem fleszy fotoreporterów. Wokół zebrał się tłum, chcący obejrzeć przyjazd gwiazd. Po czerwonym dywanie miały iść wyłącznie gwiazdy, ale Chloe chciała popatrzeć, więc dołączyli do Santa i jego partnerki, którzy czekali w strefie dla gości. Brat nawet nie mrugnął, widząc dłoń Nica spoczywającą na plecach Chloe, zamiast tego przedstawił swoją towarzyszkę - uroczą reporterkę „New York Dailies”. Potem nadejechały długie czarne limuzyny z gwiazdami na pokładzie.

Eddie przybył prawie na samym końcu. Towarzyszyła mu zjawiskowo piękna i ponętna aktorka Camille Hayes.

Chloe była bardzo podekscytowana. Eddie był zdecydowanie najjaśniejszą gwiazdą dzisiejszego wieczora. Jego nonszalancja i uwodzicielski uśmiech, z jakim zwracał się do dziennikarzy, na każdym robił wrażenie. Po prawej

znajdował się ekran, na którym leciała reklama Soar, a baner Evolution znajdował się w miejscu, w którym fotografowały się wszystkie gwiazdy. Dzisiejsza noc należała do nich.

Chyba nie mogła być szczęśliwsza. To był najlepszy moment w jej życiu.

Impreza po premierze odbyła się w modnym barze w pobliżu muzeum.

Nico od razu poczuł, jak skóra cierpie mu na widok setek migoczących bombek, sopelków i światełek, które były wszędzie. Dekoracje musiały kosztować tysiące dolarów. Gdyby to od niego zależało, odwróciłby się na pięcie i wyszedł, ale Chloe bawiła się wspaniale – nie chciał jej psuć wieczoru, na który tak ciężko pracowała. Eddie zabrał Chloe, żeby przedstawić ją wszystkim jako twórczynię jego własnego zapachu, a Nico dołączył do braci.

- Żadnej randki? – spytał, podczas gdy Lazzero oparł się nonszalancko o bar, wzbudzając ogólne zainteresowanie wśród zgromadzonych kobiet.

Brat wzruszył ramionami, przyglądając się grupce ludzi pod oknem.

- Wolałem przyjść sam.

Nico podążył za wzrokiem brata w kierunku pięknej brunetki.

- Kim ona jest?

- Kto? – zapytał Lazzero, biorąc łyk bourbona.

- Kobieta, której się cały czas przyglądasz.

- Nikt ważny. - Brat najwyraźniej nie miał ochoty do dyskusji. Kobieta najwyraźniej była kimś ważnym, bo w kolejce do Lazzera stało tuzin innych piękności, gotowych towarzyszyć mu dziś wieczorem.

- Ty natomiast masz dziś wyjątkowe towarzystwo. - Santo zwrócił się do Nica.

- Postanowiliśmy z Chloe, że to nic zobowiązującego.

Santo sięgnął po drinka i zamyślił się na chwilę.

- Chloe to nie jest dziewczyna na chwilę. Albo z nią jesteś, albo nie.

- Do czego zmierzasz? - spytał Nico, który od tygodni starał się o tym nie myśleć.

- Do niczego - odparł brat niewinnie. - To tylko moja obserwacja.

Nico kątem oka przyglądał się Chloe, która rozmawiała właśnie ze znaną aktorką. Promieniała, a on czuł coś dziwnego, patrząc na nią. Była piękna, mądra, pełna pasji i empatii. Tęsknił za nią podczas wyjazdu do Europy. Przy niej czuł, że żyje, wypełniała pustkę, z której istnienia nie zdawał sobie sprawy.

- Nie uwierzysz! - zawołała Chloe, wracając do niego z kieliszkiem szampana w dłoni. - Sasha Pierce chce, żebym stworzyła dla niej perfumy. Ona jest legendą!

Uśmiechnął się i przyciągając ją do siebie.

- Oczywiście. Be jest w tym momencie jednym z trzech najpopularniejszych zapachów na świecie, Soar też będzie hitem. Jesteś na ustach wszystkich.

Przez chwilę milczała i Nico miał szansę, żeby pozbierać myśli.

- Dobrze się bawisz? Jesteś dziś wyjątkowo milczący - spytała Chloe.

- Nie lubię takich imprez - wzruszył ramionami - ale dziś to ty masz się dobrze bawić.

Chloe przyjrzała mu się uważnie.

- O co chodzi? - spytała. - Od powrotu dziwnie się zachowujesz.

- Nic takiego. Zmiana czasu.

- Za dobrze cię znam, Nico. Widzę, że coś jest nie tak.

- Nasza matka odeszła w Nowy Rok - odparł. - Tydzień później zlicytowano nasz dom. Po prostu nie przepadam za świętami i całą tą szopką.

- Tak mi przykro. Nie wiedziałam - powiedziała z bólem w głosie.

- To nie jest najlepszy temat na rozmowę podczas kolacji.

- To musiało być dla ciebie bardzo trudne. - Przyjrzała mu się uważnie.

- To było nierzeczywiste. Mój ojciec walczył z depresją od dłuższego czasu, ale po odejściu matki zupełnie się załamał.

Poczuła w gardle twardą gulę. Miał wtedy tylko piętnaście lat.

- Co zrobiliście? Dokąd poszliście?

- Zadzwoiłem do trenera koszykówki. Był dla mnie i braci mentorem. Znał właściciela sklepu w naszej okolicy, facet przyjął mnie do pracy i w zamian pozwolił nam mieszkać na górze.

- Lazzero i Santo byli tacy mali - szepnęła. - To musiało być dla nich bardzo trudne.

- Byli w szoku. Lazzero zamknął się w sobie i przestał mówić. Santo często płakał i nie wiedział, co się dzieje.

Myśl o tym, co przeszli, była dla Chloe naprawdę bolesna. Przygryzła wargę, aż poczuła w ustach słony smak krwi.

- Jesteś niezwykłym mężczyzną, Nico - powiedziała po chwili. - Udźwignąłeś tak wiele w tak młodym wieku.

- Nie miałem wyjścia. Byłem rozżalony i wściekły. Nie prosiłem się o to.

- W Palm Beach powiedziałeś, że myślisz o ojcu takim, jakim był przed chorobą - odezwała się po chwili. - Więc jaki był w młodości?

- Skomplikowany. - Upił łyk bourbona. - Gdy byliśmy mali, nigdy nie było go w domu. Typowy bankier, zawsze w pracy, zabiegany, pomiędzy spotkaniem z klientem a telefonem. Matkę doprowadzało to do szaleństwa, ale dla mnie był bohaterem. Kochał nas i był wspaniałym ojcem. Zabierał nas na mecze baseballu, na wycieczki do lasu, na ryby. Wtedy był sobą, z dala od presji codzienności.

Chloe zmarszczyła brwi.

- Pamiętam, że ojciec mówił o nim, że był prawdziwą szyczą na Wall Street. Każdy chciał być taki jak on. Napędzała go ambicja, która jednocześnie go spalała. Jak myślisz, o co mu chodziło?

Zastanowił się przez chwilę.

- Mój dziadek był złym człowiekiem, znęcał się nad rodziną. Ojciec wiele razy próbował przekonać matkę, żeby

odeszła. W końcu sam to zrobił. Uciekł do Nowego Jorku, nie miał nic, zaczynał od zera. Był zdeterminowany, dzięki temu osiągnął sukces na Wall Street, ale jego ambicja była jednocześnie jego największą słabością. Pieniądze i władza uderzyły mu do głowy. Zaczął się wdawać w romanse, żył na krawędzi.

- Więc wasza matka miała jednak swoje powody, żeby odejść? - spytała. - Nie chodziło tylko o karierę?

- To ona go do tego doprowadziła. - Oczy Nica pociemniały gniewem. - Nigdy nie była zadowolona. Zdrady były nie w porządku, ale rozumiem, dlaczego to robił.

- Medal zawsze ma dwie strony - powiedziała ostrożnie. - Może nie znasz całej prawdy.

Zacisnął zęby.

- Bo może mnie to nie interesuje. Może ludzie zawsze wszystko psują, w tym własne związki.

- To nieprawda - powiedziała cicho. - Popatrz na moich rodziców. Kochali się do końca, tworzyli doskonały zespół. Razem byli silniejsi.

- To rzadkość. Wyjątek potwierdzający regułę. Mogę ci zaręczyć.

- Być może - zgodziła się - ale jest to możliwe.

- Wszystko jest możliwe - odparł, kręcąc głową - ale nie próbuj mi wciskać romantycznych historyjek, Chloe. Nie wierzę w bajki, a doświadczenie mnie w tym utwierdziło.

Tak bardzo chciała mu pokazać, że jej może zaufać - żeby uwierzył w to, co było pomiędzy nimi. Nie mogła się dłużej

okłamywać – pragnęła go całego i na zawsze. Miała nadzieję, że jej wiary wystarczy im obojgu...

A może sama prosiła się o kłopoty.

– Hej – szepnął, obejmując ją – to stare dzieje. Nie psujmy sobie zabawy. A ja jestem w nastroju na zabawę. Nie miałem cię od tygodnia.

Poczuła gorący dreszcz. Oddała mu kieliszek z szampanem, dotknęła dłońmi jego twarzy i pocałowała go. Odsunęła od siebie lęk, nie pozwoli, żeby instynktowna chęć ucieczki znów nią kierowała.

– Jesteś gotowa do wyjścia? – spytał.

Skinęła głową. Pożegnali się z Mireille i braćmi Nica i wyszli z przyjęcia.

Nico usiadł na sofie, przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach. Westchnęła, gdy zaczął ją całować, a ich języki się splotły. Smakowała tak słodko. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda i zaczął ją pieścić powoli i leniwie, aż jęknęła.

Nagle odsunęła się i położyła dłoń na jego czlonku.

– Jestem gotowy, Chloe – jęknął.

Zignorowała go, powoli rozpinając spodnie i wyciągając z bokserek jego twardą męskość. Z bijącym sercem patrzył, jak klękała przed nim; wcześniej była zbyt nieśmiała i Nico nigdy na nią nie naciskał. Wiedział, że prędzej czy później to się stanie, bo łączyła ich wyjątkowa namiętność.

Patrzył, jak wsuwa go w usta, pieszcząc wargami i językiem.

– O tak – jęknął, kładąc dłoń na jej dłoni, pokazując, jak lubi być dotykany. Jak mocno, w jakim tempie, jak

doprowadzić go do rozkoszy.

Gdy poczuł, że nie jest w stanie dłużej się opanować, podniósł ją i położył na sofie.

Nigdy nie czuł takiego pożądania. Była słodka, niewinna i namiętna.

Podciągnął wyżej jej sukienkę, położył dłoń na jej brzuchu, rozkoszując się dreszczem, który wstrząsnął jej ciałem, gdy wodził palcem po cienkim materiale majteczek.

- Szaleję za tobą - wyszeptał w jej usta. - Pragnę cię tak bardzo, że nie potrafię o niczym innym myśleć.

Położył się na niej i wszedł w nią; jej ciało w odpowiedzi przeszło erotyczny spazm.

- Powoli czy szybko? - spytał, patrząc jej w oczy. - Twój wybór.

- Powoli - szepnęła. - Najwolniej, jak potrafisz.

Oddychał z trudem, poruszając się w niej powoli i rytmicznie. Jej cudowne ciało zacisnęło się na nim, oczy płonęły pożądaniem. Ukrył twarz przy jej szyi, poruszając się coraz szybciej, aż oboje doszli, mocno i gwałtownie.

Gdy ochłonęli, wziął ją do łóżka i kochał się z nią ponownie.

Powtarzał sobie, że ten romans miał na celu rozładowanie napięcia, jakie pomiędzy nimi istniało, ale tak naprawdę po prostu jej pragnął. Romans bez zobowiązań był najwygodniejszym rozwiązaniem, ponieważ nie musiał się przyznawać do własnych uczuć.

Zależało mu na Chloe - i to bardzo. Wiedział jednak, że nie może pozwolić sobie na taką słabość. Jego zdolność do

miłości umarła tamtego dnia, gdy zawalił się cały jego świat.

Co się stanie, gdy Chloe znienawidzi go za to, czego nie może jej dać? W końcu do tego dojdzie. Ludzie się zmieniają, podobnie jak uczucia. Wiedział, że prędzej czy później wszystko się rozpadnie. Miał w głowie słowa jej ojca: „Musisz podjąć decyzję, Nico. Czy jesteś w stanie dać jej to, czego potrzebuje?”. Z perspektywy czasu słowa te nabrały nowego znaczenia. Wcześniej był przekonany, że Martino kazał mu odejść, kiedy tak naprawdę mówił mu, żeby podjął decyzję. Może się otworzyć na uczucie, wycofać się.

Życie składa się z decyzji.

Czy kiedykolwiek wybaczy sobie, jeśli pozwoli jej odejść?

Zbudziło ją jasne słońce wpadające przez szczelinę w żaluzjach. Była w łóżku sama; słyszała szum wody w łazience, Nico wstał przed nią. Zanurzyła się w poduszkach, rozkoszując się wspomnieniami poprzedniej nocy.

Na imprezie bawiła się doskonale; była bardzo dumna z Vivre. Do tego miała stworzyć perfumy dla jednej z najpopularniejszych aktorek Hollywood! To był sukces godny jej matki.

Wstała z łóżka w doskonałym humorze i w tym momencie zadzwoniła Mireille.

Zmarszczyła brwi. Siostra rzadko wstawiała o tej porze. Może chciała jej pogratulować wczorajszego sukcesu? Podeszła do stolika i sięgnęła po telefon.

- Wcześniej dziś wstałaś.

- Chloe - głos siostry był dziwnie spokojny - musicie z Nikiem jak najszybciej przyjechać do biura.

- Dlaczego? - Mocniej zacisnęła palce na słuchawce.

- Eddie pokłócił się wczoraj z Camille. W Gianni's doszło do prawdziwej awantury, musiała interweniować ochrona. Poza tym bardzo źle się wypowiadał o kobietach - dodała. - Ktoś to nagrał i filmik hula już po sieci.

Nie! Poczuła zimny dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

- Jest bardzo źle?

- Bardzo. Musicie tu jak najszybciej przyjechać.

- Będziemy za pół godziny - odetchnęła, starając się zapanować nad rosnącą paniką.

W tym momencie Nico wyszedł z łazienki.

- Co się stało? - spytał, marszcząc brwi.

Odgarnęła kosmyk z twarzy i odetchnęła, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Nico ostrzegał ją przed Eddiem. Chciał go wykluczyć z kampanii. A teraz, tydzień przed świętami, w najgorętszym okresie, doszło do takiej tragedii.

- O co chodzi? - spytał ponownie.

- To Eddie. Znowu narozrabiał. Wdał się w awanturę z Camille... ochrona musiała interweniować. Do tego - z trudem przełknęła ślinę - ktoś go nagrał, jak mówił okropne rzeczy na temat kobiet. Filmik trafił do sieci.

Nico przeklął i odsunął się od niej.

- Ubieraj się - powiedział szybko. - To Mireille dzwoniła?

- Tak - powiedziała. - W biurze wszyscy już na nas czekają.

- Dobrze - rzucił ręcznik na podłogę i zaczął się ubierać.

- Nico... przepraszam. To wszystko moja wina.

- Nieważne, czyja to wina. Musimy to naprawić.

Mireille i zespół PR czekali na nich w gabinecie Nica.

Zawsze spokojna i opanowana Mireille była kredowobiała.

- Przepraszam. To ja nalegałam na ten kontrakt.

- To była wspólna decyzja. Sam mogłem go odsunąć - powiedział Nico, nalewając sobie kawy. Po chwili razem z Chloe usiedli za stołem. - Jaki mamy plan?

Szefowa Mireille, Cara Coni, wstała i podeszła do tablicy.

- Po pierwsze - zaczęła - musimy odsunąć Eddiego. Zerwiemy kontrakt ze względu na naruszenie zasad. Ale musimy uważać, to jedna z najważniejszych osób w Hollywood. Trzeba postępować ostrożnie.

- *Bene* - powiedział Nico. - Co mamy robić?

- W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin ogłosimy zerwanie kontraktu, podkreślając pro-kobietą politykę i feministyczną tradycję Evolution. Najlepiej byłoby załatwić to dzisiaj, ale to chyba nierealne. Prawnicy będą chcieli wszystko sprawdzić. Umówmy się na jutro rano.

Nico skinął głową.

- A co z kampanią reklamową? Będziemy musieli wycofać spoty.

- Reklamy online to nie problem - odezwał się Giorgio. - Możemy je wycofać od razu. Gorzej z telewizją. Potrzeba

czterdziestu ośmiu godzin, żeby zdjąć spot z anteny.

Podczas których związek Eddiego z Evolution na trwałe zagości w świadomości odbiorców. Nico poczuł narastające napięcie.

- Podaj mi nazwiska dyrektorów stacji - powiedział, świdrując wzrokiem Giorgia. - Sam do nich zadzwonię. Chcę, żeby ta reklama zniknęła. Natychmiast!

- Przestaniemy być kojarzeni z Eddi'm - wtrąciła się Chloe - a to jest najważniejsze. Vivre ma reprezentować silną kobietę. Pozostałe ambasadorki będą tego potwierdzeniem.

- Tak - potwierdziła Cara. - Zgadza się. Możemy mieć problemy z Soar, ale chcemy uratować pozostałe zapachy i całą markę.

Chleo wyglądała na zrozpaczoną. Nico wiedział, o czym teraz myślała. Soar było jej dzieckiem, a teraz mogła je utracić.

- A co z reputacją Evolution? - spytał. - Jak możemy to naprawić?

- Musimy pokazać, że nasza firma zawsze stała po stronie kobiet. Ale to musi być szczere.

Nico przeczesał włosy.

- A może jakiś program charytatywny dla kobiet? Pomyślałem, że możemy włączyć to do kampanii Vivre i wykorzystać Lashauntę i Desdemone.

- Świetny pomysł - powiedziała Cara. - Oczywiście jeśli nie zechcą zerwać kontraktów. Istnieje taka możliwość. Więc przechodzimy do kolejnego punktu. - Spojrzała na

Chloe i Mireille. – Musimy się z nimi natychmiast skontaktować i upewnić się, że nas nie porzucą.

– Możemy im przy okazji wspomnieć o tym programie charytatywnym – powiedziała Chloe.

Cara zwróciła się do Nica:

– To nie będzie tanie. Mówimy o milionach. Jesteś przygotowany, żeby zainwestować w taki program?

– Nasza przyszłość zależy od Vivre. Nie mamy wyjścia.

Nico spędził cały dzień na pracy z zespołem PR, żeby naprawić szkody. Filmik szalał po sieci i obejrzel go już chyba wszyscy.

Eddie nazwał Camille śmieciem, a potem zaczął się rozwodzić o tym, że kobiety są „gatunkiem podrzędnym i przynoszą więcej kłopotów niż pożytku”.

Z samego rana rozesłano oficjalnie oświadczenie Evolution w sprawie zajścia. Niestety w mediach społecznościowych pojawiły się już prześmiewcze filmiki, naśladujące spot reklamowy Eddiego dla Vivre, a na Twitterze zaroilo się od hashtagów #bojkotEvolution.

Nico musiał się zmierzyć z największym kryzysem w karierze.

Pod koniec dnia był wykończony. Wiedział, że trzeba było pozbyć się Eddiego, ale postanowił zaufać Chloe i wybrał kampanię Vivre – bardzo ryzykowną, mogła oznaczać tylko sukces albo całkowitą porażkę.

Problem w tym, że Chloe nie była mu obojętna, zaryzykował miliony dolarów, a decyzja odbiła się na całej

firmie. Nie był skupiony, myślami był zupełnie gdzie indziej, nie podejmował racjonalnych decyzji.

Zaklął pod nosem. Wygląda na to, że jednak wdał się w ojca, nie potrafił pogodzić życia prywatnego ze służbowym. Ryzykował karierę – dla związku, który i tak miał nikłe szanse powodzenia.

Widział, jak Chloe na niego patrzy. Zakochała się w nim.

Żołądek mu się ścisnął, a wzbierające cały dzień napięcie w końcu eksplodowało. Widział, jak jego ojciec stoczył się na dno przez kobietę. Jak mógł się wdać w romans z Chloe?

Wiedział, co musi zrobić. Najważniejsza była forma, a on zawałił.

Jakim cudem miał to teraz odkręcić?

Chloe stanęła w drzwiach gabinetu Nica. Unikał jej od tamtego feralnego dnia, ale dziś musiała mu przekazać następne złe wieści. Odetchnęła głęboko. Odwrócił się, jakby wyczuł jej obecność.

– Mam nowiny w sprawie naszych gwiazd.

Skinął głową na znak, że słucha.

– Lashaunta na szczęście nie wydaje się poruszona skandalem, do tego bardzo podoba jej się pomysł programu dla kobiet. Chętnie się w to zaangażuje. Niestety martwi mnie Desdemona – ciągnęła. – Przez telefon wydawała się zdenerwowana, ale po wyjaśnieniu sprawy powiedziała, że zastanowi się nad udziałem w programie, jeśli załatwimy kwestię Eddiego.

– To dobre wieści.

- Tak - przygryzła wargę - ale straciliśmy Estelle. Jej agent nie chce z nami rozmawiać.

Nico wyglądał na nieporuszonego.

- Jeśli jedna osoba opuści pokład, reszta może pójść za jej przykładem. Musimy działać szybko.

- Powiedziałam Lashauncie i Desdemonie, że do końca tygodnia wyślemy im plan programu dla kobiet.

Skinął głową.

- Razem z Carą możecie to nadzorować. Informuj mnie na bieżąco. Jadłaś coś dzisiaj? Wyglądasz blado.

- Nie, ale nie jestem głodna. - Teraz potrzebowała jedynie jego wsparcia i pocieszenia. - Wiem, że jesteś na mnie zły i rozumiem, dlaczego, ale nie możesz się tak ode mnie odsuwać.

- Nie jestem zły, Chloe. Po prostu muszę się skupić - powiedział, biorąc ją za rękę. - Idź do domu i prześpij się. Zostanę tutaj i będę miał wszystko pod kontrolą.

- Co się dzieje, Nico? Dlaczego masz taką minę?

- To chyba nie najlepszy czas na tę rozmowę?

- Dlaczego?

- Ponieważ mamy kryzys, wszyscy musimy się skupić.

- Jestem skupiona - powiedziała, czując, jak narasta w niej wściekłość. - Haruję cały dzień. Naprawimy to wspólnie, Nico. Twój pomysł na program jest doskonały. Tak postępują partnerzy. Ale teraz chcę wiedzieć, co się z tobą dzieje? Dlaczego tak się zachowujesz?

- Nie naciskaj - powiedział cicho.

- Dlaczego? - zapytała, ignorując ostrzegawczy błysk w jego oczu.

- Ponieważ powinienem być skupiony na firmie, a przez ostatnie tygodnie zajmowaliśmy się sobą. Muszę myśleć, Chloe! A nie mogę, kiedy jesteś obok.

- Chyba nie uważasz, że to вина naszego związku?

- Nie. Mówię tylko, że to był błąd. Muszę się skupić na prowadzeniu firmy.

- Czy to znaczy, że to koniec?

- Mówię tylko, że musimy trochę zwolnić.

Serce jej się ścisnęło. Zrywał z nią. Nie musiał mówić tego na głos, widziała to w jego oczach.

- Bądź ze mną szczery, Nico.

- Od początku mówiłem ci, czego możesz się po mnie spodziewać. Wszystko było jasne.

Serce waliło jej jak oszalałe. Myślała, że to miłość, że on też zaczyna ją kochać. Była tego prawie pewna. Teraz wiedziała, że nigdy nie dał im szansy. Była taka naiwna...

Ile razy musi ją odtrącić, żeby w końcu zrozumiała? Teraz przynajmniej wiedziała, dlaczego. Poznała jego historię.

- Chodzi o to, że zawsze musisz mieć wszystko pod kontrolą - powiedziała cicho - a tego nie masz, więc wolisz odejść. A teraz nadarzyła się idealna okazja, masz pretekst. Dobrze wiesz, że podejmowaliśmy dobre decyzje, słuchaliśmy ekspertów. Nikt nie mógł przewidzieć, że Eddie tak się zachowa.

- Ja wiedziałem. Powinienem był posłuchać instynktu.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Miał rację.

- Prędej czy później nasz romans dobiegłby końca, Chloe. To było kwestią czasu, oboje to wiemy. Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz.

- Prędej uwierzysz, że nie jesteś zdolny do miłości, niż pozwolisz sobie coś poczuć! - Czuła wściekłość, że tak łatwo z nich zrezygnował. - Nie wierzę ci.

- Jest nam razem dobrze, Chloe - powiedział ze spokojem - ale co będzie, gdy zapragniesz mężczyzny, który cię pokocha i da ci więcej? Znienawidzisz mnie.

- Kocham cię - powiedziała cicho. - Zawsze cię kochałam, Nico. Jesteś najwspanialszym i najbardziej wyjątkowym mężczyzną, jakiego znam. Ale jeśli teraz odejdiesz, to naprawdę będzie koniec. Nawet ja nie zniosę tylu upokorzeń.

- Lepiej zakończyć to od razu. Idź do domu, Chloe. Wyśpij się.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Chloe wracała do domu, noc była mroźna, a jej serce skute lodem, tak jak chodniki pod jej stopami.

Nie powinna tak na niego naciskać. Ale wtedy nie poznałaby prawdy. Nico nigdy nie widział dla nich przyszłości, a ona snuła romantyczne fantazje, które nigdy nie miały się spełnić.

Weszła do mieszkania i zdjęła płaszcz. Przytulna przestrzeń wydawała jej się teraz nieprzyjazna i obca – większość czasu spędzała ostatnio u Nica. Nie mogła pojechać do Mireille, bo siostra wciąż była w biurze. Czuła się zagubiona otępiała, nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Zerknęła na Twittera, ale to był duży błąd. Bojkot Evolution trwał w najlepsze.

Poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Jeśli ich plan się nie powiedzie, a program dla kobiet nie wypali, Evolution i wszystko, na co tak ciężko pracowała, będzie w niebezpieczeństwie.

Tak łatwo było teraz we wszystko zwątpić. Jej plan był zbyt ambitny, zbyt mocno związała się z własną wizją i zignorowała rady Nica. Gdyby go posłuchała, nie doszłoby do tego wszystkiego.

Wszystkie te myśli uparcie krążyły jej po głowie, gdy leżała zwinięta na łóżku, próbując zasnąć. Samotnie. Poczuła pod powiekami piekące łzy. Była wściekła za to, jak

ją potraktował, że zamykał się przed nią, choć wiedziała, jak się czuł. Bo teraz potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek.

Zamrugła, próbując się nie rozplakać. Nie podda się, zbyt wiele przeszła, a Nico był tchórzem.

Obudziła się bardzo wcześnie, ledwie świtało. Poczowała nowy przypływ determinacji. Doskonałe recenzje i świetna sprzedaż musiały o czymś świadczyć. Nie popełniła błędu. Nie mogła teraz porzucić swojej wizji. Pomyliła się tylko co do Eddiego, więc teraz musi to naprawić.

Nie zaczęło się dobrze. Do dziewiątej rano niestabilne akcje Evolution spadły o dwadzieścia procent i Nico musiał odbierać telefony od zaniepokojonych udziałowców – gdy tylko przestali się do niego dobijać dziennikarze. Media oszalały na punkcie ostatniego skandalu.

Chloe postanowiła sama zająć się sprawą reklam telewizyjnych i poszła do wujka, żeby sprawdzić, czy udało mu się wycofać spoty. Asystent powiedział jej, że Giorgio właśnie rozmawia przez telefon. Stała pod drzwiami i czekała.

Z rozmowy wywnioskowała, że po drugiej stronie był Keith Taylor, jeden z członków zarządu. Zmarszczyła brwi. Po co Giorgio z nim rozmawiał? Bardzo szybko zorientowała się, o co chodziło; próbował przekonać Ketha, że człowiek, który miał kierować Evolution, prowadzi firmę na dno. Poczowała, jak rośnie w niej wściekłość. Gdy weszła do gabinetu, wujek nonszalanckim gestem wskazał jej krzesło i zaproponował kawę.

- Nastawiasz zarząd przeciwko Nicowi w samym środku kryzysu? - wypaliła.

Wujek się wzdrygnął.

- Najwyższy czas, żeby się go pozbyć. Sama nie byłaś zachwycona, że został dyrektorem, zanim nie zaczęłaś z nim sypiać.

Zacisnęła dłonie w pięści. Jak mogła wcześniej się nie zorientować?

- Jesteś zwolniony - wycedziła. - W trybie natychmiastowym.

Giorgio przyglądał jej się oszołomiony.

- Nie możesz tego zrobić.

- Ojciec upoważnił Nica do tego - uniosła brodę - a ja go poprę.

Wyszła z jego gabinetu, rozkoszując się jego przerażoną miną.

Serce jej pękło, gdy się dowiedziała o zdradzie wuja, ale poszła prosto do gabinetu Nica, żeby mu powiedzieć, co się stało, a potem ruszyła do siebie, żeby się skupić na programie charytatywnym, pozostając w kontakcie z Lashauntą i Desdemoną. Pod koniec tygodnia zespół miał już gotowy projekt, w który mogły się włączyć gwiazdy.

Lashaunta i Desdemona były zachwycone programem, który w ciągu najbliższych kilku lat miał przeznaczyć miliony dolarów na pomoc kobietom. W mediach sprawa powoli zaczęła cichnąć, zwłaszcza po oficjalnym odsunięciu Carella od kampanii Evolution.

Chloe nawiązała z Lashauntą prawie przyjacielskie relacje w ciągu ostatnich kilku tygodni i gwiazda zgodziła się przylecieć do Nowego Jorku na oficjalne otwarcie programu.

Po wszystkim Chloe była tak wykończona, że ledwie trzymała się na nogach. Wiedziała, że zrobiła wszystko, co w jej mocy. Teraz świat miał zdecydować o losie Evolution. Na złamane serce nie mogła jednak nic poradzić.

- Byłaś wspaniała - powiedział cicho, gdy schodzili z podium po wystąpieniu dla prasy. W jego szarych oczach widać było czułość, której nie widziała od wielu dni.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Ponieważ wiedziałam, że razem sobie poradzimy. Jesteśmy świetnym zespołem, Nico. Razem możemy przetrwać każdą burzę, ale ty nie byłeś w stanie w to uwierzyć.

Nico spoglądał na rozświetlony świąteczny Manhattan z okna apartamentu. Miał wrażenie, że sytuacja z Evolution w końcu została opanowana. Ceny akcji poszły w górę, a Be sprzedawało się świetnie. Na całym skandalu ucierpiały tylko perfumy Soar, reklamowane przez Eddiego, ale z tym mógł się pogodzić. Każda wojna wymaga ofiar.

Pomyślał o Chloe. Tak bardzo się zmieniła od przyjazdu z Paryża. Stała się wojowniczką, potrafiła stawić czoło całemu światu. Przez ostatnie miesiące starał się wydobyć ją ze skorupy, w którą się zamknęła, naciskał, czasem może zbyt mocno, ale chciał, żeby zdała sobie sprawę z własnych możliwości. Żeby stawiała czoło największym lękom.

Sam jednak nie był w stanie zmierzyć się ze swoimi.

Chloe miała rację. Uciekał przed uczuciami, rzucał się w wir pracy, ponieważ był to jedyny znany mu sposób na przetrwanie. Działał tak, odkąd skończył piętnaście lat.

Wszystko grało do czasu, aż spotkał Chloe, która sprawiła, że zapragnął więcej.

Tęsknił za nią. Gdy kładł się do łóżka, puste miejsce obok przypominało mu wciąż, ile ciepła i radości wносиła do jego życia. Problem w tym, że prawdopodobnie zaprzepaścił jedyną szansę na szczęście – a wszystko przez przeszłość, która wciąż trzymała go w chłodnych objęciach.

Wigilia zawsze była dla Chloe najbardziej magicznym okresem w roku. Gdy była dzieckiem, ojciec zawsze czytał im opowieść wigilijną, gdy razem z siostrą popijały kakao ze słodkim syropem.

Później, po założeniu Evolution, święta wciąż były magiczne – wszystko dzięki ojcu, który nie mógł znieść myśli, że ktoś w firmie spędzi ten czas samotnie, więc zapraszał pracowników na kolację – czasem zjawiało się nawet pięćdziesiąt osób. Cała rodzina kochała te wesołe, trochę chaotyczne zgromadzenia – tak jakby cały świat postanowił zgromadzić się w ich dużym, ciepłym, radosnym domu na wzgórzu.

Pewnego roku w domu zjawili się również chłopcy Di Fiore. Chloe zwróciła uwagę na Nica, który siedział przy stole i w nabożnym skupieniu słuchał jednej z tradycyjnych przemów jej ojca – i od razu się zakochała.

Otrząsnęła się ze wspomnień, które pomimo że wesołe, napawały ją smutkiem. Wybierała się z Mireille na łyżwy do Rockefeller Center, ale przedtem umówiły się na wino i fondue. Nowa tradycja. Nie zamierzała płakać, Be okazało się wielkim sukcesem i wiedziała, że matka byłaby z niej dumna. Czekala na siostrę, raz po raz spoglądając na zegarek, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Spóźniłaś się - powiedziała, otwierając drzwi. - Dlaczego zawsze ja... - Na widok Nica zatrzymała się w pół słowa. O nie. Nie zamierzała dzisiaj przez to przechodzić.

- Odejdź - powiedziała z naciskiem, starając się nie myśleć o tym, jak cudownie wyglądał. - Czekam na Mireille.

- Mireille przyjdzie później.

- Słucham?

- Musimy porozmawiać - odparł, wskazując na drzwi. - Mogę wejść?

- Nie.

Objął ją w talii, podniósł i postawił z boku. Spojrzała na niego z wściekłością, gdy zamykał za sobą drzwi.

- Nie chcę z tobą rozmawiać, Nico. Nie chcę mieć z tobą nic do czynienia.

- Chloe - powiedział cicho, patrząc jej w oczy. - Muszę z tobą porozmawiać. Wysłuchaj mnie i obiecuję, że odejdę, jeśli tego zechcesz.

Wyglądał bardzo poważnie, więc poddała się i zaprowadziła go do salonu. Usiadła na sofie i przyglądała mu się podejrzliwie.

- Miałaś rację - zaczął - co do tego, dlaczego cię odepchnąłem. Za każdym razem. Zawsze coś do ciebie czułem i przerażało mnie to.

Poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

- Mój ojciec był pracoholikiem - ciągnął. - Był uzależniony od życia na najwyższych obrotach i od uszczęśliwiania naszej matki. Namieszała mu w głowie, pogrywała z nim. Gdyby trzeźwo myślał i skupił się na pracy, może by do tego nie doszło.

- Nie mów tak. - Pokręciła głową. - Może po prostu miał skłonność do nałogów, to jest choroba. Nie powinienes winić za to matki.

Zacisnął usta.

- Nie jestem taki pewien. Spotkałem się z nią, Chloe. Zresztą pod twoim wpływem. Pomyślałem, że może masz rację i dzięki temu lepiej ją zrozumiem.

- Co powiedziała? - spytała po chwili milczenia. Nie mogła w to uwierzyć.

- Wzięła prawie całą winę na siebie. Nie chciała stracić kariery, nie czuła się gotowa do roli matki i zrzuciła wszystko na ojca. - Nico wzruszył ramionami. - Powiedziała też, że bardzo tego żałuje.

- Uwierzyłeś jej?

- Wydawała się szczerą. Mówiła, że ojciec wdawał się w romanse, żeby się na niej odegrać, i oboje wpadli w błędne koło.

- Związki rzadko są proste - powiedziała cicho. - Moi rodzice też się kłócili, choć tak bardzo się kochali. Oboje

byli pełni pasji, więc czasem wybuchały prawdziwe awantury, ale potrafili nad tym pracować.

- To prawda - potwierdził i zamilkł na chwilę. - Obiecałem sobie, że żadna kobieta nigdy nie zawróci mi w głowie. Ty jednak nie pozostawiłaś mi wyboru. Po prostu stało się. A potem przyszedł kryzys w firmie i czułem się winny.

Pokręciła głową.

- Razem jesteśmy silniejsi, Nico. Dlatego udało nam się przezwyciężyć ten kryzys. Mnie i tobie.

- To prawda - przytaknął. - Teraz to wiem. Wtedy jednak przeszłość wzięła górę. Zacząłem się zastanawiać, kim naprawdę jestem. Myślałem o tym, co powiedział kiedyś Martino. Widział nas tamtej nocy czwartego lipca.

- Nigdy nic nie powiedział - szepnęła z niedowierzaniem.

- Rozmawiał o tym ze mną. Powiedział, że jeśli nie traktuję cię poważnie, to powinienem zostawić cię w spokoju.

- Jak on mógł to zrobić?

- Miałaś osiemnaście lat, Chloe. Byłaś dzieckiem, a ja napalonym dwudziestodwulatkiem. Miał rację. Nie mogłem zaoferować ci wiele. Najpierw musiałaś dorosnąć. Ja już poznałem życie od tej najgorszej strony.

Była wściekła na ojca. Gdyby wtedy się nie wtrącił, być może sprawy z Nikiem potoczyłyby się zupełnie inaczej.

- Po co dzisiaj przyszedłeś? - spytała w końcu.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Ponieważ zawsze byłeś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Byłem głupcem, zostawiając cię. Jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, obiecuję, że już tego nie zepsuję.

- Skąd mam mieć pewność? - szepnęła. - Nie mogę znów przez to przechodzić, Nico.

- Ponieważ cię kocham - powiedział bez zająknięcia. - Zawsze cię kochałem i nie chcę już dłużej z tym walczyć.

Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Zakwitła w nim nadzieja, jasna i silna, choć nadal podszyta lękiem.

Nico sięgnął do kieszeni, wyjął pudełeczko i ukląkł przed nią.

- Nico - szepnęła bez tchu - co ty robisz?

- Wyjdź za mnie - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Nie sądzisz, że to trochę za dużo? - spytała, nie mogąc oderwać wzroku od pierścionka. - Wybaczam ci. Proszę bardzo, powiedziałam to.

- To zawsze byłeś ty, Chloe - powiedział, kręcąc głową.

Wyciągnęła drżącą dłoń i patrzyła, jak wsuwa jej na palec pierścionek. Miała wrażenie, że nagle spełniły się jej wszystkie najskrytsze marzenia. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa, więc zarzuciła mu ramiona na szyję, a on przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach.

- Kocham cię - szepnęła, przyciskając usta do jego warg.

- Tak bardzo. Byłam tak nieszczęśliwa. Mireille pewnie drżała na myśl spędzenia wieczoru w moim towarzystwie.

- Niedługo tu będzie. Przyprowadzi ze sobą Lazzera i Santa.

- Byłeś aż tak pewien, że się zgodzę? - spytała, odsuwając się od niego.

- Postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę - odparł i pocałował ją. Potem wyciągnął z kieszeni kolejne pudełeczko. - Jeszcze to.

Otworzyła pudełeczko. W środku była przepiękna gwiazda ze szkła Murano.

- Możemy rozpocząć własną tradycję - powiedział - i tworzyć nowe wspomnienia.

W końcu pękła ostatnia bariera. Wiedziała, że razem przejdą przez to wszystko. Będą silniejsi i lepsi.

Nico wstał, wciąż trzymając ją w ramionach, i przytrzymał, żeby mogła zawieść gwiazdę na czubku choinki. Patrzyła na migoczące kolorowe szkło, lśniące jak najpiękniejszy diament na tle nieba.

- Kiedy mają przyjść pozostali? - spytała.

- Później - odpowiedział, niosąc ją w kierunku sypialni. - Jest jeszcze jedna tradycja, którą chciałbym zapoczątkować. Pomyślała dokładnie o tym samym.

Tytuł oryginału: Christmas at the Tycoon's Command
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Jennifer Drogell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644800